



NOWA KULTURA

TYGODNIK ZWIĄZKU LITERATÓW POLSKICH

Cena 1.20 zł — 12 stron

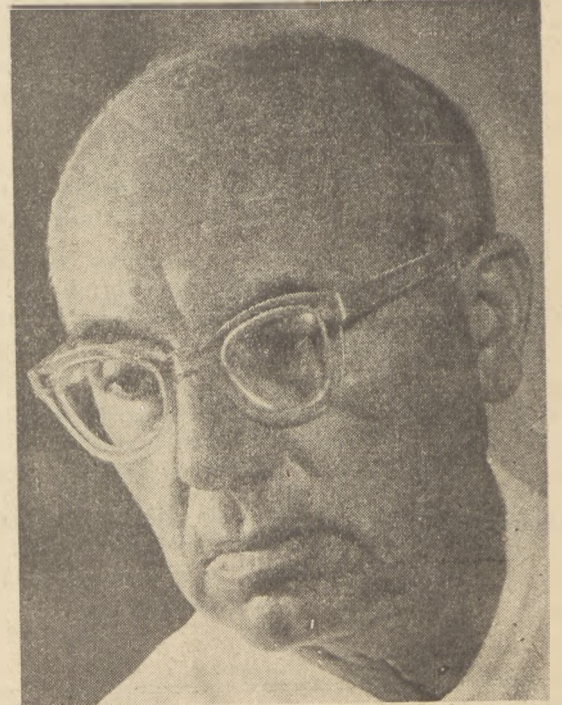
Warszawa, 15 sierpnia 1954 r.

Nr 33 (229) Rok V

Pozdrowienie

WYZNANIA POETYCKIE

JOHANNES R. BECHER



Johannes R. Becher.

Trzy tygodnie w Niemiec-
kiej Republice Demokra-
tycznej... Jakże to mało,
by ją poznać. Dość dużo
przecież, by niejedno prze-
żyć i przemysleć.

Znalazłem się w Berlinie z po-
czątkiem lipca. Cel podróży: na-
wiązanie bezpośredniej współpracy
redakcyjnej między „Nową Kultu-
rą” i tygodnikiem „Sonntag”. Nie-
co później, w dniach 17 — 26.VII.
br., obchodzonych w NRD jako Ty-
dzień Kultury Polskiej, podzieliłem
zajęcia przybyłej z kraju na ten
czas delegacji.

Moje spotkanie z Niemcami po-
przedziły godziny samotnych
i nie we wszystkich łatwych
myśli. Trzeba mi było na wstępie
określić i nazwać własne stanowi-
sko. Sprawa polsko - niemiecka to
spół wielu motywów. Zawity
spół: historii i polityki, przeszłości
i teraźniejszości, racji nie zaw-
sze zgodnych, wspomnień i uczuć
nie zawsze dobrych. I teraz jeszcze
nie brak po obu brzegach Odry
ludzi krótkowzrocznych, nie dość
świadomych drogi, którą idziemy.
Ci do dziś powtarzają stare pocię-
rze. Lecz i nas, wiedzących, obo-
wiązuje czysty rachunek.

Więc pytania — dużo pytań za-
danych samemu sobie:

Czy jesteś przygotowany do przy-
jęcia doświadczeń, jakie cię cze-
kają? Do spotkania ludzi, mówią-
cych językiem, którego niegdyś u-
czyłeś się w szkole na wierszach
Goethego, Schillera i Heinego —
językiem, który potem, przez pięć
czarnych lat uczył cię przerażenia,
ból i zgrozy — językiem, którego
niewinne „piękno odnajdujesz zno-
wu z powrotem”? Czy twoje myśli
i przekonania, narodzone w nowej
szkole życia, zabliźniły już dawne
rany? Czy są one sprawą tylko do-
brej woli i rozsądku, czy też do-
sięgły serca i przeniknęły sumie-
nie? Czy przyjaźń między dwoma
narodami — jak myślisz? — to ty-
lko problem „realnej polityki”, czy
jeszcze coś więcej? Czy obejmie-
jesz wyobraźnią dwa narody, zjed-
noczone, wraz z innymi narodami,
współnością uczuciowych dążeń, i
czy widzisz równocześnie, z tą sa-
mą wyrazistością, konkretnych lu-
dzi — kogoś, powiedzmy, z podkra-
kowskiej wsi i kogoś z fabryki w
Saksonii, ludzi wiernych sobie w
pracy, w walce i w dniach pokoju,
myślących o sobie: „towarzyszu,
przyjacielu, bracie”? I co to zna-
czy: znaleźć wspólny język, choć
się dwiema przemawia mowami?

A czy pamiętasz dobrze tę piękną
stronicę z „Pożegnania” J. Be-
chera, gdzie bohater rozważa boga-
tą, wielowymiarową treść krótkie-
go słowa „Ty”?

Wsluchaj się w siebie, jakim
„Ty” pragniesz poznać niemiecką
ziemię, niemieckich ludzi. Stuchaj,
jakim „Ty” odpowiedzą ci oni. Stuchaj
i siebie, i ich uważnie, odważnie i
uczciwie — ponieważ nie na przyjaźni
bez szczerości.

Trzy tygodnie konfrontacji
przewidywań i rzeczywistości.
Trzy tygodnie odpowiedzi na
zadane sobie pytania. Trzy ty-
godnie lekcji pogłębionej dla oczu,
które z powszednich drobnych
sposobów składają prąd o dzi-
siejszych Niemcach; dla uszu, które
— mimo trudności w rozumie-
niu obcej mowy — znajdują istot-
ną treść w słyszanych zdaniach.

Była to lekcja dla rozumu i dla
serca.

Jestem szczęśliwy, że przeżył
potwierdzenie nadziei.

Nie zdawałem sobie wcześniej
sprawy, w jak wielkim stopniu
„problem niemiecki” jest dla
mnie, Polaka, problemem moral-
nym i samowychowawczym. Tu, w
Berlinie, odczułem to od pierwszych
godzin. Już sam widok miasta stał
się próbą sumienia. Pamiętam czas,
kiedy nazwa „Berlin” była dla
mnie symbolem krzywdy. Nie ja
jedyn — umiałem wówczas do-
różać granicy między narodem
niemieckim i faszystycznym, między
tym, co sprawiło dla wszystkich lu-
dzi i tym, co jednakowo — w Pol-
sce, Niemczech czy gdzie indziej —
dawało ludzkie prawo do szczęścia.
Tymczasem było o zdrowiu i
człowieku, trzeba było przeżyć
lata nowych doświadczeń społecz-
nych i politycznych, trzeba było
pójść treść międzynarodowego, so-
cjalistycznego humanizmu, by po-
witać stolicę demokratycznych Nie-
miec braterskim, szczerym „Ty”.

I oto — od pierwszych godzin —
cierzę się widokiem budowy i od-
budowy tak prawdziwie, jak po-
trafię się cieszyć życiem ojczystych
miast i boleję nad ruiną dzielnic,
ulic, zabytkowych budowli, jak bo-
lałem nad rodzinnymi emigrantyska-
mi. Na Bramie Brandenburskiej
płonie czerwona flaga — myślę
z otuchą, że ta sama siła, która w

maju 1945 r. zmiotła z Unter den
Linden ślad SS-mana, ożywia dziś
niemiecką klasę robotniczą, która
nad dolinami zniszczenia rozpina
dachy nowych domów, że jest ona
siłą i natchnieniem wszystkich lu-
dów wolnych bądź o wolność wal-
czących.

Tu, w Berlinie, z większą niż
przedtem wyrazistością zrozumia-
łem dramat podziału. Współczuję
miastu rozerwanemu na części, bo-
leje nad krajem przegodzonym ba-
rierą cudzych interesów. Jestem
przekonany, że nie ma uczciwie
myślącego człowieka, który by się
nie solidaryzował ze słusznym dą-
żeniem narodu niemieckiego do
niepodzielności, do pokojowego ży-
cia w zjednoczonej ojczyźnie.

Dużo, dużo przeżyć...
Widziałem w dramatycznych
dniach 10 i 11 lipca miasta
i osiedla Saksonii ogarnięte klęską
powodzi — i drżałem o los ludzi,
o urodzaje pól. Dzieliłem troskę i
niepokój z nowymi niemieckimi
przyjaciółmi, i stało się tak, że oto
nie tylko w pracy i w rozrywce,
lecz również w nieszczęściu wypró-
bowaliśmy wzajemność naszych u-
czuć.

Zdążyłem odwiedzić parokrotnie
niemiecki teatr, obejrzałem wy-
stawy i muzea, miałem zaszczyt
rozmawiać z wybitnymi artystami.
Wszystko dostarcza moc materiału
do ustawicznych porównań: jak ta
lub inna sprawa wygląda u nas w
Polsce, jak wygląda tu. Pasjonują
dostrzeżone różnice. Wzruszają po-
dobieństwa. O niejednym chciałoby
się dyskutować.

Narodowa forma w sztuce nie-
mieckiej, żywy związek z wielką
tradycją kultury — budzą podziw
i szacunek. A także wzruszenie i
miłość — dziś, gdy to, co narodo-
we, nie jest wymierzone przeciwko
ludziom spoza granic geograficz-
nych, gdy służy treściom wspól-
nym i drogim dla wszystkich, któ-
rzy imieniem własnej ojczyzny nie
przestanią powołać się na ludzkie-
go dobra.

Przed wszystkim, i to sobie ce-
nię najwięcej, poznałem z bliska
sporo ludzi. I nich mi będzie wol-
no wyrazić podziękowanie wszyst-
kim, z którymi zdarzyło mi się
spotkać w trakcie współpracy re-
dakcyjnej z pismem „Sonntag”, a
także w powszednich sytuacjach,
w godzinach rozmowy — podzięko-
wanie za ich przyjazną uczynność,
za pomoc i radę w każdej sprawie,
za serdeczną ciekawość dla Polski.
Myślę z radością, że w dniu, kie-
dy kraj mój święci swą dziesiątą
rocznicę urodzin, spotkały się do-
bre sąsiedzkie myśli ich i nasze.

Pozdrawiam Was wszystkich.
„Thomasa Münzera” z berlińskiej
sceny, który słowami świętego pi-
sarsza F. Wolfa — choć już nie ży-
jącego — przemawia do widzów
szlachetną prawdą historii; i Ama-
deusza Färbel z komedii H. Kipp-
hardta, który w mądrej i celnej
lekcji humoru przestrzega nas
przed ospałością sumienia i rutyną.
Pozdrawiam naszych Druhów z
Towarzystwa Przyjaźni Niemiecko-
Polskiej i z niemieckiego Komitetu
Współpracy Kulturalnej z Zagranicą,
który naszej polskiej delegacji
okazał tyle serca i najmielszej
gościnności. Pozdrawiam pisarzy
niemieckich, kochanych w Polsce i
cenionych — Bertolta Brechta,
Bodo Uhse, Kuba. Kolegów — Re-
daktorów z „Sonntag”, którym za-
wdzięczam wiele cennych dla mnie
doświadczeń. I nieznanego mi z
nazwiska kierowcę, który w drodze
do Weimaru informował mnie o
J. S. Bachu, Goethem i Kancie,
przeplatując wykład pogwizdywaną
raźnie „Marsylianką”...

I Ciebie pozdrawiam, mały prze-
wodniku z Naumburga, który dzie-
cinym jeszcze głosem opowiadał
mi dzieje pięknej gotyckiej świątyni.
Wierzę, że będzie z Ciebie kie-
dyś ten historyk sztuki i zający
człowiek — bo nienawidzisz woj-
ny, która katedry rozpyskuje w po-
piół — bo już dziś rozumiesz, że
piękno sztuki jest dziełem ludzkich
rak i przemawia najpełniejszym
głosem do tych, co tworząc ludzką
pracę umieją ocenić.

Pozdrawiam Cię, Niemiecki Przy-
jacielu. Dziękuję Ci za wszystkie
rozmowy, także za te, które nas
jeszcze czekają. Sądzę, że obydwaj
— i Ty, i ja — wynieśliśmy z nich
sporo korzyści. Pomogliśmy sobie
wzajemnie w rozumieniu niela-
nych lecz pięknych zadań, dla
których spełnienia nie poskapimy
sił. Pamiętam dobrze Twoje slo-
wa: „Jesteśmy silniejsi od naszych
przeciwników. My wiemy, czego
chcemy”.

Tak. Wiemy.
I dlatego z ufnością i wiarą w
dobre jutro — na powitanie zara-
zem i na do widzenia — ściskam
Ci dłoń.

Wilhelm Mach

To ogromna różnica, czy poeta dla
tego, co ogólne szuka konkretnego,
czy w konkretnie doszłęgą to, co ogól-
ne. Pierwszym sposobem powstaje
alegoria, gdzie konkretnie służy tylko
jako przykład, jako egzemplifikacja tego,
co ogólne; drugi zaś sposób stanowi właściwie
naturę poezji, wyraża on konkretnie, nie myś-
ląc o ogólnym, ani też nie wskazując na nie.
Kto tylko ów konkretnie żywo wyrazi, otrzyma
zarazem to, co ogólne, nie spostrzegając tego,
albo zauważając dopiero później.”

Tego zdania Goethego z „Maksym i reflek-
sji” nie powinno zabraknąć w żadnej poe-
tyce, zdanie to, jak mówi Fontane, otwiera
nam „rozległe pole” i wielorako zobowiązuje
każdego pisarza. Kiedy zatem znów odkry-
wamy naturę poezji i pragniemy, aby znów
się objawiła, wówczas i owo zdanie Goethe-
go musi samo stać się w nas naturą, z pew-
nym wszakże, jak mi się zdaje, uzupełnie-
niem: należy wychodzić od konkretnego, wzno-
sić się ku ogólnemu, a stamtąd znów powra-
cać do konkretnego. Tak więc ów proces twór-
czy dokonuje się w nas jednak nie bez udziału
myśli (a nawet medytowania i spekulacji),

i pogląd, że jednocześnie otrzymujemy to,
co ogólne, nie spostrzegając tego, jeśli tylko
żywo wyrażamy konkretnie — przecenia in-
stynktowne i intuicyjne czynniki procesu
twórczego, co zresztą nigdy nie zdarza się
Goethemu, który zawsze w poezji zwraca
uwagę na myślenie, a świadomość twórcy
rozpatruje jako element twórczego aktu.

Niektórzy nasi pisarze dają się poganiać,
to znaczy żyją (w swej twórczości) od zamó-
wienia do zamówienia. Jak wymaga zamó-
wienie, tak piszą. Ale zapominają, że jeśli
mowa o zamówieniu społecznym, obejmuje
ono wprawdzie to zamówienie, którego nam
się udziela, ale także i owo, którego sami
sobie udzielamy.

O tym ostatnim zamówieniu nie powin-
niśmy zapominać i stawiać go na dalszym pla-
nie, za innymi zamówieniami, których nam
się udziela; a już szczególnie zamówienia,
których nam się udziela nie powinny pozba-
wiać nas myślenia i przepisywać nam zbyt
ograniczonego tematu, lecz umożliwiać nam
w ramach tematu pewną swobodę ruchów.
(Dalszy ciąg na str. 2)



Bertolt Brecht i Helena Weigel w czasie manifestacji 1-majowej w Berlinie.

BERTOLT BRECHT A co dostała żona żołnierza?

A co dostała żona żołnierza
ze starej stolicy Pragi?
Z Pragi dostała pantofelki,
liścik niewielki i pantofelki,
to dostała ze starej Pragi.

A co dostała żona żołnierza
znad brzegów Wisły, z Warszawy?
Z Warszawy przyszła lniana koszula,
haranie, obco otula ta lniana koszula.
To dostała znad brzegów Wisły.

A co dostała żona żołnierza
z Oslo nad cieśniną?
Z Oslo dostała futrzany kombinezon.
Chyba chętnie przymierz ten futrzany kombinezon!
To dostała z Oslo nad cieśniną.

A co dostała żona żołnierza
z bogatego Rotterdamu?
Z Rotterdamu dostała czepek.
Słodko wkłada na lepek, ten holenderski czepek.
To dostała z Rotterdamu.

A co dostała żona żołnierza
z Brukseli, z kraju Belgów?
Z Brukseli przyszły koronki.
Ach jak marzą żonki, by mieć te koronki!
To dostała z kraju Belgów.

A co dostała żona żołnierza
ze świetlistej stolicy, z Paryża?
Z Paryża przyszła jedwabna sukienka —
niech sąsiadka poka, że jedwabna sukienka!
To dostała z Paryża.

A co dostała żona żołnierza
z Libii, z Tripolisu?
Z Tripolisu przyszedł łańcuszek,
skarabeuszek i do niego miedziany łańcuszek.
To dostała z Tripolisu.

A co dostała żona żołnierza
z mroźnej rosyjskiej ziemi?
Z Rosji dostała welon z krepy —
do żalobnej stopy wdowi welon z krepy.
to dostała z rosyjskiej ziemi.

Przełożył Stanisław Jerzy Lec

ALEKSANDER ABUSCH

Na szerokim froncie

Politika nowego kursu na-
szego rządu, zapoczątko-
wana przez uchwałę Biu-
ra Politycznego SED z 9
czerwca 1953 r., przyniosła
w pierwszym roku nie tyl-
ko znaczne polepszenie materialnej
sytuacji świata pracy, ale doprowa-
dziła również do ożywienia naszego
życia kulturalnego. Wszelkie w
dziedzinie kultury na nowe drogi,
osiągnięliśmy znaczne sukcesy, po-
większyliśmy nasze zdobycze, poja-
wiły się przed nami nowe cele.

Trzeba było z jeszcze większą
starannością i ostrożnością zwrócić
uwagę na popieranie wszystkich sił
twórczych w dziedzinie sztuki i
nauki, należało tematycznie sztuki
realistycznej ująć bardziej wielo-
stronnie, dając zarazem do podnie-
sienia jakości artystycznej. Zgodnie
z rosnącymi stałe potrzebami świa-
ta pracy trzeba było poszerzyć za-
sięg masowej pracy kulturalnej, by
twórczość artystyczna w całym
swym bogactwie stała się dostęp-
na naszym pracującym w mieście

WIELOSTRONNE POPIERANIE SIŁ TWÓRCZYCH

Przeprowadzając nowy kurs w
dziedzinie kultury rząd nasz zo-
rganizował niektóre funkcjonariuszy pań-
stwowych z twórcami miało na ce-
lu zapewnienie pełnego rozwoju sił
twórczych naszych artystów, by
mogli oni w przyszłości jeszcze le-
piej realizować te piękne i wielkie
nadzieje, które z ich twórczością
łączą robotnicy, chłopcy i intelligen-
cja. Realizm socjalistyczny umożli-
wia naszym twórcom powstawanie
wielkich dzieł, ale partia uważa, że
wszystkie dyskusje dotyczące za-
gadnień sztuki winny być prowa-
dzone z cierpliwością wobec osoby
twórcy.”

„Usunięcie błędnych me-
tod administracyjnych w współpra-
cy niektórych funkcjonariuszy pań-
stwowych z twórcami miało na ce-
lu zapewnienie pełnego rozwoju sił
twórczych naszych artystów, by
mogli oni w przyszłości jeszcze le-
piej realizować te piękne i wielkie
nadzieje, które z ich twórczością
łączą robotnicy, chłopcy i intelligen-
cja. Realizm socjalistyczny umożli-
wia naszym twórcom powstawanie
wielkich dzieł, ale partia uważa, że
wszystkie dyskusje dotyczące za-
gadnień sztuki winny być prowa-
dzone z cierpliwością wobec osoby
twórcy.”

Swobodne, gruntowne dyskusje,
które przeprowadziliśmy latem i je-
sienią 1953 w naszych środowis-
kach artystycznych pomogły na-
szym twórcom zrozumieć i przy-
swoic sobie osiągnięcia naszego
państwa robotniczo - chłopskiego.
Rząd nasz przysłuchiwał się bacz-
nie tym dyskusjom i przedsięwzięł
szereg kroków, mających m. in. na
celu odciążenie naszych naukow-

ców od pracy biurokratycznej oraz
umożliwienie im pełnej działalności
naukowej. Rząd nasz ułatwił nau-
kowcom kontakt zawodowy z ich so-
rodnymi - niemieckimi kolegami o-
raz ulepszył kolportaż międzynarodo-
wej literatury fachowej. W roku
bieżącym rząd nasz stworzył liczne
instytuty naukowe oraz nowe szko-
ły wyższe.

W dziedzinie sztuki pracował e-
nergicznie nad stworzeniem właś-
ciwej atmosfery twórczej. W lite-
raturze, w filmie, w rzeźbie i ma-
larstwie oraz w naszych teatrach
rozpoczęliśmy akcję ściślejszego
związania się z naszym życiem
przez szerszą, różnorodniejszą bar-
dziej interesującą tematykę, która
obrazowałaby pasjonujące nasze
społeczeństwo typowe konflikty.
Staraliśmy się również uwzględnić
tak istotne elementy twórczości
artystycznej jak humor i satyra.
Dzięki temu już w pierwszym ro-
ku nowego kursu w literaturze, w

(Dokończenie na str. 2)

HEINAR KIPPHARDT OŚWIECIM 1953

Requiem dla czterech milionów

Ptak siedział w listkach na drzewie,
śpiewem zanosił się głos.
Dziesięć lat siedział na drzewie,
pieśń miała bielutki włos.

Popiół na wietrze. Nie lka
więcej przydrożny kwiat.
Popiół na wietrze. Nie lka
więcej marzący ptak.

Mgielka zawisła na drzewie,
listek za listkiem spadł.
Mgielka zawisła na drzewie,
wisiała przez dziesięć lat.

Popiół na wietrze. Nie lka
więcej przydrożny kwiat.
Popiół na wietrze. Nie lka
więcej marzący ptak.

Stała tu szklana skrzynia,
ktoś włosy kobiet w nią kładł,
kilo za pięćdziesiąt fenigów
sprzedawano wstecz dziesięć lat.

Popiół na wietrze. Nie lka
więcej przydrożny kwiat.
Popiół na wietrze. Nie lka
więcej marzący ptak.

Chmurkę nad Oświęcimiem
z włosów złocistych gnał wiatr.
Zapomnieli włosy te obciąć
wstecz temu dziesięć lat.

Popiół na wietrze. Nie lka
więcej przydrożny kwiat.
Popiół na wietrze. Nie lka
więcej marzący ptak.

Tłumaczył Stanisław Wygodzki

WYZNANIA POETYCKIE

(Dokończenie ze str. 1)

jako rodzaju sztuki odkrywamy także, że sztuka mowy występuje w różnych odmianach i że np. obok przemówienia, mowy żałobnej etc. również i „referat” rozwinię się jako gatunek sztuki.

„Gdzie jest góra, której nie mógłbym sobie wyobrazić wyższą, otchłań, której nie mógłbym sobie przedstawić głębszą?” pytał niegdyś Grabbe, i tylko ten jest poeta, kto pyta tak jak on.

„Jesteśmy utalentowani na tyle, na ile pozwala nam czas” — wyborna definicja talentu, a zarazem znamienna dla tego, czym różni się geniusz od talentu, mianowicie tym, że geniusz jest utalentowany w takim stopniu, na jaki nie pozwala mu niekiedy czas.

Trzeba pojęcie gatunku uściślić, aby utrzymać gatunek. (Również i wtedy, gdy wzbogacamy go twórczo).

Pisarze, którzy sami sobie sprzeniewierzyli się i musieli zasnąć literackiego niepowodzenia, często powracają znów jako redaktorzy i mszczą się teraz najzłośliwiej za swe żalonne porażki na tych, którzy przetrwali jako pisarze i utrzymali się na poziomie. Ci mędrkowie są właściwymi wrogami literatury, na nich należy skoncentrować ogień krytyki lub kontrkrytyki i wygnać ich z przywłaszczonych pozycji, gdzie nie mają czego szukać, a wyrządzają tylko szkody. W ich umysłach może powstać tylko zemsta, i jeśli już kompleks w sprawach intelektualnych jest przykrą rzeczą, o tyle żądza rewanżu, z jakichkolwiek po-

budek zrodzona, jest szkodliwa i wysoce niebezpieczna dla kształtowania się wszelkiego twórczego rozwoju literackiego.

Nasz stosunek do rzeczywistości jest niedoskonały i nacechowany wątpliwościami. Każdy może doświadczyć na sobie, że nie sposób mu z jaką taką dokładnością określić przedmiotów, otaczających nas w codziennym życiu. Nawet opisanie ukochanego człowieka zgodnie z prawdą wymaga trzeźwości, byłoby dla nas kłopotliwe. Trudną jest rzeczą nawet odtworzenie prostych procesów, nie jesteśmy pewnymi i wiarygodnymi świadkami rzeczywistości, nikt nie może na nas polegać i my sami nie możemy zdać się na siebie, gdy zgodnie z prawdą trzeba opowiedzieć wydarzenia. W każdym wypadku wykraczamy poza rzeczywistość, ujmujemy albo dodajemy, zmyślamy i poetyzujemy, gdy idzie o to, aby wobec rzeczywistości zająć postawę ścisłą i rzeczową.

Musimy od nowa ułożyć swój stosunek do rzeczywistego świata, musimy wychować się na nowo do poznawania tego, co przedmiotowe i istotne. Trzeba nam więcej wyobraźni, aby wyobrazić sobie, jak to naprawdę jest z rzeczywistością.

Opisz mi więc ludzi i rzeczy, z którymi codziennie obcujeś, a udowodnię ci, że niewłaściwie odnosisz się do rzeczywistości. I udowodnię ci, że nie znasz ani tego, co jest ci najbliższe, ani twych bliźnich. Ale nie wykręcaj się! Nie mów mi frazesów, chcę usłyszeć ściśle określenie, nie wykręcające na żaden sposób poza fakty...

Johannes R. Becher

Wyboru dokonał i przełożył Andrzej Wirth

Na szerokim froncie

(Dokończenie ze str. 1)

operetce oraz w sztukach pięknych możemy zanotować pewne sukcesy. Nowy kurs w filmie przyniósł nam pozycję tak ważną, jak arcydzieło rewolucyjne „Ernest Thälmann, syn swojej klasy”, w najbliższym czasie wejdzie też na ekrany film pt.: „Alarm w cyrku”.

W literaturze ukazały się ostatnio dwa utwory, które dzięki prawdziwemu zobrazowaniu losów ludzkich są ważnym przyczynkiem do historii naszej walki narodowej i ruchu robotniczego. Mam tu na myśli „Patriotów” Bodo Uhse i „Wnuków” Bredla.

Dyrektorzy naszych teatrów, dyrygenci naszych orkiestr, kierownicy artystyczni naszych studio filmowych, dyrektorzy naszych artystycznych szkół wyższych, kierownicy grup zajmujących się sztuką ludową, potrafili połączyć odpowiedzialność artystyczną z szeroką inicjatywą twórczą. Warto tu wspomnieć o Dniach Muzycznych w Berlinie, o tygodniach wagnerowskich w Dessau, o festiwalu teatralnym w Dreźnie, o festiwalu ku czci Händla w Halle, oraz o innych licznych imprezach, które miały częściowo charakter ogólnoniemiecki. Wspomnieć również należy o wysokim poziomie artystycznym naszych amatorskich zespołów teatralnych na drugim jeździe Wolnej Młodzieży Niemieckiej.

Zrewidowaliśmy także dotychczasowy system zamówień państwowych dla naszych artystów, a twórcy mają obecnie zagwarantowaną swobodę w dziedzinie tematyki, sięgając od niartwej natury do malarstwa historycznego. Na zjazdach architektów, rzeźbiarzy i malarzy, domagano się bezpośredniej współpracy artystycznej między tymi galeziami sztuki, co niezawodnie przyczyni się do ulepszania naszych nowych dzielnic mieszkaniowych i gmachów publicznych.

Powiększyliśmy liczbę galerii sztuki, otworzyliśmy nowe muzea; w dziedzinie opieki nad zabytkami prowadzimy m. in. renowację zamku drezdeńskiego i kończymy roboty w Wartburgu.

Ogólnie biorąc można powiedzieć, że nowy kurs ustrzegł się od koncesji na rzecz sztuki antyhumanistycznej oraz od rozkładowych tendencji kulturalnych amerykańskiego imperializmu. Tendencje takie, zmierzające do zrezygnowania z własnych historycznych zdobyczy w dziedzinie kulturalnej, były i będą przez nas w zdecydowany sposób odrzucane.

Pierwszy rok nowego kursu pogłębił więc twórczość artystyczną z narodowym dziedzictwem naszej sztuki i kultury, a przede wszystkim z naszą klasyką. Wspaniałe występy solistów baletu moskiewskiego i leningradzkiego na scenie berlińskiej były swoistą demonstracją ad oculos tego, że nowa sztuka realistyczna może się opierać tylko o trwały grunt humanistycznych tradycji postępowych. Musimy jednak w dalszym ciągu uświadomić naszym ludziom teatru i naszym wyższym szkołom artystycznym potrzebę pełnej realizacji postanowień IV Zjazdu SED w dziedzinie praktyki artystycznej i kształcenia młodych artystów. Wielkie znaczenie mają tu organizowane przez ministerstwo kultury konferencje na temat realistycznego teatru muzycznego oraz przygotowywane narady, dotyczące sprawy inscenizacji dzieł klasycznych, scenografii i wychowania narybku aktorskiego...

UCZYNIĆ ŻYCIE ŚWIATA PRACY BARDZIEJ KULTURALNYM

Równoległe z rosnącym dobrobytem mas pracujących zwiększają się ich postulaty w stosunku do sztuki i nauki. Rząd nasz odbudował zniszczony przez bombowce amerykańskie teatr Volksbühne; odbudowa opery państwowej jest już w fazie końcowej, zbudowane zostaną w roku bieżącym liczne domy kultury na wsi. Jeżeli w ostatnim roku frekwencja w teatrach wzrosła wielokrotnie, jeżeli powstała potrzeba poszerzenia sal teatralnych i koncertowych — to jest to niewątpliwie zasługa rządu, który przez wysokie subwencje dla teatrów przyczynił się do znacznej obniżki cen biletów.

W związku z zarządzeniem Rady Ministrów, z dnia 10 grudnia 1953, dotyczącym dalszego polepszenia bytu robotników, przedsięwzięto ostatnio kroki zmierzające do wzbogacenia życia artystycznego w klubach i domach kultury i do polepszenia pracy bibliotek. Rozwijamy też akcję wydawniczą, mającą na celu zaopatrzenie rynku księgarskiego w tanie książki z dziedziny literatury klasycznej i współczesnej, jak również fachowej — oraz akcję popularnych odczytów i wykładów naukowych. Ministerstwo Kultury rozpoczęło już realizację tych ważnych zadań.

Specjalną uwagę zwróciliśmy na sprawy filmu w zakładach pracy i na wsi. Do końca roku bieżącego we wszystkich zakładach zatrudniających ponad 500 pracujących, zaprowadzimy stałe, regularne seanse kinowe. Na wiosnę 1953 r. urządziliśmy festiwal filmowy dla wsi, który objął 300 pokazów. Z wiosną 1954 r. cyfra ta wzrosła do 7000 pokazów. Jeszcze w tym roku zostaną otwarte dalsze 35 kinoteatrów. W dziedzinie filmów popularnych, wychowawczych i dokumentalnych przygotowujemy filmy instruktażowe dla rolników.

Niemiecka Dyrekcja Koncertowa dała około 30 000 wieczorów, na które przybyło 11 000 000 słuchaczy. Wieczory te były uzupełniane recytacjami utworów literackich. W niedalekiej przyszłości rozpocznie się również koncerty popularne dla wsi.

Nasze życie kulturalne staje się bogatsze, rozwój kulturalnej pracy masowej w ostatnim roku ogarnia wszystkie dziedziny. Popieramy sztukę i rzemiosło ludowe, przygotowaliśmy 14 wystaw wędrownych, złożonych z reprodukcji najlepszych obrazów, powiększyliśmy trzykrotnie produkcję płyt gramofonowych. Nasza Szkoła Wyższa Sztuki Stosowanej weszła już w kontakt z artystami zajmującymi się dekoracją wnętrz oraz rozpoczęła współpracę z przemysłem użytkowym i innymi instytucjami, by w ten sposób przyczynić się do rozwoju produkcji gustownych tkanin oraz odzieży.

Rozwój kultury w NRD wywiera nie mały wpływ na życie kulturalne w Niemczech Zachodnich. Rząd Adenauera i jego amerykańscy mocodawcy nie mogli przeszkodzić wspólnym zjazdom, na których spotykali się medycy, historycy, pedagogowie, architekci i twórcy innych dziedzin. Koncerty drezdeńskiej orkiestry państwowej, objazd kraju przez państwowy zespół pieśni ludowej, ogólnoniemieckie spotkania śpiewaków w Wartburgu, niektóre spotkania pisarzy z Niemcami Wschodnimi i Zachodnimi, a w ostatnich tygodniach ogólnoniemieckie obrady Towarzystwa Shakespeareowskiego, Towarzystwa Goethego w Weimarze oraz To-

warzystwa Mommsena w Jenie — wywierają swój wpływ na jedność niemieckiej kultury. Tą drogą Zachodnie Niemcy dowiadują się prawdy o nowych większych możliwościach i osiągnięciach naszych naukowców i artystów, o pełni życia kulturalnego w naszym pokojowym państwie. Projekt naszego rządu, ażeby zagwarantować w dziedzinie kultury swobodę rozpoproszenia wszystkich dziedzin artystycznych na obszarze całych Niemiec znalazł w zachodniej części naszej ojczyzny żywe echo.

Ważnym krokiem we wzmożonej walce o jedność kultury niemieckiej było, więc stworzenie Ministerstwa Kultury, które jest w Niemczech jedną centralną instytucją kulturalną, stawiającą sobie zadania ogólnoniemieckie.

Niedawno, z okazji konferencji berlińskiej czterech ministrów spraw zagranicznych, zebrało się przeszło 5 000 profesorów uniwersytetów, pisarzy, pedagogów, malarzy, inżynierów, aktorów, nauczycieli, księży, dziennikarzy oraz intelektualistów należących w Zachodnich Niemczech do różnych zawodów. Zjednoczyli się oni w żądaniu pokojowego połączenia Niemiec i zawarli tak przez wszystkich Niemców upragnionego traktatu pokojowego. Żądali oni wolnej wymiany dzieł z dziedziny naszej humanistycznej kultury, na wywołali do obrony wolności ducha, zagrożonej przez militarystę i szerzenie nienawiści rasowej. Odważny ten czyn, zachodnie — niemieckich działaczy kulturalnych był właśnie odzwierciedleniem tego niezmiernie ważnego faktu: że sukcesy nowego kursu w NRD wzmocniły duchową i ludzką więź między działaczami kulturalnymi w całych Niemczech i będą ją wzmacniały dalej.

NASZA REPUBLIKA W „OFENSYWIE KULTURALNEJ”

Ministerstwo Kultury wysunęło w swojej „Deklaracji programowej o jedności kultury niemieckiej”, ogłoszonej w marcu 1954 r., również po wysłuchaniu głosów działaczy kulturalnych Niemiec Zachodnich — praktyczne i dające się zrealizować projekty ogólnoniemieckiej współpracy we wszystkich dziedzinach kultury. Projekty te, ujęte w 10 punktów zasadniczych służą obronie jedności i humanistycznego charakteru kultury niemieckiej. Nowością jest tu fakt, że Ministerstwo Kultury uznało treść projektów za obowiązującą podstawę swojej praktycznej działalności. Z tego też powodu prasa zachodnio — niemiecka powitała „Deklarację programową” wzruskami o „ofensywie kulturalnej NRD”.

Tak więc nowy kurs w dziedzinie kultury nie jest odwrótem, lecz krokiem naprzód na szerokim froncie. Dzięki temu pogłębiłyśmy historyczne zdobycze kulturalne naszej republiki. Połączenie wszystkich demokratycznych i humanistycznych sił dla wprowadzenia w życie wspaniałych perspektyw naszego rozwoju, które ukazał IV Zjazd SED, będzie jako przykład prawdziwie narodowego i demokratycznego rozwoju naszej republiki przemieniałą przekonywająco na Niemcy Zachodnie. Nowy kurs w dziedzinie kultury odegra również doniosłą rolę w walce przeciwko paktowi atlantyckiemu i układowi o uzbrojeniu Niemiec Zachodnich, w walce jaką toczymy, broniąc jedności naszej niemieckiej kultury i pokojowego zjednoczenia naszej ojczyzny.

Aleksander Abusch

Od Redakcji

Oddając w ręce naszych Czytelników numer specjalny, poświęcony kulturze demokratycznych Niemiec — chcemy w ten sposób podkreślić wagę zagadnienia. Zjednoczenie Niemiec należy dziś do fundamentalnych problemów europejskich i stanowi nieodzowny warunek systemu zbiorowego bezpieczeństwa na naszym kontynencie, tak jak system zbiorowego bezpieczeństwa jest gwarancją, że pruski militarysta nie odrodzi się więcej. Byłoby nieodpowiedzialnym błędem nie wyciągnięcie odpowiednich z tego wniosków. Niemcy Kruppów i Thyssenów, Adenauerów i Fringsów, Schachtów i Blanków, Mannteufelów i Mannsteinów to ognisko nowej wojny. Kapitalizm i militarysta prowadzą nieuchronnie do faszystu, zaś faszysta do nowa agresja, to obozy śmierci i zagłady milionów, to doświadczenia, które raz przeżyliśmy, a do których trudno nam powracać nawet we wspomnieniach. Pięć lat biologicznego wyniszczania narodu polskiego, pięć okrutnych lat, od 1939 roku po 1944, nauczyło nas więcej w historii niż wieki minionych dziejów. My, którzyśmy patrzyli bezsilnie na płonące ghetto i walczących w nim ludzi, my którzyśmy przeżyli zniszczenie Warszawy, kiedy zamiast stolicy urzeczywistniłyśmy krwią pomordowanych gruz, wiemy dobrze czym jest faszysta. Więc rola „żandarma Europy”, jaka przypadała tzw. Niemieckiej Republice Federalnej z takimi i pieniędzy Stanów Zjednoczonych musi się spotkać z naszym najgorętszym sprzeciwem. Prof. Theodor Heuss, dziennikarz i publicysta, ten sam, który w hitlerowskiej prasie pochwałał zabór Polski przez Hitlera w 1939 roku, zwolennik „armii europejskiej”, został wybrany ponownie prezydentem Zachodnich Niemiec w dniu 20 lipca br. Heuss i ci, co go wybrali, uznają się za spadkobierców uczestników spisku z 20 lipca 1944 r., tworząc w ten sposób mit o rzekomym oporze burżuazji niemieckiej przeciwko faszystom. Tymczasem spisek 20 lipca to tylko odmianna hitlerysty — Hitlera. Kiedy Niemcy kaizerowskie przegrały pierwszą wojnę światową, nacjonalistyczni publicyści i pisarze wytworzyli „mit”, że Wilhelm II winien był klęskę. „Cesarz odszedł, generałowie zostali.” Zostali i szkodzili nową agresję. Ten „mit”, przesłaniający fakt, że klęskę poniosł imperializm niemiecki, a nie buńczuczny koronowany fidejbul, który stał na czele państwa, wsparł wydatnie mit III Rzeszy. Teraz znów słyszymy, że wojnę przegrał wyłącznie Hitler i gdyby nie Hitler, to kto wie co by było. Jego rzekomemu szaleństwu przypisują panowie Heussowie klęskę III Rzeszy i choć „cesarz odszedł, to jednak generałowie SS zostali” na swych stanowiskach. Zostali, by dalej prowadzić swe dzieło — w czasie wyborów prezydenta Republiki Federalnej parę głosów padło na zbrodniarza wojennego odsiadującego swą karę, b. wielkiego admirała Karla Dönitz, którego widocznie hitlerowscy posłowie uważają nadal za swego prezydenta i kanclerza.

Jednak dziś już trudno mówić o „wielkiej Rzeszy”, łatwiej zaś mówić o zjednoczonej Europie, zjednoczonej pod znakiem krzyża przeciwko barbarzyństwu Wschodu. Niespełna dziesięć lat temu organizacja SS też miała służyć „nowej” Europie, faszystom pod swe sztandary ścigał ochotników z całego kontynentu. Mundur SS nosili Waloni i Flamandowie, Francuzi i Hiszpanie — jednoczyli ich idea faszystu. Narodom słowiańskim w tym czasie Hitler wyznaczał funkcję mierzwy, która miała użyć pola nordyckiej Europy. Dziś odwetowcy poprzecz „Europejską Wspólnotę Obronną” prowadzą do tego samego celu, co i Hitler. Minister do spraw ogólnoniemieckich, Jakub Kaiser niedwuznacznie powtarza słowa „woda” o niemieckiej „przestrzeni życiowej” na Wschodzie. Zaś nieustannie podtrzymywanie w świadomości przesiadających z Polski, Czechosłowacji i innych krajów poczucia tymczasowości, jest celowym przygotowaniem klimatu sprzyjającego nowej agresji.

Jednak ci wszyscy odwetowcy zdają się zapominać o jednym prostym fakcie, że istnieje na świecie co najmniej miliard ludzi pragnących po-

koju, a wśród nich znajduje się 20 milionów Niemców. Sam fakt istnienia Niemieckiej Republiki Demokratycznej, która nie pozwoliła i nie pozwala na odradzanie się militarysty pruskiego, świadczy o możliwości przekształcenia całego społeczeństwa niemieckiego, od Odry po Ren w naród miłujący pokój. Z tych przesłanek wychodząc skierował swe propozycje do rządów mocarstw zachodnich Związek Radziecki, gdyż nie ma i nie może być problemów, których by nie można rozwiązać pozytywnie drogą porozumienia i rokowań.

W Niemieckiej Republice Demokratycznej wychowaniem społeczeństwa kieruje państwo, partia i Front Demokratyczny, w Republice Federalnej nie brak też sił, walczących o pokój. Pisarze i uczeni, robotnicy z Zagłębia Ruhry i dokerzy Hamburga, rybacy z wysp Fryzyjskich i rolnicy z nad Łaby, właściciele winnic nadreńskich i górale bawarscy, iluż wśród nich rozumie konieczność niedopuszczenia do powstania nowego Wehrmachtu! Ale są i tacy, którzyś śni się „nowa” Europa miążdżona podkutym ostro butem żoldackim. Istnieją Niemcy Ernsta von Salomona, Jüngera i Dwingera, i Niemcy, Johannes Bechera, Bertolta Brechta i Anny Seghers. Słowa tych pierwszych wzmaga nienawiść i skłaniają do odwetu, słowa tych drugich, walczących od lat o demokratyczne państwo, są głosem rozsądku i serca, wskazują na przyszłość i uczą współżycia z wielką rodziną narodów. Znamy wspaniałą powieść Anny Seghers „Siódmy krzyż”, arcydzieło literatury światowej, książkę o wielkiej nadziei w hitlerowskich „czasach zagłady”. Jej bohater, uciekinier z obozu koncentracyjnego, Georg Heisler zapytuje się sam siebie: „Zastanawiam się, na czym polega to, co ma taką władzę nad nami. Na czym to polega? Czy na całej procedurze? Na tej władzy? Czy też zależy to o d e m n i e s a m e g o?” „Siódmy krzyż” jest odpowiedzią na to pytanie człowieka walczącego, odpowiedzi, która nie traci aktualności i dziś jeszcze. Walka z faszystami zależy od nas samych — mówi dość wyraźnie znakomita pisarka. I dlatego w słuchujemy się tak pilnie w jej głos, głos narodu niemieckiego, narodu, który walczy z przeszłością. Walka ta — nie ludzmy się — jest trudna, bo naród ten został rozdarty i poddany w swej zachodniej części znowu władzy tych, którzy prowadzą ku wojnie.

Nasz numer poświęcony kulturze demokratycznych Niemiec nie obejmuje całości zagadnienia, nie ma nawet na celu ich wyczerpania, wskazuje przede wszystkim na jakich przesłankach, politycznych i moralnych, opierają się Niemcy, walczący o przywrócenie swemu narodowi należnego szacunku na świecie. Dla nas granicą demokracji nie jest granica tak pilnie strzeżona przez kordon policyj zachodnio-niemieckiej. Kirszt pisarz zachodnich Niemiec jest również nam bliski jak młody publicysta, rodem z Kolonii, Alfred Antkowiak, walczący swym piórem przeciwko militarystom. Jest jeden język, łączący Niemców, jedna wspaniała kultura, tego faktu nie zmieni sztuczna, wprowadzona przez Anglosasów bariera, nieczym prawdziwa żelazna kurlina odgradzająca szczyt Wschodu od Zachodu. Lecz myśl człowieka jest wyższa ponad te fałszywe granice, prowadzące do nienawiści i wojny, do pożogi i mordu. Głęboko wierzymy w pomyślne rozwiązanie problemu niemieckiego, w zjednoczenie Niemiec, które wykreśli raz na zawsze ze swego słownika złowrogi termin „agresja” i zamiast niego wpiszą słowo: pokój.

Numer niniejszy opracowany został przy koleżeńskim pomocy redakcji berlińskiego tygodnika „Der Sonntag” i przy pełnej życzliwości współpracy naszych kolegów — pisarzy i działaczy kultury z NRD. Niech więc stanowi wyraz przyjaźni pomiędzy naszymi narodami. Przesyłając naszym przyjacielom z Berlina pozdrowienia życzymy im trzech rzeczy — zjednoczenia, wolności i pokoju!

BERTOLT BRECHT

U Bertolta Brechta

Pojemność i różnorodność metody realistycznej

10.VII.54.

Odwiedziłem Bertolta Brechta dziś przed południem. Umówił mnie z nim i dowiedział na miejsce redaktor S. z „Aufbau-Verlag”. To on właśnie redaguje nowe wydanie dzieł Brechta — w czterech tomach. Wyjdą z druku w jesieni, już je zapowiadają prospekty księgarskie.

Spotkanie odbyło się w gabinecie biurowym teatru „am Schiffbauerdamm”. Budynek ten został oddany zespołowi Brechta na stałą, własną siedzibę. Tu otworzy „Berliner Ensemble” swój nowy jesienny sezon. Dotychczas korzystał z gościnny w „Deutsches Theater”, co nie było wygodne.

Na korytarzach teatralnej oficyny ruch, krzątanie. Wzdłuż ścian — fragmenty dekoracji, rekwizyty. Zespół powrócił dwa dni temu z Paryża. Triumf „Mutter Courage” na festiwalu teatralnym zdaje się promieniować ze spojrzeń mijanych na schodach ludzi, nawet ze sprzętów jeszcze nie poustawianych, gdzie należy. Czuje się tu od razu dobrą, żywą atmosferę pracy.

Otwierają się jakieś drzwi — widzę grupkę ludzi żywo o czymś rozprawiających — w samym środku stoi człowiek w błękitnym drelichowym ubraniu, z fajeczką w dłoni. Twarz wyrazista, szlachetna a prosta, oczy dobronudne i zarazem baczne, czerstwy na policzkach rumieniec, uśmiech mądry i pocziwy, nad czołem grzywka przyprószonej siwizną włosów. I z twarzy, i ze stroju podobny do majstra-robotnika. Poznaję go od razu.

Uczestniczyłem w bardzo szczegółowej debacie, jak rozwiązać graficznie okładkę, obwołutę i czółowe stronicie owego czterotomowego zbioru, który ma się ukazać, jak rozmieścić tytuły i podtytuły, jak dobrać czcionki i kolory. Przedstawiciel wydawnictwa, prezentując warianty projektów, obstawiał — o ile dobrze zrozumiałem jego intencje — za edycją uroczystą, solenną, nie pozbawioną cech monumentalności. Gwałtownym argumentem młodego redaktora, przez które przebiegał podziw i szacunek dla dzieła, a więc i stanowcze przekonanie o słuszności swego własnego zdania — przeciwstawił autor życzenie, by „to wszystko wypadło jak najprościej i kromnie i przejrzysto”.

— Nie chcę, byście mnie wydawali jak klasycę — bronił się ze śmiechem, potrząsając fajeczką. — „Pisma zebrane” to brzmi zanadto ostatecznie.

Jakoś się wreszcie pogodzili, jak to u nas mówią, „krakowskim targiem”. Wyda się więc tomy Brechta pięknie i solidnie, lecz z umiarem w ozdobności.

Red. S. pożegnał się i wyszedł, gabinet opustoszał z przygodnych interesantów, zostaliśmy w troje — Brecht, asystentka — sekretarka i ja. Gospodarz zwraca się do mnie:

— O czym więc będziemy rozmawiali?

— O Bertolcie Brechcie — proponuję.

— Zgoda — śmieje się. — Nie wiem tylko, czy dość dobrze wyznaje się w interesującym pana przedmiocie.

Opowiadam o tłumaczeniach Brechta na język polski, wyliczam — na ile stać moją wiedzę i pamięć — co i od jak dawna znamy z jego dzieł u nas w kraju. Słucha z uwagą. Ożywia się, gdy przypominam wizytę jego teatru w Warszawie sprzed półtora roku.

— Ze wszystkich moich kontaktów z Polską — zapewnia — zachowuję jak najlepsze wspomnienie. I jako autor, i jako człowiek teatru. Chwalimy sobie — mówię o „Berliner Ensemble” — Warszawę. Dobrześmy się tam czuli. Datnio oceniam też doświadczenia wyniesione od was.



Scena ze sztuki Brechta „Karabiny pani Carrar” w wykonaniu „Berliner Ensemble”. W roli głównej Helena Weigel.

Ryzykuję pytanie:

— Czy dotyczy to również krytyki teatralnej?

— Na pewno tak — uśmiecha się Brecht. — Wiem o szerokiej dyskusji w prasie polskiej na temat naszego teatru. Uważam ją za interesującą. Nie byłem zresztą zaskoczony: u nas w NRD pisało się i pisze o „teatrze Brechta” dość dużo; nie możemy narzekać na brak zarzutów i zastrzeżeń, a wystąpieniom krytyków trudno by zarzucić niedowład temperamentu polemicznego. Ale też niesposób odmówić słuszności niektórym argumentom. To dobrze, że mówiło się o artystycznej i ideowej linii naszego te-

atru tak szczerze i otwarcie. Krytyka dobrze nam się przysłużyła. Osobiście, jako autor, przemyślałem wiele spraw na nowo. W rezultacie zmieniliśmy niejedno w praktyce scenicznej naszego teatru. Staramy się o większą prostotę i przejrzystość środków, o mocniejsze związanie muzyki z tekstem — jednym słowem: teatr nasz, nie rezygnując z poetyckości, chce być bardziej niż dotąd realistyczny. Dotyczy to również i „Mutter Courage”, najgoręcej dyskutowanej. Oczywiście, proces poszukiwań i przeobrażeń wciąż przed nami otwarty, trudno mi powiedzieć, co jeszcze po drodze spotkamy, co

wyminiemy, kiedy i dokąd dojdziemy. W każdym razie warto może zaznaczyć, że nasze paryskie przedstawienie różniło się dość znacznie od inscenizacji znanej widzom warszawskim.

— W Paryżu odniósł „Berliner Ensemble” ogromny sukces...

Potrząsa fajeczką, z uśmiechu siwych oczu wyczytuję tyleż dumy, co skromności:

— O Paryżu trudno mi coś nowego powiedzieć. Pisały gazety, prawda... No, było dobrze. Ale czas na festiwal wybrany może nie najlepiej, dużo ludzi wyjechało z miasta na lato...

— Lato dla miłośników teatru niełaskawe. Tak się cieszyłem, że zobaczę w waszym teatrze „Kaukaskie Kredowe Koło” — niestety.

Brecht podnosi z płyty stolika program teatralny „Kredowego Koła”, wpisuje parę słów na pierwszej karcie, podaje mi:

— Z zaproszeniem na nasz jesienny sezon. Zaczynamy 1.IX. Na razie, wykorzystując ferie, przygotowujemy nowe urządzenia techniczne, m. in. kończymy budowę dużej sceny obrotowej...

Pytam o repertuar.

— Rozpoczynamy „Bitwą zimową” („Winterschlacht”) Bechera. Sztukę reżyseruje dla nas Burian z praskiego „Narodnego Divadla” — tam właśnie odbyła się jej premiera. Potem wystawiamy sztukę angielskiego XVII-wiecznego dramaturga Farquhara — o wojnie. Z kolei „Koriolan” Szekspira. I wreszcie moja sztuka wysnuta ze „szwejkowskiego” wątku, przedłużająca niejako żywot Hańskowych bohaterów... To tyle, ile na razie wiem ja sam.

Pod koniec rozmowy — jeszcze o sztukach Brechta w Polsce. Brecht wie, że w nowym repertuarze naszych teatrów mieszczą się dwa jego dramaty — „Karabiny pani Carrar” i „Kaukaskie Kredowe Koło”. Wymienia nazwiska naszych reżyserów — Axera, Słotyńskiego, Wiercińskiego... — Zapytuje, co myśli o c u d z y c h realizacjach sztuk Brechta. Zamyśla się.

— Widziałem moje sztuki na scenach innych teatrów. Niekiedy były to przedstawienia bardzo interesujące. Zwłaszcza, gdy nie naśladowały pierwowzoru, gdy szukały nowych rozwiązań. Trudność moich sztuk polega chyba na właściwym, harmonijnym zespoleniu metafory poetyckiej z konkretnością...

Po chwili zastanowienia:

— A właściwie nie powinno być żadnych trudności. Wystarczy, żeby dobrze p r z e c z y t a ć. A potem grać tylko to, co w tekście jest.

Rozprawa ta należy do „23 Próby”. Napisana została w roku 1938. Zwraca się przeciw tendencji zmierzającej do zakreślenia metodzie realistycznej granic od strony formalnej.

bardziej widoczne niż Balzakowi, ponieważ daje on abstrakcji szerszy dostęp i nie jest, jak tamten, wrogiem niższych klas, lecz ich przyjacielem.

Ostatnimi czasy, zapewne z powodu kilku esejów, które zajęły się określoną metodą realistyczną, mianowicie metodą mieszczańską powieści, wśród czytelników „Wort” nabrały rozgłosu obawy, że pismo to chce wyznaczyć realizmowi w literaturze zbyt wąski obszar. Być może, iż w kilku wywodach realistyczną metodę określono wedle znamion zbyt formalnych, na skutek czego niedoceniony czytelnik doszedł do przekonania, iż się sądzi, że książka wtedy jest realistycznie napisana, gdy jest „tak napisana jak mieszczańskie realistyczne powieści minionego wieku”. Oczywiście tak nie myśłano.

Pisarstwo realistyczne można odróżnić od nierealistycznego jedynie konfrontując je z samą rzeczywistością, o której traktuje. Nie ma żadnych szczególnych cech formalnych, które można by podnieść. Byłoby może pożyteczne przedstawić tutaj czytelnikowi pewnego pisarza z przeszłości, który inaczej pisał niż mieszczańscy powieściopisarze, a jednak trzeba go nazwać wielkim realistą: wielkiego rewolucyjnego angielskiego poetę P. B. Shelley’a. Gdyby jego wielka ballada „Pochód masek Anarchii”, napisana zaraz po krwawo stłumionych przez burżuażę zamieszkach w Manchesterze (1819) nie odpowiadała spotykany opisom realistycznej metody, trzeba by postarać się o to, żeby określenie realistycznej metody zostało zmienione, poszerzone, uzupełnione. (Wykorzystałem tę balladę jako wzór dla mego wiersza „Freiheit und Demokratie”). Shelley opisuje straszny pochód ciagnący z Manchesteru do Londynu. Idziemy za pochodem anarchii aż do Londynu, oglądając wielkie symboliczne obrazy, świadomi, że w każdej linijce dochodzi tutaj do głosu rzeczywistość. Tu nie tylko mord został nazwany właściwym imieniem, lecz to, co zwało się porządkiem i spokojem, zostało zdemaskowane jako anarchia i zbrodnia. I ten „symbolistyczny” sposób pisania nie przeszkodził Shelley’owi bynajmniej być bardzo konkretnym.

Wiele można się nauczyć od Balzaka — zapewne wiele się już nauczono. Ale poetom, jak Shelley, trzeba wyznaczyć w wielkiej szkole realistów miejsce

U Shelley’a można zobaczyć, że realistyczna metoda nie oznacza bynajmniej wyrzeczenia się fantazji, ani prawdziwego artyzmu. Nie przeszkadzało też realistom Cervantesowi i Swiftowi widzieć rycerzy walczących z wiatrakami i konie, zakładające państwa. Nie pojęcie ciasnoty, lecz pojemności odpowiada realizmowi. Sama rzeczywistość jest rozległa, różnorodna, pełna sprzeczności; historia stwarza i zarzuca wzory. Estetyk może na przykład żądać ukrycia moralu historii w zdarzeniach i zabronić pocie wypowiedzianą ocen. Ale Grimmelshausen nie da sobie zabronić moralizowania i abstrahowania ani Dickens, ani Balzak. Może Tolstoj ułatwia wprowadzenie czytelnika; Wolter je utrudnia. Balzak buduje posługując się napięciem obfitującym w konflikty; Hasek buduje bez napięcia i z nieznacznymi konfliktami. To nie zewnętrzne formy wyróżniają realistów. I nie ma również nieomyślnej profilaktyki: świeży artysta przechodzi często u jednego i tego samego poety w cuchnący estetyzm, kwitnąca fantazja w załosną wędrówkę przez mgły; dlatego nie możemy ostrzegać przed artyzmem i fantazją. Wówczas realizm wciąż zniżalby się do mechanicznego naturalizmu u najbardziej poważnych realistów. Rada: „Piszcie jak Shelley!” byłaby absurdem; również rada: „Piszcie jak Balzak!” Obdarzeni taką radą wyrażaliby się za pomocą obrazów, wyrwanych z życia umarłych ludzi, rozważaliby psychiczne reakcje, które już nie zachodzą. Ale kiedy widzimy jak wieloma sposobami można opisać rzeczywistość, rozumiemy, że realizm nie jest rzeczą formy. Nie ma nic gorszego, jak stawiając wzór formy, podać za mało wzorów. Jest rzeczą niebezpieczną przywiązywać wielkie pojęcie „realizm” do kilku tylko nazwisk, niech będą nawet sławne, i kilka rodzajów formy określać jako jedynie zbawioną metodę twórczą, choćby to były nawet pożyteczne formy. O literackie formy trzeba pytać rzeczywistość, nie estetykę, nawet realistyczną. Prawda może być na wiele sposobów przemierzana i wieloma sposobami wypowiedziana. Naszą estetykę, jak i naszą moralność, wywołujemy z potrzeb naszej walki.

Przełożył Andrzej Wirth

BERTOLT BRECHT Motto do „Wierszy Svendborskich” (1939)

Schroniwszy się pod duńską strzechę, przyjaciele, śledzę waszą walkę. Jak już nieraz, tak i dzisiaj ślę wam wiersze, stworzone krwawymi zjawami ponad cieśniną i rzeźbą listowia. Ostrożnie posługujcie się tym, co z tego do was dotrze! Pożółkłe księgi, wiatle wieści służyły mi za tworzywo. Jeżeli się znowu ujrzymy, znowu ochotnie pójdę do terminu.

Przełożył Adolf Sowiński



Scena ze sztuki Brechta „Matka Courage” z Heleną Weigel.



Wilhelm Mach

Regni Lutz w roli Yvette w sztuce „Matka Courage” Brechta.

ALFRED ANTKOWIAK

Agresja przeciwników humanizmowi

1

Jak widać z przebiegu historii, imperializm niemiecki usiłował stale odbierać narodowi niemieckiemu tradycję humanistyczną, w rozumieniu ideologicznym. Filozofia Nietzschego na przykład spełniała tę funkcję na użytek imperializmu wilhelmskiego. W okresie, poprzedzającym drugą wojnę światową, narodowo - socjalistyczni piecyki mitów, jak Baumbler i Rosenberg, postawili kropkę nad „i”, propagując jawnie ideologię zagłady. Filozofii reakcyjnej zawsze idzie o to, aby sprawę człowieka postawić pod znakiem zapytania, rozważania zaś nad jego wartościami humanistycznymi albo mistyfikować, sprowadzając je na bezdroża irracjonalizmu albo też poprzez głoszenie prawa siły — usprawiedliwić zagładę człowieka przez człowieka. Na tym też znamienne jest dla Niemiec powstanie „mitu germańskiego”, który najlepiej da się ująć w slogan, lansowany przez panujące klasy reakcyjne: „Am deutschen Wesen wird die Welt genesen”.

W Niemczech Zachodnich tak samo dziś — jak i dawniej — próby usprawiedliwiania militarystyki i faszyzmu są powiązane z agresją przeciw humanizmowi. Agresja ta dziś oczywiście przedstawia się nieco inaczej: „mit germański” obrócił się w „mit Europy”, przyczem istotą jego nie ulega żadnym zmianom. Opatrzony etykietką „europejskości” mit ten grozi zewsząd. Treść i cel tego reakcyjnego mitu nie zmieniły się prawie wcale; likwidacja humanizmu służy panującemu w Europie pod znaku EVG (Europejskiej Wspólnoty Obronnej) imperializmowi niemieckiemu pod patronatem amerykańskim niemniej żarliwie niż to czyniła za czasów esesmańskiej Europy Hitlera. Niewątpliwie, pożywką filozoficzną tej ideologicznej agresji uległa kosmopolityzacja: poglądy filozoficzne Nietzschego, Heideggera i Jaspersa służą jej w tym samym stopniu, co „pogarda dla motłochu”, głoszona przez Ortega y Gasset (nie bez powodu utwory tego pisarza ukazują się w Niemczech Zachodnich w masowych nakładach), co pesymizm Toynbee i filozofia „polityki siły” Burnhama. Dzień w dzień idee owych filozofów propagują i sugerują niezliczone czasopiśma wychodzące w Niemczech Zachodnich; tą drogą ich wpływ na masy zyskuje niejako oficjalne poparcie.

W ten sposób określili hamburski tygodnik „Der Spiegel” przemiany, jakie od pewnego czasu dokonują się w zachodnich Niemczech na froncie kulturalnym w ogóle, a na odcinku literackim w szczególności. Pod wpływem walki, jaka w zachodnich Niemczech toczy się przeciwko remilitaryzacji polityce Adenauera, również pisarze coraz liczniej i — powiedzmy — odważniej włączają się w jej nurt, wpływając oczywiście w poważnym stopniu na kształtowanie opinii publicznej.

Dwa zwłaszcza wypadki dały „Spiegłowi” asumpt do stwierdzenia, iż „bezgłówna rewolta”, jaka nastąpiła w obozie pisarskim Trizonii, sprawiła niemal kłopotu tubom propagandowemu Adenauera, do dziś dnia powodując owocny ferment wśród twórców i artystów zachodnich Niemiec.

Pierwszym wydarzeniem — była sprawa książki „08/15” Hansa Hellmutha Kirsta, która osiągnęła już ósme wydanie w ciągu 8 miesięcy i obecnie zostaje sfilimowana przez monarchijską „Glorie” w serii „Najaktualniejszy film roku” z równoczesnym wyświetlaniem w stu kinach. Drugim wypadkiem, który poruszył — sądząc po odgłosach w całej prasie niemieckiej — opinię publiczną w Niemczech, to była sprawa wystąpienia Tomasza Manna przed zgromadzeniem NRD.

„Fall Kirst” — jak krytycy literacki i publicyści nazywają ukazanie się książki tego autora o życiu w hitlerowskich koszarach, zatonął już poważne kregi. Trafila ona niewątpliwie na podatny grunt i to w momencie, kiedy nie tylko w zachodniej Europie — szczególnie we Francji — ale również w zachodnich Niemczech coraz szerzej koła opinii publicznej zwracają się przeciwko wojennej polityce bońskiej klikki. Jeszcze przed rokiem nie było do pomyslenia, aby remilitaryzacja Niemiec spotkała się ze sprzeciwem takich polityków jak b. kanclerz weimarskiej Rzeszy — Bruening i Luther. Jeszcze przed rokiem wyśmiano by chyba człowieka, który mógł przypuszczać, iż szef „Abwehry” bońskiej dobrowoli porzuci wysokie godności i apanaże, aby udać się do NRD. A przecież niedawno temu byliśmy świadkami przejścia dr Otto Johna, do niedawna wszechmocnego ministra bezpieczeństwa

historycznej, nie więc dziwnego, że państwo Adenauera deklaruje się uroczystie rzecznikiem tej idei i zmierną ku wskrzeszeniu takiego państwa. Z tych oto powodów taka idea państwa otoczona jest troskliwą opieką — jak na przykład w utworach historycznych Waltera Görlitz, który napisał biografię Hindenburga i Hitlera. W jego oczach Hindenburg jest nie poprzednikiem Hitlera, który utorował mu drogę, lecz „drewnianym kołosem”, który rzucił na szalę „swoją autorytet moralny” przeciwko hitleryzmowi. Uchodził on za ucieleśnienie starej myśli państwowej i staje się przez to przydatnym bożkiem dla aspiracji Adenauera do „czwartej Rzeszy”. Biografia Hitlera, choć nieco ostrożniej ujęta przez Görlitz — gdyż zła sława Hitlera już zbyt powszechnie stała się wiadomą — służy w gruncie rzeczy temu samemu celowi.

Istnieją oczywiście w Niemczech Zachodnich także i wyjątki. Nie wszyscy historycy wtórują tej tak rozpowszechnionej już pieśni — marszowi „czwartej Rzeszy”. Do tych, którzy nie przyłączyli się do tego chóru, należy na przykład historyk burżuazyjny, Fryderyk Wilhelm Foerster, który w swej książce „Historia powszechna z własnego doświadczenia” jako przyczynę obydwóch wojen światowych podaje „pruski militarystyczny i obarcza go wyłączną winą za krwawą rzeź narodów. Podobne „herezje” wywołały zrozumiałą sprzeciw ze strony „oficjalnych” dziejopisów w Niemczech Zachodnich i poglądy Foerstera tak oto komentuje „Tagesspiegel” z dnia 15 maja 1954 r.: „Cóż to za bolesny widok... przyjaciel ludzkości, chrześcijanin, pedagog, cieszący się rozgłosem w całej Europie... człowiek nie pierwszej młodości... publikuje swe pamiętniki... z których widać, że opanywany jest tylko jedną ideą fixe... Odkłada się to dzieło z westchnieniem ulgi, ale bez osiągnięcia żadnego pożytku. Mowa jest w tej książce o przeszłości — ale sposób jej postrzegania jest nie do darowania!”

Podkreślono w tej wypowiedzi jasno i dobitnie, że antymilitaryzm jest uważany w Niemczech Zachodnich za niezgodną z duchem czasu, niższą, mniej wartościową postawę duchową.

2

Dominującej koncepcji historii odpowiada w dużej mierze podtrzy-

mywane oficjalnie ujęcie historii literatury. Paul Rilla w swej pracy pt. „Goethe w historii literatury” dowodził np., że Goethe wyznaczył — od Scherera poprzez Gundolfa do Hildebrandta — drogę Fryderyka II, od Bismarcka do Hitlera. „Faust” jest rozumiany jako mit ducha niemieckiego, jako mit reprezentujący świat cały siły. Koncepcja ta nie została bynajmniej uznana za przebrzmiałą, tak jak na to zasługuje; przeciwnie, dopełnił ją jeszcze Ortega y Gasset, widzący w „Faustie” manifest kosmopolityzmu. „Czwarta Rzesza” uzyskała więc przykrojoną do swych potrzeb interpretację Goethego. Według tego samego wzoru uległ zafalszowaniu wszyscy klasycy niemieccy, dzieła ich są interpretowane już to w duchu szowinistycznym, już to wypaczone w kierunku kosmopolitycznym. Stare reakcyjne tezy są w tym procesie zafalszowywania przemieszane z „aktualnymi” ideami wstecznymi. Dla przykładu — Lessinga krytyka tragedii francuskiej oraz Woltera zostały uznane za objaw myśli antygallijskiej. Nigdzie nie ma natomiast mowy o tradycji mieszczańskiej - demokratycznej, o powiązaniach naszych klasyków z ludem, o ich porywach rewolucyjnych.

Wraz z tym znieskształcaniem dzieł wielkich niemieckich humanistów, znieskształcaniem, przystosowanym do aktualnych celów reakcji idzie orientacja na tradycję literacką, która ma służyć usprawiedliwieniu „nowej” drogi, będącej przygotowaniem do nowej „czwartej Rzeszy”. Przykład poety Gotfryda Benny z Zachodnich Niemiec — który przed kilkoma laty opublikował swoje „Problemy liryki”, wielokrotnie później wznawiane — można uważać za typowy.

Benn mówi o „nowej” lirycie. Początki tej liryki widzi w utworach Mallarmego i Gerarda de Nerval; wskazuje na Baudelaire’a jako kontynuatora ugruntowanej przez tych obydwóch poetów „Fenomenologii kompozycji” i kończy konsekwentnie na Paul Valéry’em, Apollinaire’u i surrealistach (ze specjalnym uwzględnieniem André Bretona). Benn uważa Anglików Swinburne’a i Williama Morrisa za współtwórców tej właśnie liryki (czy też „nowego stylu”, jak to Benn nazywa) i uważa Elliota, Ezra Pound i in. za jej charakterystycznych przedstawicieli. Nie zapomina w tym kontekście wymienić wczesnego Aragona i Viteslava Nezvala (zanim stali się komunistami, jak to akcentuje), powołuje się na Stefana

George’a i Rilkego jako świadków koronnych i charakteryzuje Marinettię, który wyraził się, że „warczący samochód jest piękniejszy niż Nike Samotracka” — jako poetę typowego dla „nowej” liryki.

Oczywiście tezy tej nikt, kto zajmuje się poważnie problemami nowej liryki i ujmując je właściwie z punktu widzenia historycznego, nie będzie brał serio. Teza ta jest w swym założeniu burżuazyjna i reakcyjna i do żadnego z wyżej wymienionych poetów nie może być naukowo dopasowana. Lecz czy to przypadek, że Benn powołuje się właśnie na tę poezję, zagmatwaną i niejasną pod względem estetycznym, hołdującą zasadzie „sztuka dla sztuki”, poezję, która doszła do głosu akurat w tym momencie, kiedy kapitalizm wyżył się wszelkiej nuty postępowej i kiedy burżuazja pożegnała się ostatecznie ze wszystkimi przejawami demokracji, humanizmu i ludowości? Nie wdając się na tym miejscu w analizę rzucających się w oczy sprzeczności w utworach tych poetów, których Benn nazywa „tradycyjnymi” świadkami „nowej” poezji, zaznaczyć należy, iż powołuje się on prawie wyłącznie na taką poezję, w której tendencje humanistyczne ustepują na rzecz ucieczki w transcendentalną „Fenomenologię kompozycji” lub też odartą z wszelkich osłonek apologię imperializmu.

Gotfryd Benn nazywa beznalną, wypraną z humanizmu poezję okresu poprzedzającego imperializm — „tradycyjną”. I rzeczywiście: rozpoczyna się to od zaokrąglonych kompozycyjnie, ale jeżeli chodzi o ducha humanistycznego, anemicznych przeważnie poezji Mallarmego i prowadzi do „uczuwienienia” lokomotywy u Trakla i wyklecia Nike Samotrackiej u Marinettię. Oto „tradycja” burżuazyjnej rezygnacji, której odwrotną stronę stanowi agresja — nie mówiąc już o jej kosmopolityzmie, który wprawdzie wysuwany jest niezmierzenie delikatnie, ale ani nie może, ani nie chce zaprzeczyć swego antynarodowego grymasu.

3

Podobne aspekty w dziedzinie filozofii, historii, literatury i literatury tłumacza kierunek rozwojowy kultury zachodnio - niemieckiej, zmierzający do przekreślenia zdobywczy humanistycznych, bądź fałszywych, bądź też stawiających pod znakiem zapytania. Odwrót od postępowych ruchów w historii daje się zauważyć na

wszystkich terenach. Odwrotowi temu odpowiada — przy wszystkich sprzecznościach tego procesu — znaczenie jakie Niemcy Zachodnie przypisują literaturze humanistycznej: staje się ona środkiem, wiążącym do celu; wyzuta ze swych własnych wartości — ulega w praktyce zagładzie. Jednocześnie tym sposobem ograniczone są jej wpływy wychowawcze. Ponadto — literatura ta wegetuje, przytłoczona zalewem pamiętników, pisanym przez generację hitlerowską, tandetą literacką, szmirą, „kryminałami”. Tak więc proces agresji przeciw humanizmowi trwa w pełni.

Ale najlepsi pisarze i myśliciele niemieccy nie przyglądają się tej likwidacji biernie. Wilhelm Raabe usiłował to co najlepsze w sensie humanistycznym ocalić przed tromtadrami marszem prusko - niemieckiego kapitalizmu. Henryk Mann na przełomie wieku XX zdemaskował i napiętnował drzeżdzącą pod powłoką poczywego niemieckiego mieszczańskiego sadystycznego żądze gwałtu i przemocy — później zaś, pisząc dzieje króla Henryka IV złożył swe humanistyczne wyznanie wiary.

Dzieła Tomasza Manna — to jeden wielki protest przeciwko спустoszaniu myśli humanistycznej, i jednocześnie — nieustający proces przezwycięzania filozofii niemieckiej. W „Doktorze Faustie” Tomasz Mann zadał śmiertelny cios Nietzsche’owi. Arnold Zweig w swym cyklu „zapoczątkowanym”, „Sporem o sierżanta Grise” dąży do całkowitego zdemaskowania militarystyki. Wreszcie — Johannes Becher, Anna Seghers, żeby przestać na tych kilku nazwiskach, walczą z atakami na humanizm i stoją na straży tradycji humanistycznej, składając pieczę nad nią w ręce klasy robotniczej.

Dziś właśnie, kiedy Niemcy są rozbite i rozdwojone, granica między humanizmem a agresją przeciw humanizmowi rysuje się ze szczególną wyrazistością. W dokumencie, który został złożony narodowi niemieckiemu na IV Zjeździe Socjalistycznej Partii Jedności Niemiec pt. „Droga do rozwiązania najważniejszych zagadnień życia narodu niemieckiego” NRD deklaruje się uroczysto jako „państwo humanizmu”. Pierwsze państwo demokratyczne na ziemi niemieckiej zostało powołane do roli rzecznika dziedzictwa humanistycznego. Sprawa humanizmu została złożona w ręce ludu.

Alfred Antkowiak

MARIAN PODKOWIŃSKI

Bezgłówna rewolta

W ten sposób określili hamburski tygodnik „Der Spiegel” przemiany, jakie od pewnego czasu dokonują się w zachodnich Niemczech na froncie kulturalnym w ogóle, a na odcinku literackim w szczególności. Pod wpływem walki, jaka w zachodnich Niemczech toczy się przeciwko remilitaryzacji polityce Adenauera, również pisarze coraz liczniej i — powiedzmy — odważniej włączają się w jej nurt, wpływając oczywiście w poważnym stopniu na kształtowanie opinii publicznej.

Dwa zwłaszcza wypadki dały „Spiegłowi” asumpt do stwierdzenia, iż „bezgłówna rewolta”, jaka nastąpiła w obozie pisarskim Trizonii, sprawiła niemal kłopotu tubom propagandowemu Adenauera, do dziś dnia powodując owocny ferment wśród twórców i artystów zachodnich Niemiec.

Pierwszym wydarzeniem — była sprawa książki „08/15” Hansa Hellmutha Kirsta, która osiągnęła już ósme wydanie w ciągu 8 miesięcy i obecnie zostaje sfilimowana przez monarchijską „Glorie” w serii „Najaktualniejszy film roku” z równoczesnym wyświetlaniem w stu kinach. Drugim wypadkiem, który poruszył — sądząc po odgłosach w całej prasie niemieckiej — opinię publiczną w Niemczech, to była sprawa wystąpienia Tomasza Manna przed zgromadzeniem NRD.

„Fall Kirst” — jak krytycy literacki i publicyści nazywają ukazanie się książki tego autora o życiu w hitlerowskich koszarach, zatonął już poważne kregi. Trafila ona niewątpliwie na podatny grunt i to w momencie, kiedy nie tylko w zachodniej Europie — szczególnie we Francji — ale również w zachodnich Niemczech coraz szerzej koła opinii publicznej zwracają się przeciwko wojennej polityce bońskiej klikki. Jeszcze przed rokiem nie było do pomyslenia, aby remilitaryzacja Niemiec spotkała się ze sprzeciwem takich polityków jak b. kanclerz weimarskiej Rzeszy — Bruening i Luther. Jeszcze przed rokiem wyśmiano by chyba człowieka, który mógł przypuszczać, iż szef „Abwehry” bońskiej dobrowoli porzuci wysokie godności i apanaże, aby udać się do NRD. A przecież niedawno temu byliśmy świadkami przejścia dr Otto Johna, do niedawna wszechmocnego ministra bezpieczeństwa

kała rozmaite trudności i szczykany. Firma ta na pewno zrezygnowałaby z tego filmu — pisze wspomniany wyżej tygodnik „Spiegel” — gdyby nie prosty fakt: że już dzisiaj wszystkie kopie są sprzedane „na piu”. Właściciele kin znają swoją publiczność i liczą na „kasowe dni”!

Powieść Kirsta jest wprawdzie jedną z pierwszych jaskółek zwiastujących narastanie wśród pisarzy oporu przeciwko remilitaryzacji i wojennej polityce Adenauera, ale burzliwe dyskusje wokół niej podzielił opinii publicznej na zwolenników i przeciwników „08/15” wskazując, iż bierna rola literatury niemieckiej na zachodzie dawno już się skończyła. Ze Kirst postawił jedynie kropkę nad i w sprawie, która propagandzistom wojny w Bonn już od pewnego czasu spędza sen z powiek: buntu pisarzy i to poważnych twórców, przeciwko perspektywie katastrofy, jaka czeka Niemcy zachodnie, w obliczu antynarodowej polityki bońskich sojuszników Wall Street. Halas wokół tej książki pozwolił wielu Niemcom dojść do przekonania, że rośnie front postępowych i antyfaszystowskich pisarzy, którzy w oparciu o swoich czytelników mogą toczyć coraz skuteczniejszy bój przeciwko bońskim faworytom, dawnym wychowankom Goebbelsa i Alfreda Rosenberga, panoszącym się w Bonn, a którzy jak Grimm, Juenger, Vesper czy Dwinger usiłują znowu zatrąwać jadem szowinizmu i nienawiści dusze niemieckiej młodzieży, wskrzesić hitlerowską atmosferę wokół planów Adenauera, jak ongi czynili to za Hitlera.

Nie dziwnego, że w klimacie tej walki nie mniej szokująco niż powodzenie antymilitarystycznej powieści Kirsta odbiło się w opinii publicznej zachodnich Niemiec radiowe wystąpienie Tomasza Manna przed demokratyczną zgromadzeniem wschodniego Berlina („Deutschlandsender”).

Mann przebywa obecnie w Szwajcarii. Zanim opuścił swoją pustelną kalifornijską odwieździł przed kilku laty Weimar, aby poklonić się wielkiemu duchom Goethego i Schillera, których doczesne szczytunki radiacki generał Czujkow (sławny obrońca Stalingradu) i późniejszy gubernator b. strefy radzieckiej w Niemczech) z należnym szacunkiem przewiózł z Jenu do krytyki książkowej w Weimarze.

Tomasz Mann został wtedy ostro skrytykowany przez reakcyjną prasę zachodnio - niemiecką. Uważała ona, iż demonstracyjna podróż nestora niemieckich pisarzy do wschodnich Niemiec (gdzie był on spontanicznie witany przez społeczeństwo i rząd NRD), „szkodzi sprawie ogólnie - niemieckiej” (w rozumieniu pupilków Adenauera). Kiedy więc Mann powrócił do Frankfurtu nad Menem, aby wygłosić odczyt o jedności narodu niemieckiego w pamiętnej z „Wiosny Ludów” Paulskirche, został on nie tylko obrażony w niektórych dziennikach, ale szowiniści i hitlerowcy powitali go kocią muzyką. Skandal był wtedy niebywały! Mann — do głębi poruszony rozdarciem narodu niemieckiego — wyjechał pełen gorczy ze swej ojczyzny. Nagonka przeciwko niemu dosięga go i w USA, gdzie przyjaciele i protektorzy Adenauera nie zasypiali gruszek w popiele. I oto — pewnego dnia Mann wraz z rodziną opuścił USA i osiadł na stałe w Szwajcarii, wśród dawnych przyjaciół, otoczony szacunkiem swoich czytelników i miłośników na całym świecie.

Mann nie zapominał incydentu frankfurckiego ani swojej wizyty w Weimarze. Dlatego kiedy „Aufbau-Verlag” we wschodnim Berlinie zapożyczał, aby wpłynął na swoje wydawce i umożliwił czytelnikom w NRD dostęp do jego książek, Mann preferował specjalne wydanie swoich dzieł w NRD, we wschodnich markach. W licznych, późniejszych wystąpieniach i wywiadach wypowiadał się zawsze za jednością Niemiec pokojowych i demokratycznych, za Niemcami niepodzielnymi jak niepodzielną jest ich literatura.

Dlatego też kiedy radio berlińskie zwróciło się do niego z prośbą o odczytanie fragmentu nowej powieści, Tomasz Mann zgodził się natychmiast. Realizował walkę o jedność Niemiec na swoim, literackim odcinku, poprzez wymianę kulturalną między wschodem i zachodem. Mann sam odczytał fragment nowej powieści pt. „Wyznania hochsztaplera Felixa Krulla”, będącej społeczną satyrą na stosunki panujące w Niemczech. Audycja Manna, wielokrotnie zapożyczana w radio, stała się oczywiście nie tylko literacką, lecz przede wszystkim polityczną sensacją. Dziesiątki tysięcy zachodnich Niemców było tego wieczoru przy gło-

nikach, aby posłuchać wielkiego pisarza w rozgłośni NRD. I to największe zabolalo bońskich reżimowców.

Podnieśli oni natychmiast wielki krzyk w prasie, podobny temu z jakim witali ongi Manna powracającego z Weimaru.

Ale — jak powiedział — czasy się zmieniły. Pod wpływem wojennej polityki Adenauera, której sprzeciwiają się w coraz szerszym stopniu narody zachodniej Europy — nie mówiąc oczywiście o naszym obozie pokojowym — również w Trizonii wielu ludzi otrzeźwiało. Obudzili się z letargu nawet tacy pisarze i artyści, którzy jeszcze stosunkowo niedawno sami wstawili do adenauerowskiego worka, z którego droga prowadzi tylko do pobojowiska. Ataki na Manna, jak i krucjata przeciwko Kirstowi, spotkały się z licznymi protestami oraz energicznym potępieniem pogrobowców Hitlera.

W ciągu ostatnich kilku lat, jakie dzieliły podróż Manna do Weimaru od jego wystąpienia przed zgromadzeniem NRD, pisarzem faszystowskim i „wielkoniemieckim” (o czym miałem już sposobność pisać w „Nowej Kulturze” w raporcie „Die Herren aus Lippoldsborg”) przeciwstawia się coraz silniej oboz antyfaszystowskich twórców, których siły krzepną w miarę, jak wylązała na wierzch imperialistyczne i militarystyczne cele kamaryli bońskiej. której Krupp i Thyssen powierzyli po tej wojnie organizację nowej krucjaty wojennej.

Jeszcze kilka lat temu nawet Mann nie mógł znaleźć obrońcy we Frankfurcie nad Menem, który by go zatrzymał w ojczyźnie, opuszczonej w dobie hitlerowskiej nocy. Dzisiaj rośnie zastęp tych, z którymi musi liczyć się nawet pisarska klika Adenauera.

Obóz postępowego piarstwa został bowiem wzmocniony nie tylko o takich pisarzy mieszczańskich jak Walter von Molo czy Johannes Tralow (którego gościliśmy na naszym zjeździe pisarzy w Warszawie), jak dramaturg Guenther Weissenborn lub Leonhard Frank, ale możemy doń zaliczyć i tych literatów, którzy milczenie uważali za cnotę, usiłując zamknąć się w wieży z koci słoniowej lub nosić czarną opaskę na oczach, aby nie widzieć groźnej rzeczywistości. Ale i wielu z nich, „neutralistów” i „wewnętrznych emigrantów”, porwała w końcu walka o bezpieczeń-

stwo własnej ojczyzny, o los kraju, który jeśli ma nadal egzystować, musi mieć bojowników i obrońców, nie zaś kibiców i outsiderów.

Do zastępu nowych bojowników o jedność Niemiec, do namiętnych przeciwników remilitaryzacji i oredowników wymiany kulturalnej między wszystkimi krajami Europy, należy dzisiaj zaliczyć takich znanych pisarzy, jak np. Hans Henny Jahn, Georg Schwarz, Hans Werner Richter, Fritz von Unruh, jak Paul Distelbarth (który po powrocie z ZSRR napisał ciekawy reportaż, atakowany oczywiście przez reakcyjną prasę bońską), jak wreszcie Heinrich Eduard Jacob, który przed laty jako jeden z pierwszych poznał się na talentach Brechta i lansował go. Jeśli mimo ataków prasy bońskiej Johannes Tralow uratował od rozbicia ogólnie - niemiecki Pen-Club i został jego prezesem, jeśli satyryk Erich Kaestner, którego wybrano w Monachium prezesem rozłamowego PEN-Clubu Trizonii, bezszelstnie i bezgłównie ustąpił ze swego stanowiska, idąc za głosem rozsądku, jeśli młodzi poeci i noweliści z zachodu coraz częściej posyłają swoje prace do pism literackich NRD, czyż wszystko to nie świadczy o coraz bardziej zacieśniającym się stosunku między twórcami wschodnich i zachodnich Niemiec, o krzepnającym froncie postępowych działaczy kultury w walce z nawrotami hitleryzmu i militarystyki?

W politycznych warunkach reżimu Adenauera, przy braku bojowych, literackich czasopiśm w zachodnich Niemczech, przy cynicznej, kramarskiej polityce większości wydawców, którzy licząc się z hojną szkatułą Adenauera, niezbędnie wydają książki postępowych czy patriotycznych pisarzy, można zgodzić się z hamburskim tygodnikiem „Der Spiegel”, że na odcinku literatury w Trizonii ma miejsce dzisiaj jeszcze „bezgłówna rewolta”.

Al — jak wykazał dobitnie — „Fall Kirst” i „Casus Manna” (określenia z prasy niemieckiej), owa rewolta przekształcała się stonniowo, lecz konsekwentnie w świadomą akcję twórców kultury w obronie moralnych i materialnych wartości narodu niemieckiego. Wartości, które już dawno zabezpieczone zostały dla dobra całego Niemiec w NRD

Marian Podkowiński

NOWY BERLIN — ALEJA STALINA



GUSTAW JUST

Zagadnienia nowej literatury niemieckiej

Z okazji nadzwyczajnej Sesji Światowej Rady Pokoju w maju r. pisarze niemieccy spotkali się ze swymi zagranicznymi kolegami na wspólnej naradzie nad sprawami literatury. Na naradzie tej Claude Morgan stwierdził z zalem, że wskutek niedostatecznie rozbudowanej wymiany międzynarodowej nowa literatura niemiecka jest we Francji prawie nieznaną. Anna Seghers, Tomasz Mann, Arnold Zweig, Bertolt Brecht, jeszcze parę nazwisk — na tym wyczerpuje się, jak twierdzi Claude Morgan, znajomość współczesnego piśmiennictwa niemieckiego.

Ze swej strony możemy uzupełnić to odpowiadając prawdziwemu stanowi rzeczy stwierdzenie, iż inne nazwiska pisarzy, reprezentujących demokratyczną literaturę niemiecką, nie są znane już nawet w Niemczech Zachodnich. Będąc w Monachium, rozmawiałem z pewną nauczycielką; okazało się, że nazwisko Anny Seghers usłyszała po raz pierwszy ode mnie. Była to młoda osoba, przed rokiem 1933 nie miała żadnego kontaktu z literaturą, za czasów hitlerizmu zasób autorów, z jakimi się zapoznała, ograniczał się do Dwingera, Brehna, Anackera, Beumelburga, Seidla i innych pisarzy narodowo - socjalistycznych. Po roku 1945 demokratyczna literatura, reprezentowana przez Niemcy w całym świecie, już do niej nie dotarła. Pisarze młodszej generacji, których główna działalność rozpoczęła się po roku 1945, jak Kuba, Stefan Hermlin, Edward Claudius i inni, są dziś znani na przykład w Polsce o wiele lepiej, niż w zachodniej części ich własnej ojczyzny — w tym samym czasie, kiedy zbrodniarstwo wojennym pokroju Kesselringa wolno mącić w głowach młodzieży swymi pamiętnikami i podlegać do nowego nieszczęścia.

Oto na czym polega zasadnicze zagadnienie, niepokojące wszystkich świadomych swej odpowiedzialności pisarzy niemieckich, wydawców, bibliotekarzy i tych wszystkich, którym dobro literatury niemieckiej leży na sercu: w jaki sposób powstrzymać grozący rozpad jednolitej, narodowej literatury niemieckiej, jak przeszkodzić nadużywaniu słowa dla celów wojennych i zagrażających życiu, i jak szerzyć i rozpowszechniać w całym Niemczech literaturę humanistyczną?

W oświadczeniu z dnia 25 listopada 1953 r. rząd NRD wypowiedział się wyraźnie za swobodną wymianą literatury humanistycznej pomiędzy Niemcami Wschodnimi a Zachodnimi, a także za zakazem rozpowszechniania rewizjonistycznej, przepełnionej duchem militarystyki tandety. Wysłano wniosek, ażeby powstało kolegium, złożone z najznakomitszych humanistów niemieckich, które miałyby decydować, jakie książki mogą być swobodnie rozpowszechniane w całym Niemczech, a jakie nie. Choć wniosek rządu NRD znalazł w kołach kulturalnych Niemiec Zachodnich żywy oddźwięk, rząd Adenauera kwituje go, jak dotychczas, odmownym milczeniem. Toteż najważniejsze zadanie, jakie stoi obecnie przed pisarzami i tymi, którzy interesują się literaturą w Niemczech Zachodnich — to wysiłek celem realizacji tego wniosku, to nacisk na rząd w Bonn, ażeby podjął pertraktacje i akceptował propozycje rządu NRD.

My zaś w NRD będziemy ze swej strony niestrudzenie propagować

drogę, będziemy tysiącami sposobami szerzyć prawdę o naszym państwie i o naszej kulturze, szczególnie zaś będziemy się starali prezentować naszą literaturę w Niemczech Zachodnich i korzystać z każdej sposobności, ażeby nawiązać i umocnić łączność z pisarzami zachodnio - niemieckimi. Na nasze zaproszenie pisarze zachodnio - niemieccy przyjeżdżają do NRD i na własne oczy mogą się przekonać o istniejącym stanie rzeczy. W naszych imprezach, zakrojonych na szerszą skalę, goście z Zachodnich Niemiec biorą stale udział, nie jako bierni widzowie, lecz jako równouprawnieni, aktywni współuczestnicy. Dla przykładu: wśród 120 uczestników narady nad sprawami literatury w dyalekcie dolnoniemieckim („plattdeutsch“) — która odbyła się w początkach mar-

ca r. 1954 w Rostocku — znalazło się 60 literatów, publicystów i krytyków z Hamburga i okolic.

Uznaliśmy, że byłoby to niewybaczalnym błędem z naszej strony, gdybyśmy w naszej polityce kulturalnej ograniczali się tylko do tych problemów, które żywo obchodzą NRD. Takie ograniczenie drogi by nas kosztowało: popieralibyśmy ten sposób politykę przeciwnika, skierowaną ku ostatecznemu rozdarciu narodu niemieckiego, jego kultury, a więc i literatury. Mamy stale przed oczyma Niemcy — całe i niepodzielne — wszystkie nasze poczynania dążą do jednego celu: pokojowego zjednoczenia naszego kraju. Najważniejszym naszym zadaniem w chwili obecnej jest zespolenie wszystkich sił, wszystkich ludzi dobrej woli w walce całego narodu przeciwko utworzeniu ar-

mi europejskiej. Do walki tej muszą być wciągnięci także pisarze. Słowo ich musi dopomóc masom w wyborze właściwego myślenia, właściwego odczuwania, a więc i właściwego działania.

Oto drugie, niemniej ważne zadanie, jakie przed nami stoi. Jak to osiągnąć, ażeby słowo poety czy prozaika dotarło do największej ilości odbiorców, żeby wywarło na nich odpowiedni wpływ, żeby pobudziło ich do działania we właściwym kierunku? — Odpowiedzi na to pytanie udzielił nam pisarz brazylijski Jorge Amado na wyżej wspomnianej naradzie. Postulował mianowicie, ażeby literatura o charakterze polityczno - rewolucyjnym była literaturą *d o b r ą* — tylko wtedy naprawdę dotrze do mas! Tylko dobra literatura może oddziaływać na szerokie kręgi.

Musimy stwierdzić, że nasza nowa literatura — nie licząc niektórych czołowych osiągnięć — jeszcze nie jest na odpowiednio wysokim poziomie Nie zapominajmy, że piszemy dla chłopów i robotników, a tym, którzy są bohaterami pokojowej odbudowy naszego kraju, powinniśmy dostarczać tylko to co najlepsze.

Nowe życie — w całej swej pełni, różnorodności i głębi — nie znalazło jeszcze właściwego odbicia w naszej literaturze. W naszym państwie nowe jest dopiero w statu nascendi, jest w procesie stania się, umacnia się przemysł socjalistyczny, na wsi rosną spółdzielnie produkcyjne. Nowi ludzie kierują życiem politycznym i gospodarczym kraju, rozwijają się i rosną w walce z pozostałościami kapitalizmu. Lecz wizerunek tych lu-

dzi w literaturze wciąż jeszcze wypada blade, bezbarwne, nieinteresujące. Rzadko któremu pisarzowi udaje się odsłonić życie duchowe tych ludzi, unocznąć ich walki wewnętrzne, konflikty i zawężenia. A tego właśnie szuka czytelnik w książce: prawdziwych namiętności, prawdziwych konfliktów, nie zaś sztucznie rozdmuchanych powikłań, łatwych do rozsuplania, choćby kosztem jednej rozmowy, szuka żywych ludzi, z ich zaletami i wadami, a nie misternie skonstruowanych idealnych postaci, glosicieli „ducha epoki“.

Życie jest bogate i wielostronne, pełne zaskakujących wydarzeń, starć i sprzeczności, gdyż stare nie chce ustąpić bez walki — bohaterstwo i niekierowność częstokroć występują tuż obok siebie — i my wszyscy pragniemy, ażeby w naszych książkach była o tym mowa. Chodzi tu nie tylko o sprawę formy, o opanowanie techniki pisarskiej. Jeżeli literatura ma przekazywać prawdę życia, twórca musi sam sięgać głęboko w życie, musi orientować się dobrze w jego rozmaitych, zróżnicowanych zjawiskach, orientować się w każdym razie lepiej niż czytelnicy — w przeciwnym razie nie mógłby przekazywać im żadnych nowych odkryć i spostrzeżeń.

Badajcie życie i piszcie prawdę! — Oto dewiza, jaką dajemy na drogę wszystkim pisarzom. Powierz chowmy naturalizm, na nic nieprzydatne igraszki formalizmu, a także fałszywą rzeczywistość lakoniczną nie powinniśmy występować w naszej literaturze! O te sprawy toczy się walka, w której nasz pisarz powinien brać udział z żarem i pasją.

Zorientowaliśmy się, że nie posuamy się dalej, jeżeli będziemy prowadzili dyskusje literackie tylko abstrakcyjnie, samymi sloganami i formułkami. Mając pod ręką książki poprzez ich omawianie musimy wypracować sobie kryteria, co jest słuszne, a co niesłuszne, i w jakim kierunku ma iść nasz dalszy rozwój. „Literatura musi powstawać nie według formułek, lecz według wzorów życia“ — jak powiedziała Anna Seghers,

Powyższa problematyka, zagadnienie niepodzielnej literatury narodowej, jej treści i formy stanowią będą przedmiot obrad IV Zjazdu Pisarzy Niemieckich, który odbędzie się w końcu października r. b. w Berlinie. Prace wstępne w ramach Związku Pisarzy już zostały zapoczątkowane. Pisarze w sekcjach Związku i w grupach roboczych omawiają swoje książki, zapoznawają się z nowymi pozycjami i z sytuacją na terenie literatury w NRD i w Niemczech Zachodnich, dyskutują nad wnioskami, jak powrócić do pracy Związku.

Postawiliśmy sobie za cel przeanalizować na tym Zjeździe obecną sytuację na odcinku literatury w całym Niemczech i ustalić kierunek przyszłych prac. Ze wszystkich referatów i narad winien wynikać jeden wspólny apel do wszystkich pisarzy niemieckich, ażeby stanęli w jednym szeregu walki o pokojowe, zjednoczone, demokratyczne Niemcy.

Zjazd ten winien raz jeszcze dowiedzieć, że zrzeszeni w Związku Pisarzy literaci niemieccy stanowią przodującą siłę w rozwoju niemieckiej literatury narodowej, Związek zaś sam tworzy przyciągający wszystkich pisarzy ośrodek krystalizowania myśli twórczej.

Gustaw Just

Z poezji niemieckiej

KUBA

Chleb i wino

Niechaj chleb żyje,
niech wino nas kusi!
I wiele wszystkiego
dla wszystkich być musi
I sen szczęśliwy
i ranek w radości,
i dzień, co nocom
postanie mości.
I lud bez lęku,
ufny w swą pracę,
co jutru szklane
wzniesie pałace.
Sam chce się obdarzać
i być nagradzany,
szklane miasta buduje
i wejdzie w ich ściany.
I tka sobie sukno,
i szywa i kraje.
Radosny, gdy wszystko
po myśli się staje.
Skromny, lecz znowu
skromny nie przesadnie,
chce jeść dobrze, mieszkać,
ubierać się ładnie.

Ręka na broni,
by pokój nie minął!
Niech żyje pokój,
i chleb, i wino —
niechaj chleb żyje
i niech żyje wino!



Max Lingner (Berlin)

Spiewające dziewczęta

UWE BERGER

STARY KOŻLARZ

Trzydzieści lat — już z młodu
dźwigał cegły na grzbiecie.
Grosza ledwie starczyło, by nie umrzeć z głodu.
Zdało się, że go przez całe życie ciężar gniecie.

Żyć przecież bardzo chcieli
jego dzieci i żona.
I dziś na rusztowanie, od wapna zsiwiał,
wstępuje, koziółek wrzyna się w ramiona.

Ciężko jest tak z tą cegłą
piąć się, jak przed latami,
lecz dom dla wszystkich rośnie, dni
inaczej biegną,
i młodziki chcą cegłę rozwozić taczkami.

Wreszcie i on się godzi.
Trzykroć więcej, jak młodzi,
zwozi cegiel, zdumiony; staje, kiwa głową,
pogodzony ze sobą i z taką budową.

Przekłady Andrzej Wirba

PAUL WIENS

Sentencja z kalendarza

Gdy marcowa godzina,
bić serce ludu zaczyna.

Kwiecień zieleni drzewa,
wola ludu dojrzewa.

Maj czerwony zagości,
żyjemy na wolności

UWE BERGER

Kamieniarze

Dłuto migoce w dłoni,
a kiedy dłuto dzwoni
kamień przybiera kształty,
poświadcza trud uparty

i człowieczeństwo prawe
i zasłużoną sławę
niemieckiego artysty,
odkąd dłuta zabysty.

Co wyobraźnia stwarza,
wykuwa dłoń kamieniarza
i budzi się pełne siły,
to, co bomby zabiły —

w błękitie ranka nowa
stoi dumna budowa,
jeśli się nie zachwieje,
podziękują nam dzieje.

BODO UHSE

Porucznik Eysoldt

Nie! Były podporucznik plechoty, Caspar Eysoldt wpatrywał się zaspianymi oczami w małą książeczkę, która leżała otwarta na jego kolanach. Przed chwilą pod datą dzisiejszego dnia, 13 marca 1943 roku wpisał gniewnymi, wielkimi literami to jedno słowo, osadzające ten dzień i to, co w ciągu tego dnia zrobił: — Nie! — Już miał zamknąć zeszyt, gdy w nagłym odruchu zdenerwowania przekreślił krótkim, pękatym ołówkiem swą notatkę tak gwałtownym ruchem, że szary papier się podarł. Zataczając się ze zmęczenia podniósł się ze słomy, na której dotychczas leżał.

Tak nie może być, myślał, tak się ten dzień nie może skończyć, nie, tak nie. Nie mogę na tym poprzestać. Czuł jak z tych narzucających mu się z gwałtowną siłą myśli rodzi się uczucie strasznego przegnębienia, którego się lękał i które musiał stłumić za wszelką cenę. Potykając się stapał niepewnie po piasku, którym była wysypana podłoga małej, chłopskiej chaty. Usiłował uświadomić sobie, co właściwie ma począć i znów nasunęło mu się pytanie, czy nie byłoby najrozsądniej w stanie zmęczenia, w jakim się znajdował, znów wyciągnąć się na sianie i wyspać. Ale była w nim buntownicza siła, która przeciw temu protestowała; zdawało mu się, że wypisując „nie“ pod tym dniem, napisał „nie“ pod całym swoim życiem, w którym nie brakło bezdroży, niewykorzystanych okazji, zmarnowanego trudu.

Oddychał ciężko, kłuło go w piersiach, niezbyt głęboko, tuż pod obojczykiem. Trzeba to przekreślić, myślał, jakkolwiek już to się przecie stało. Z napięciem patrzył w żółtawe światło latarni: zawieszona na niskiej belce pułapu, jak gdyby, się spóźdźwał, że jej miękki, łagodny blask pomoże mu zebrać myśli, nadać im wyraźny kierunek i powziąć jakąś decyzję. Palce jego błądziły po kożuszku i machinalnie zdejmowały połyskujące złoćście żółtą słomy, które przywarły do futra.

Idź więc, idź, zmień to „nie“ dzisiejszego dnia, to „nie“ twego życia, nalegał wewnętrzny głos, a on, mimo że był tak bardzo znudzony usłuchaniem tego głosu, usłuchał z obawy przed strasznym uczuciem przegnębienia, które go prześladowało.

Obudził swego towarzysza, młodego podoficera i studenta germanistyki, Aleksieja Jermołowa, którego mu zawdzięczał niejedną wiadomość z literatury niemieckiej, i razem ruszyli poprzez ciemną noc marcową w stronę frontu, gdzie stał wóz z głośnikami, przez który Eysoldt przemawiał już w ciągu kilku ubiegłych nocy do niemieckich żołnierzy.

Mimo pochmurnej, ciemnej nocy bez trudu odnaleźli wóz, ponieważ operator nadawał jakieś stare płyty, które gdzieś tam wygrzebał.

— Czy to ty, radosne moje szczęście... kwilił w dręczący takt walca upiorny głos poprzez nocne pole walki i tylko od czasu do czasu wystrzał jakiegoś wyprowadzonego z równowagi posterunku rwał w strzępy niedorzeczny tekst piosenki. W oddali płynęły po niebie zielone światła rakiet. Operator siedzący w wozie był zaskoczony, gdy Eysoldt, który odszedł przed dwiema godzinami, znów się pojawił. Wzywano go meldunkiem na tyły, bo z Moskwy przybył ktoś, kto chciał się z nim zobaczyć, ale mimo jak najgłośniejszego, ba, nawet gorączkowego szukania — bo przecież nie można było wcale przewidzieć, jakie znaczenie mogły mieć takie odwiedziny — Eysoldt nie mógł się dowiedzieć w ciemności i zamieszaniu, jakie zwykle panuje w pierwszym dniu zakwaterowania się na nowym miejscu, kto i gdzie na niego czeka.

Operator zakochany w swoim aparacie i w swojej pracy, ucieczył się z jego powrotu.

— Spróbujemy jeszcze raz? — spytał zachęcająco. Eysoldt kiwnął głową i wstał mężczyzna chciał już zdjąć z płyty ramię z igła.

— Jeszcze chwilę, jeszcze chwilę — poprosił Eysoldt. — Pozwól mi wpiąć odrobinę się skupić.

Przykucał w ziemię obok wozu, pod małą grupą drzew, których nie uszkodziły walki, tak że Eysoldt w ciągu dnia rozkoszował się widokiem

ciemnych, zielonych liści dobiegających się z wilgotnej brunatnej powłoki pąków. Caspar Eysoldt zastanawiał się, co można by powiedzieć w tę przedwiosenną noc roku 1943 na równinie między Izjum a Balałką, co takiego powinien zawałać do swych rodaków, by nie odbiło się to od ich zatkanych serek i zmusiło niechętny rozum do zastanowienia się, a człowieka nastawionego wyłącznie na rozkaz i posłuszeństwo doprowadziło wreszcie do działania według własnej woli.

Muzyka umilkła. Eysoldtowi podano mikrofon z wozu. Nie był jeszcze gotów, bo dopiero zbierał myśli i układał je w słowa, tak że zamiast zwykłego przemówienia do rodaków i kolegów (za wielu z nich trzeba się było wstydzili) z głośników popłynęły nad okopy rozważania i medytacje wypowiedziane mocnym, żołnierskim tonem, do którego żołnierze przywykli. W okopach czuwały drżące nieelastyczne tylko posterunki, podczas gdy wyczerpani żołnierze przewracali się w bunkrach i ziemiankach w niezdrowym, zmęczonym koszmarnymi widziadłami snie.

Niepewne, badające grunt słowa zagłuszyła jednak salwa jakiegoś wartownika, którego pewnie rozłóściło, że muzyka umilkła. Na froncie powstał niepokój, wkrótce oprócz terkotu karabinów maszynowych i ręcznych rozległo się pęknięcie min.

Eysoldt wpadł w nierozsądną wściekłość.

— Zaprzestać ognia! Zaprzestać ognia! — komenderował gniewnie. — Skończcie z tą przeklętą pukanią, inaczej otworzymy ogień artyleryjski. A więc siedźcie cicho i słuchajcie uważnie!

Jego pełen wściekłości ryk odniósł skutek, groźba otwarcia ognia z rosyjskich dział zrobiła swoje i istotnie w krótkim czasie znów się uciszyło. Tylko jakiś gadatliwy karabin maszynowy terkotał urywanie jeszcze krótką chwilę, jakby z zakłopotaniem.

— Ten język zrozumieliście jednak! — triumfował Eysoldt ciągle jeszcze rozgniewany i wciąż od nowa zacietrzewiając się w gniewie: — O ile lepsza byłaby wasza sytuacja, gdybyście słuchali nie tylko głosu przemocy, ale i głosu rozsądku. Czy Stalingrad nie był dla was jeszcze dostateczną nauką...

Eysoldt był bardzo przejęty, mówił zwięźle unikając każdego niepotrzebnego słowa, napominał, przestrzegał, zaklinał ludzi w okopach. — Ach, rodacy, koledzy... — popłynęły słowa proste, oskarżające i władcze. — „Pomyślcie o waszych żonach i dzieciach, pomyślcie o was samych, pomyślcie wreszcie raz jeden o Niemcach...”

Raz po raz zrywały się strzały. Widocznie jakiś oficer obchodzący posterunki usiłował nakłonić ludzi do zagłuszenia ogniem słów Eysoldta, a oni bez przekonania słuchali tego rozkazu.

— A więc do jutra, wściecie przecie, gdzie mnie można znaleźć — zakończył Eysoldt swoje przemówienie i otarł okragie czoło, mimo zimnej nocy spocnął ze zdenerwowania.

— To była dobra robota, dobra — pochwalił go z uznaniem wasaty operator, który mimo że nie rozumiał ani słowa, wyczuł szczerą oburzenie Eysoldta. I znów popłynęła muzyka z płyty:

— Czy to ty, radosne moje szczęście...

— Dalbyś temu wreszcie spokój! — gniewał się Eysoldt. — Ludziom chce się spać.

W tej chwili z mroków lasu wszedł żołnierz w mały krag światła i zapukał Eysoldta.

— Gdzie jest ten wasz Fryc? — zwrócił się do operatora. — Już dwie godziny temu posyłało po niego. Przyjeżdża ktoś z Moskwy specjalnie do niego, a ten się ani ruszy.

Gdy w końcu zaprowadzono Eysoldta do kwatery Piotra Wittkampa, okazało się, że ten już spał. Eysoldt nie pozwolił go budzić, mimo że bardzo ląkał rozmowy z Wittkampem.

Bodo Uhse

Przełożyła Janina Marecka

Fragment noweli powieści Bodo Uhsego „Patrioci“, która ukazała się niedawno nakładem „Aufbau Verlag“ w Berlinie.

Kanonier Vierbein leżał jak pozbawiony życia na łóżku. Gwizdek podoficera dyżurnego potruszył go, Vierbein podniósł się i zaczął się rozglądać po izbie. Ciało miało jakby z ołowiu, wydawało mu się, że głowę opasał mu ktoś żelaznymi obręczami. Miał wrażenie, że powietrze dookoła niego kipi grubymi, źle pachnącymi kłębam.

Żołnierze gramolili się wolno z łóżek; uważali to za niezwykle postępek, bo kiedy przed kilkoma miesiącami byli jeszcze rekrutami, wyskakowali spod kolder jak lalki na sprężynach. Teraz byli już „starymi żołnierzami“ i nie bardzo się śpieszyli również z uwagi na to, że

służbę miało to bydlę podoficer Schwitzke. Schwitzke nie urywał nikomu głowy, jeżeli nie miał specjalnego powodu albo nie było co do tego wyraźnego rozkazu. Budujące ranne rozmówki szły jak po grudzie, wstający ziewali. Dwóch klóciło się, jak szeroko można otworzyć drzwi do szaf, żeby nie przeszkadzały. Ktoś pochwycił wszystkie okna, ci, którzy spali w kątach powitali to z entuzjazmem, śpiący pod oknami z niezadowolone-

nem. Kapral Kowalski i starszy żołnierz Asch spali jeszcze kwadrans; nie było to niebezpieczne, gdyż łóżka ich, zasłonięte szafami, nie były na pierwszy rzut oka widoczne.

— Pokazałem jej wczoraj — opowiadał Wagner, znany ze swej sprężystości — czym są grabie. Byranny hałas w izbie otaczał go jak gruby dym tytoniowy, od którego gwałtownie boli głowa. Chwiał się.

Niektórzy domagali się szczegó-

łów. Z lewego kąta ktoś rzucił w kierunku Wagnera butem.

— Spokój! — ryknął Kowalski ze swojej kryjówki — albo wam zmasakruję gołe tyłki.

Vierbein, śmiertelnie zmęczony, ciągle jeszcze siedział na swym łóżku. Nie miał siły się poruszyć. Poranny hałas w izbie otaczał go jak gruby dym tytoniowy, od którego gwałtownie boli głowa. Chwiał się.

Podoficer Schwitzke otworzył gwałtownie drzwi, by w myśl przepisów skontrolować, czy rozkaz „wstawać“ został wykonany. Chciał znowu drzwi zatrzasknąć, ale zobaczył na łóżku kanoniera Vierbeina, wyglądającego jak jakiś bożek.

— Zawsze ten Vierbein! — zawołał Schwitzke triumficznie.

Podoficer Schwitzke, skończony bydlę, miał duszę wielbłąda, wpakowanego przez pana boga do Wehrmachtu, aby tam pędzić spokojny żywot. Ten Schwitzke słyszał, jak trawa rośnie: szóstym zmysłem wyczuwał, co jego bezpośrednim przełożonym leży na sercu. Choć nigdy nie robił zbyt wiele, wszystko, co robił, miało sens i było bardzo celowe. Nikt nie potrafił przy minimum wysiłku osiągnąć takiego maksimum zadowolenia przełożonych. Wiedział doskonale, że ten Vierbein, to punkt zapalny, chwila pałki Achillesa — jeżeli można użyć tego wyrażenia — starszego wachmistrza.

Kanonier Vierbein wyskoczył z łóżka i starał się w nocnej koszuli utrzymać spokojnie na nogach. Ale znowu się zachwiał i musiał się oprzeć. Wyglądał na zmęczonego. Wzrokiem bez wyrazu patrzył na zadymioną izbę.

— Ten mazgaj nie widzi na oczy! — zawołał jowialnie Schwitzke. — Marzyło się w nocy o miłości, co? — Spojrzał dookoła oczekując aprobującego śmiechu, ale nikt się nie ruszył. — Już ja wam to wypędzę, ciamajdo! Zameldować się później u mnie do sprzątania rewiru!

— Tak jest, panie podoficerze! — powiedział posłusznie Vierbein.

Schwitzke zmierzyl go raz jeszcze gniewnym wzrokiem, zawołał „oferma“ i zadowolony opuścił izbę. Postanowił zaprzeczyć Vierbeina do roboty, przy której musiałby go zobaczyć starszy wachmistrz albo przynajmniej wachmistrz Platzek, co im z pewnością sprawi przyjemność.

Kanonier Vierbein włożył w spodnie, rzucił na łóżko nocną koszulę i pobił do umywalni. Docisnąwszy się do miski otworzył kran z zimną wodą. Wpakował do miski głowę. Odświeżyło go to bardzo, ale uczucie otłwianę ciężkości w całym ciele pozostało.



Rys. Louis Rawolf (Berlin)

ANNA SEGHERS

P i e r w s z y

kiedy i gdzie znów się spotkamy. Cały ten dzień w zaciśniętym domku zszedł nam przyjemnie, opowiadaliśmy sobie o różnych wydarzeniach w naszych krajach i o walce naszych narodów o pokój i wolność. Śpiewaliśmy pieśni, niektórzy pokazywali tańce, jakie tańczyli w ich ojczyźnie.

Kiedy zbliżył się czas rozstania, Renée, nasza gospodyni, zebrała nas raz jeszcze wokół stołu, niby wieniec wielobarwny jagód, i rzekła:

— Proponuję, aby każdy opowiedział na pożegnanie, co zdecydował o tym, że dostał się do naszego grona. Wówczas poznamy się lepiej i lepiej się zrozumiemy. Bo niewątpliwie każdy z nas w innym czasie, z innych pobudek i w innym środowisku wstąpił na drogę, która go w końcu przywiodła tutaj. Niech każdy opowie krótko, jaki był jego pierwszy krok na tej drodze...

Spodobał nam się ten pomysł...

Friedrich z Norymbergi

Pracowałem jako inżynier w starej, znanej firmie w Berlinie, Wyrabialiśmy rury i kotły parowe. Szef mój przeniósł się po wojnie do północnej Bawarii zabierając swoje patenty i rysunki. Stopniowo ścigał cały dawny sztab najlepszych pracowników. Gdy wróciłem z niewoli, fabryka była już na nowo zmontowana i objąłem w niej dawne stanowisko. Dopiero po powrocie dowiedziałem się co się stało z moją rodziną. Zona zginęła od bomby podczas jednego z ostatnich nalotów razem z dzieckiem, którego nigdy nie widziałem, a bowiem już w drugim roku wojny dostałem się do niewoli.

Wkrótce pojechałem do Berlina, aby zabrać starych rodziców do siebie do Norymbergi. Przy tej okazji odwiedziłem również siostrę. Jej mąż był prokurentem w banku, który Rosjanie zamknęli. Szwagier bardzo narzekał, był zupełnie bezradny. Żal mi było ich obojga.

Z dawnej fabryki w Berlinie nie-

zawsze mówiono o wojnie. Niewiele mnie to obchodziło, pochłaniała mnie praca. Nie było tajemnic, na czyje zlecenie pracują nasze maszyny. Dla mnie najważniejszy był fakt, że pracują. Mój szef wcale nie ukrywał, że otrzymuje zamówienia od Amerykanów.

Od siostry wciąż przychodziły rozpaczliwe listy. Została matką. Szwagier pracował dorywczo jako księgowy i wciąż ponawiał prośbę, bym mu się postarał o posadę na Zachodzie. Ich życie wydało mi się pożalowania godne. Pewnego dnia pojechałem odwiedzić ich w Berlinie.

Mieszkali niedaleko od miejsca, gdzie dawniej znajdowała się moja fabryka. Poszedłem tam i stałem zdumiony. Istniała znowu, równie potężna jak ta, w której obecnie pracowałem. Kto uruchamia tutaj maszyny? — pomyślałem.

Urządник zaprzyjaźniony z moim szwagrem, mimo zakazu umożliwił mi pewnego dnia wejście do fabryki. Wzięto mnie za członka delegacji, która zwiadała zakład. Obeszliśmy kilka oddziałów.

Przeglądałem się urządzeniu, służącemu do wprowadzenia gotowej rury do otworu kotła.

Były właściciel fabryki — odezwał się jeden z robotników — zwiast... Wobec tego wszyscy razem postanowiliśmy nie spocząć dopóty, dopóki nie uruchomimy znów fabryki. Bezustannie nad tym pracujemy i nasze urządzenia są z każdym dniem lepsze.

Inny robotnik objaśnił mi z dumą konstrukcję nowej frezarki, na której wyrabiają na miejscu narzędzia do własnego użytku. Był rad, że trafił na kogoś, kto się znał na każdym szczególe, objaśnił mi dokładnie, na czym polegała zaleta nowej maszyny w porównaniu ze starą. Był dumny z ulepszenia, które wypróbował z dwoma kolegami. Z własnego doświadczenia wiedziałem, jak udany był ten pomysł. Mój szef bowiem nabył ten patent przed dwoma laty i dopiero niedawno przypomniał sobie o tym, uśmiechając się z zadowoleniem.

Jak daleko sięgam pamięcią,

Postępowa literatura niemiecka w przekładach polskich

BREDEL W.
TWOJ NIEZNANY BRAT
tłum. J. Brodzki
Stron 392 Cena zł 10.50

HAUSER H.
GDZIE BYŁ NIEMCY
tłum. M. Wysłowska
Stron 333 Cena zł 12.—
Wyd. masowe zł 2.40

HERMLIN S.
MŁODOŚĆ NIEUJARZMIONA
tłum. Z. Malinowska
Stron 158 Cena zł 10.—
Wyd. masowe zł 2.40

NELL P.
DROGA NAPRZOD
tłum. M. Wolczacka i J. Marecka
Stron 126 Cena zł 6.—
Wyd. masowe zł 2.40

REIN H.
FINALE BERLIN
tłum. J. Frühling i M. Wysłowska
Stron 352 Cena zł 9.50

UHSE B.
PIERWSZA BITWA
tłum. M. Wysłowska
Stron 130 Cena zł 5.40

ZBIOROWE
DROGA PRZEZ MROK
tłum. J. Brodzki
Stron 191 Cena zł 3.50

ZBIOROWE
NIEUGIĘCI
(Listy niemieckich antyfaszystów)
Stron 116 Cena zł 6.—
Wyd. masowe zł 2.40

NAKŁADEM

WYDAWNICTWA MINISTERSTWA OBRONY NARODOWEJ

1974-1

KIRST

— piętnaście

Tymczasem Kowalski i Asch podnieśli się. Rzekł krzyk podoficera Schwitzke obudzili ich ostatecznie. Spojrzawszy na siebie zaczęli się ubierać.

— Właściwie — powiedział Asch — Vierbein ma dziś dyżur w izbie. Kowalski skinął głową.

— Rozumiem — powiedział. — Przydzielę kogoś innego. Oczywiście. — Rozejrzał się dokoła.

Sprężysty Wagner odmalowywał właśnie nielicznemu audytorium perspektywy nadchodzącego wieczoru. — Pokażę jej jeszcze raz, co to takiego grabie — powiedział. — Musi zauważyć, że trafiła pod właściwy adres.

— Śmiem wątpić, czy właściwy! — zawołał Kowalski. — Masz dzisiaj dyżur na izbie.

Sprężysty Wagner był oburzony. — Ja? Skąd ja do tego? Dyżur ma ta kulawa kaczka Vierbein, nie ja.

— Jeżeli natychmiast nie zamkniesz swojej szerokiej jadaczki — oświadczył Kowalski — połamię ci wszystkie gnaty. — Nie jesteś nawet kulawą kawką, ale po prostu śmierzdzicieł-inwalidą.

Sprężysty Wagner wiedział z doświadczenia, że z Kowalskim nie ma żartów. Pyskował, przeklinał, ale usłuchał. Kowalski roześmiał się i powiedział: — Kto jest taki sprężysty i daje sobie radę z tyłoma dziewczętami, ten także potrafi uporać się z tą parszywą cymrą.

Vierbein nie miał nawet czasu brać się spokojnie do czyszczenia rewiru. Kiedy rozległ się gwizdek, chwycił za miotłę, łopatę i wiadro i poleciał na plac zbiórki. Biegając usiłował pozapinać guziki drelchowej bluzy.

Schwitzke zachowywał się tak, jak gdyby Vierbein przyszedł za późno. Ale był za leniwy, żeby mu gruntownie nawymyślać. Zawołał tylko: — Latryna, dolny korytarz! — Było to miejsce leżące obok jego izby służbowej, więc mógł go wygodnie pilnować. Poza tym należało przypuszczać, że starszy wachmistrz, który lubił się o wczesniej porze pokazywać w baterii, uda się do latryny. Miał wprawdzie ustęp w swoim mieszkaniu prywatnym, ale był znany z tego, że lubił przy każdej nadarzającej się sposobności demonstrować swą służbową obecność, dając w tym wypadku do połączania przyjemnego z pożytecznym.

Częściowo z wygody, częściowo z dobroduszości Schwitzke zapomniał na razie o Vierbeinie. Gdyby wachmistrz pokazał się na horyzoncie, zaprezentowałby mu widowisko nie lada. Skoro go jeszcze nie było, przestał się tym razem

interesować tą bledną świnią, która mu się na razie wymknęła z rąk.

Mimo to Vierbein, przygotowany na wszystko, pracował wzorowo. Ciężko oddychając stał na czworakach, popychał wiadro, machał ścierką, zlewał posadzkę strumieniami wody. Kiedy skończył i Schwitzke wbrew oczekiwaniu ciągle jeszcze nie nadchodził, pobiegł śpiesznie na górę do izby.

Żołnierze żuli chleb i popijali letnią kawę zbożową. Sprężysty Wagner próbował im przeszkodzić i chciał przystąpić do robienia w izbie porządku, ale Kowalski zagroził, że mu na jego drewnianym łbie rozbije imbryk z kawą. Żołnierze prowadzili lekpie rozmowy.

— Najlepiej będzie — powiedział Asch do Kowalskiego — jeżeli Vierbein zamelduje się jako chory.

— Nieżyły pomysł — odrzekł Kowalski — inaczej rozedrą mu dziś tyłek aż po samo gardło. Ale na co ma zachorować?

— Znajdzie się już coś — powiedział Asch. — Ostatecznie wczoraj dwa razy opadł z sił.

— Hm! — Kowalski zaczął grzebać w swych doświadczeniach. — Ten rodzaj choroby można by określić jako zawroty głowy albo objawy wyczerpania. Ale jedno i drugie brzmi niedobrze.

— Powiedzmy skurcze serca — zaproponował Asch. — Tak też jest. Poza tym nie tak łatwo to udowodnić i trzeba na to szczególnych badań. A tymczasem burza jakos przycichnie.

— Zrobione — powiedział Kowalski. Potem zwrócił się do Vierbeina, który właśnie zabierał się do śniadania. — Słuchaj no, mały — powiedział. — Zameldujesz się jako chory. Postanowiliśmy tak.

— Ale ja przecież nie jestem chory — powiedział Vierbein.

— Już to, że się opierasz, pokazuje zupełnie wyraźnie, że jesteś chory. — Kowalski należał do ludzi, którzy nie znoszą oporu, jeżeli są przekonani, że mają rację. — Odmaszerujesz teraz zaraz i zameldujesz się jako chory. Skurcze serca. A może masz ochotę na zabawy? Jak myślisz? Co się jeszcze dziś stać może? Mamy dzisiaj za miastem strzelanie. Tam, mój chłopcze, niektórzy mieliby dla ciebie bardzo dużo czasu, a w drodze tam i z powrotem odgrywałbyś rolę pociągowego mula. Naładowali by ci cale fury. To pewne jak amen w pacierzu. Zmykaj więc teraz.

Kanonier Vierbein zostawił śniadanie i pobiegł na dół. Zameldował się u podoficera służbowego jako chory. Schwitzke, który się trochę zdrzemnął, spojrzał na niego. Za-

czął mu mówić ty, co było niezawodną oznaką, że jest wieciekły. — Co ty sobie właściwie, łobuzie, myślisz? — powiedział. — Czy nie wiesz, że chory musza się meldować z samego rana, kiedy podoficer służbowy lustruje cymry?

Tak jest, panie podoficerze, ale...

— A więc wiesz o tym, ty świńtuchu zatracony! Patrzcie go! Wie zupełnie dokładnie. I coś sobie myślał, kiedyś się tu teraz zjawił z obesznaną miną? Gadał, bydlaku! Chcesz mnie nabić w butelkę? Co? Ale do tego musisz sobie poszukać innego durnia.

Vierbein próbował otworzyć usta, ale Schwitzke nie pozwolił mu na to. Otworzył książkę meldunkową. — Pcpatrz no tutaj, ty mało zatracona. Co tu stoi napisane? Napisałeś tam wyraźnie: zgłosiłeś chorych nie ma. Jasne, co? Nie mel-dowałeś się na czas jako chory, więc nie jesteś chory. Musisz teraz czekać do jutra, ty centkowana dzika świni!

Kanonier chciał odejść, ale Schwitzke, szczerze oburzony, że ktoś miał odwagę zakłócić brutalnie jego ranny spokój i jeszcze zachowywać się beczelnie, licząc na to, że zmieni swój poranny meldunek, stał się aktywny. — Wyczyścił się — powiedział — dolną latrynę. Chciałbym to sobie obejrzeć.

Powędrował z Vierbeinem do latryny, obejrzał ją gruntownie i uznał, że rezultat nie jest ani pocieszający, ani budujący. Dał rozkaz ponownego gruntownego czyszczenia i był nawet zdecydowany asystować przy tym. Nastroj jego podniósł się, wpadł bowiem na doskonały pomysł: opowie starszemu wachmistrzowi historię o pewnym kanonierze, który chciał się zameldować jako chory, prawdopodobnie, by się wykręcić od służby. Ale nie doszło do tego i musiał na czworakach pucować wychodek. Starszy wachmistrz będzie z pewnością rżał ze śmiechu.

Pomysł ten tak rozbawił Schwitzkego, że zwolnił Vierbeina o kilka minut wcześniej, niż początkowo miał zamiar. Rozsądzała go chęć opowiedzenia tej historijki o chorym i latrynie. Vierbein oddał się z szybkością strzały.

Po drodze kanonier spojrzał na zegarek i stwierdził, że nie będzie już miał czasu na śniadanie. Nie odczuwał zresztą głodu. Poszedł do Kowalskiego i Ascha i złożył im sprawozdanie. Spojrzeli po sobie — to, co zasłło, było aż nadto wymowne. Potem Vierbein zaczął robić przygotowania do ćwiczeń w strzelaniu.

W jakiejś chwili zbliżył się do Ascha. — Wczoraj wieczorem chciałem z tobą pomówić.

— Nie mogłem — powiedział Asch. Udał, że ma ważną robotę i zagłębiał się w czelusiach szafy. Nie mógł patrzeć na bladą, zmęczoną, zatroskaną twarz przyjaciela; nie wiadomo, dlaczego miał w stosunku do niego jakieś poczucie winy.

— Wczoraj wieczorem — powiedział Vierbein głuchym głosem, jak gdyby go to bolało — widziałem twoją siostrę.

Asch przerwał swą robotę, ale nie podniósł głowy. — Tak? — powiedział tylko. — A więc widziałeś ją?

— Tak. Z porucznikiem Wedellmannem.

Asch podniósł się powoli. Myślał: Ty biedna, żałosna, zastraszona ofiara, nie ci nie zostaje oszczędzone, a więc widziałeś! powiedział: — Nic sobie z tego nie rób, Johannes. Kobiety są już takie. A Ingrid nie stanowi wyjątku.

— Już dobrze — powiedział Vierbein słabym głosem.

Asch uważał jednak, że to wcale nie jest dobrze. Nie chciał Vierbeina oszczędzać, chciał go uczynić twardym, nie chciał patrzeć, jak tamten dławi się swymi uczuciami, chciał go wyrwać z bagna płytkiego sentymentalizmu. I powiedział tak brutalnie, jak tylko mógł: — Nie jest warta nawet jednej twojej łzy. To zimna, zarumiana, egoistyczna bestia. Wielkoniemiecka roślina cieplarniana. Im wyższy stopień służbowy, tym większa jej miłość. Zostań generałem, a skamienieje z szacunku.

Vierbein nie miał okazji cokolwiek odpowiedzieć. Próbował, ale mu się nie udało. Asch zostawił go po prostu samego. W tej chwili przyniesiono pocztę, a równocześnie na korytarzu rozległ się gwizdek i podoficer Schwitzke zawołał radośnie: — Przygotowywać się do zbiórki!

Vierbein włożył pas na amunicję przesuwając złączenie o jedną dziurkę wstecz. Ktoś wręczył mu list. Pisała matka. Zamknął swoją szafę, rozdarł kopertę. Rzucił okiem na pierwsze linijki, które brzmiały: „Mój drogi, poczytaj chłopcze! Chciałam ci tego oświeżdzić, ale nie mogę już dłużej. Zdecydowałam się rozzerść z twoim ojcem...”

Na podwórzu podoficer służbowy wrzeszczał: „Zbiórka!”

Vierbein złożył list i wsunął go do kieszeni bluzy. Był bardzo blady,

ręce mu drżały. Pośpieszył na zbiór-

kę razem z innymi.

Słońce padało na strzelnicę i wze-
rało się na nią. Powietrze było jak
roztopione szkło. Od ziemi szło zmę-
czenie.

Ruch na strzelnicy odbywał się
zgodnie z planem. Bateria była po-
dzielona na trzy wielkie grupy, każ-
da z nich zajmowała jedno ze sta-
nowisk. Wszyscy, którzy już strzela-
li, biwakowali na łące za szopą, w
której mieściła się broń. Taki dzień
jak dzisiejszy był właściwie dniem
wypoczynku. Tylko nie dla tych,
którzy nie zasłużyli na spokój. Ci
pełnili służbę meldunkową, musieli
wlec tarcze, transportować amuni-
cję, robić porządek na strzelnicy,
czyścić broń podoficerów, brać u-
dział w ćwiczeniach w strzelaniu.

Poza tym żołnierze mieli pełną
swobodę. Było rzeczą najważniejszą,
by strzelanie odbywało się bez
przerw, nie miało większego zna-
czenia, kto strzelał wcześniej albo
później, jeżeli się go wcześniej nie
potrzebowano. Nie odnosiło się to do
Vierbeina. Używano go przed strzela-
niem i po strzelaniu, wachmistrz
dbał już o to, by jego najbliższy
przyjaciel ani przez chwilę się nie
nudził.

Starszy wachmistrz Schulz był na
strzelnicy w swoim żywiole. Na
placu ćwiczeń widywało go się
rzadko, na kąpielisku częściej,
na strzelnicy zawsze. A ponie-
waż dziś miało się pozałam odbyć
strzelanie o mistrzostwo baterii, i
zdobyć pierwszego miejsca stano-
wiło kwestię honoru, był niezwykle
ożywiony. Kręcił się po całej strzel-
nicy pewny zwycięstwa; był tym
tak pochłonięty, że przez całe kwa-
dranse zapomniał całkowicie o Vier-
beinie i pozwalał mu pozostawać bez
żadnego zajęcia.

Kapral Kowalski i starszy żoł-
nierz Asch zapewnił sobie przed
udaniem się na gruntowną drzem-
kę w krzakach wygodne stanowis-
ko: wydawali amunicję. Nadzór nad
stanowiskami oraz nad strzelcami
sprawował wachmistrz Plattek. W
myśl pierwszego przykazania na
strzelnicy, które brzmi: spokój, spo-

rowadził, gra szła na całego. Tym-
czasem przy strzelaniu konkurso-
wym tylko jeden mógł być zwycięz-
cą i najwyżej zainteresowanie bu-
dzić mogła grupa czołowa; reszta
milczała.

Doszło do tego, że oficerowie, do-
świadczeni strzelcy, którzy chętnie
walczyli o pierwsze miejsca, nie
przywiązywali wielkiej wagi do
precyzyjnego strzelania swych pod-
władnych, nie chcąc przyczyniać się
do popierania niemiłej konkurencji.
Po oddaniu sześciu strzałów strze-
lec odchodził zluźowany przez na-
stępne. Rezultat nie był taki wa-
żny, byle tylko nie należał do zbyt
dobrych.

Wachmistrz Plattek ziewał na ca-
łe gardło. Mrugał oczy na słońce,
które niemiłosiernie prażyło, i nie
interesował się tym, co się dzieje
za jego plecami; czynni tam byli
doświadczeni żołnierze, o których
można było być spokojnym — da-
dzą sobie jakąś radę. Od czasu do
czasu pozwalał sobie wobec kogoś
ze strzelających na jowialny
żart.

W następnej grupie, która podes-
zała do strzelania znajdował się
również kanonier Vierbein. Asch
spojrzał na niego badawczo, ale
Vierbein unikał jego wzroku. Star-
szy żołnierz stwierdził, że kanonier
wygląda żałosnie, ale nie dał tego
po sobie poznać. Jak każdemu in-
nemu wręczył mu sześć sztuk amu-
nicji. Potem podszedł do Kowalskie-
go, by z nim trochę pogadać.

Strzały rozlegały się z wzorową
regularnością. Wwożono i wywożo-
no tablice wyników. Gdzieś z tyłu
ryczał starszy wachmistrz.

Asch odwrócił się po krótkiej
chwili, chciał powiedzieć Vierbeino-
wi kilka słów otuchy. Ale Vierbeina
już nie było, oddalił się niepostrze-
żenie.

Starszy żołnierz Asch potrzebował
kilku sekund na zorientowanie się,
co to oznacza. Kapral Kowalski po-
trebował na to o kilka sekund wię-
cej. Potem i on zrozumiał. — Może
z tego być ładne świnstwo — po-
wiedział półgłosem.

Kanonier nie odpowiedział. Stał
niedługo pochylony naprzód, odrętwia-
ły. Z lewej ręki zwiślał karabin.

— Daj tutaj amunicję, Vierbein!
— Nie! — odpowiedział tamten.

Biała twarz przyjaciela była mo-
kra od potu i łez. Wargi nie miały
kropli krwi, usta były otwarte.

Asch był wstrząśnięty. Zalewały
go fale współczucia. Miał dławiące
wrażenie, że będzie musiał wybuch-
nąć głośnym płaczem, ale powie-
dział: — Nie wstyd ci, ty mały, nika-
czemny, wstrętny tchórzul

— Nie mogę już więcej — powie-
dział Vierbein. — Zostawże mnie w
spokoju!

— Jeżeli mi zaraz nie oddasz
amunicji, spiorę cię po pysku!

— Nie chcę już więcej! — zawo-
łał umęczony Vierbein.

Asch doskoczył do niego gwałto-
wnym susem i powalił go. Karabin
opadł głucho na ziemię. Asch trzy-
mał wijącego się pod nim Vierbeina
lewą ręką, prawą zaś podniósł i za-
czął go bić.

Vierbein krzyczał w dalszym cią-
gu.

Asch przycisnął kolanami pierś
Vierbeina, zdarił z niego ładownicę,
znalazł sześć sztuk amunicji, wpa-
kował je do swej kieszeni.

— Ty świni! — zawołał. — Ty
mała, żałosna świni! Kulę sobie
chciałeś wpakować w łeb, ale to nie
takie proste. U mnie nie!

Spojrzał pod siebie szeroko roz-
wartymi oczyma. Zobaczyć na szarej
skórze krew, podniósł się.

Oddychał gwałtownie, kiedy się
obejrzał, zauważył, że otacza go
kilku żołnierzy. Jeden z nich za-
wołał: — On go zabije! — Asch,
pelen udręki, uśmiechnął się.

Przywłókł się starszy wachmistrz
Schultz, odsunął na bok żołnierzy,
— Co się tu dzieje? — zawołał.

— Mała sprzeczka — powiedział
Asch. Ukłakił, pochylił się nad Vier-
beinem, zaczął nim potrząsać. Vier-
bein stanął z trudem na nogi, chwiał
się jeszcze nieco, po chwili odzy-
skal równowagę.

— Zawsze ten Vierbein! — zawo-
łał starszy wachmistrz.

k r o k

— U nas naprawdę nie ma wol-
ności. Jeśli nie weźmiesz udziału
w jakiejś demonstracji albo w ze-
braniu, patrzą na ciebie krzywo;
jeśli nie pracujesz jak wariat, bio-
rą ci to za zię.

— Tamci chłopcy wydawali mi
się zupełnie zadowoleni — powie-
działem. — Nie było w nich śladu
przegnębienia.

— Możliwe, że dla takich chłop-
ców robi się coś niecoś — rzekł
szwagier. — Oni nie znają zresztą
innego życia oprócz tego, w któ-
rym wyrastają. Ja pragnę czegoś
innego. Proszę cię, nie zapomnij,
coś mi obiecał. Zebymy się mogli
jak najszybciej przenieść do was.
Chciałbym, żeby moje dziecko wy-
rastało w innej atmosferze.

— Może być, że trudno ci tutaj
zapuścić korzenie — powiedziałem.
— Ale wydaje mi się, że je-
śliś chłopiec ma pewne zdolności,
to dużo się tu dla niego robi. My-
ślę, że gdyby mój syn żył, nie
martwiłbym się tu o niego.

— Mówisz tak — zawołał mój
szwagier — bo go nie masz.
Zabolały mnie te słowa, jak gdy-
by mi na nowo uprzytomnił o-
grom mojej straty. Chcąc stłumić
żal zacząłem szybko opowiadać
o uczniu, którego związek zawodowy
zamierza typować na wyższą uc-
zelnię. Szwagier obawiając się,
że zapomnę o przyrzeczonej mu
posadzie, po raz setny opowie-
dzał mi z gorzycą o swoim skon-
fiskowanym koncie bankowym.
Sam mógłby płacić za kształcenie
syna, obszedłby się bez uniwar-
sytetu robotniczego i poparcia
związku zawodowego.

— Ja wolałbym — powiedziałem
— żeby związek zawodowy po-
parł mego syna, dlatego, że wszy-
scy uznali jego zdolności, niż że-
by dostał się na uniwersytet dla-
tego, że ja mam pieniądze.

Teraz wniestała się do rozmowy
moja siostra:

— Czyście poszaleli? Sprzeczać
się o przyszłość waszych synów,
tymczasem naszego jeszcze karmię
piersią, a twój w ogóle nie żyje.

Szwagier uznał też za właściwe
zakończyć ten spór. Powiedział po-
jednawczo:

Anna Seghers
Przełożyła Janina Marecka
Z tomu „Pierwszy krok”, który uka-
że się nakładem PIW-u.



Rys. Kaethe Kollwitz

Asch skinął głową. Potem po-
szedł do Platka. — Mogę na stro-
nę, panie wachmistrzu?

— Niech będzie — powiedział
tamten obojętnym tonem. — Żeby
to tylko długo nie trwało. Tymcza-
sem robotę waszą obejmie kapral
Kowalski.

Starszy żołnierz Asch popędził
biegiem ku wyjściu ze strzelnicy. —
Ale się wam śpieszy? — zawołał
Plattek w doskonałym humorze.
Asch nie słuchał go. Szukał Vier-
beina.

Przepchał się przez czekających
na swą kolejkę żołnierzy. Przy tej
okazji omal nie wpadł na pełnią-
cego służbę porucznika Wedellman-
na. Wedellmann chciał mu powie-
dzieć parę słów do słuchu, ale zo-
baczywszy, że to Asch, uśmiechnął
się przyjaźnie. Asch pobiegł dalej.
Po chwili zobaczył między drzewa-
mi Vierbeina stojącego za bunkrem
z amunicją.

— Vierbein! — zawołał.

Vierbein zatrząsł się i zaczął się
miotać dokoła. Oczy na bladej
twarzy lśniły gorączkowo. Próbował
cofnąć się przed Aschem.

Asch zbliżył się do niego wolnym
krokiem. Próbował opanować zbyt
szybki oddech. Czuł, jak mu bije
serce.

— Vierbein — powiedział — daj
mi amunicję.

Trochę mu wypolerowałem mordę
— powiedział Asch. — Była to zu-
pełnie osobista utarczka. Od czło-
wieka do człowieka. Czy nie tak,
Vierbein?

— Tak — odpowiedział tamten.

Wachmistrz skinął z zadowole-
niem głową. Z pewnością nie nale-
żał do ludzi, którzy tego rodzaju
sprawy puszczały płazem. W nor-
malnych warunkach złożyłby raport
albo przynajmniej doszłoby do bu-
rzy z piorunami i druzgocącymi
skutkami. Ale w tym specjalnym
wypadku wszystko było w porządku
i zupełnie po jego myśli. — No,
Asch — powiedział — tym razem
natrątniście na właściwego.

Schultz przyglądał się pobitaniu,
krwawiącemu Vierbeinowi z zado-
woleństwem, które nielato mu było
ukryć. Klepnął lekko Ascha po ra-
mieniu. Zrobił to z tak głębokim
zadowoleniem, że wcale nie zauwa-
żył, jak starszy żołnierz Asch się
cofnął. — Bravo, Asch! — powie-
dział z uznaniem. — Dobra robo-
ta! — Potem odszedł.

Ten, który został tak pochwalo-
ny, patrzył długo w jego kierunku.
— A ty będziesz następny — po-
wiedział półgłosem.

Tak rozpoczęła się awanturka
rewolw starszego żołnierza Ascha.

Hans Hellmut Kirst
Przełożył Jacek Frühling

ALFRED ZAHN

Fryderyk Wolf w obozie Le Vernet

HANS-JURGEN JESSEL

Spotkanie z Polską

Fryderyk Wolf nosił się z myślą napisania sztuki z okresu rewolucji francuskiej, gdy został we wrześniu 1939 roku aresztowany w Paryżu jako Niemiec-antfaszysta. Prawie równocześnie rozpoczął w Anglii wyświetlanie jego filmu „Profesor Mamlock”, nakręconego w Związku Radzieckim. Dzięki temu ukazało się w czasopiśmie angielskich sporo recenzji, w których sprawozdawcy podkreślali doniosłość tego filmu, zaś autor scenariusza doczekał się szeregów pochwał za jasność ujęcia politycznego i artystyczną wymowę przedstawianych zdarzeń. Pisma witały w osobie Fryderyka Wolfa pełnowartościowego współbojownika w walce z hitlerizmem, jaką toczył naród angielski.

Tymczasem we Francji ostatni rząd Trzeciej Republiki nakazał osadzenie Wolfa w obozie koncentracyjnym Le Vernet. Nie pomogły interwencje przyjaciół pisarza i wpływowych osobistości. 14 października 1939 roku znalazł się Fryderyk Wolf w osławionym obozie i jeszcze tego samego dnia musiał się pogodzić z ciężką dołą więzienia na skutek decyzji rządu, który od półtora miesiąca znajdował się w stanie wojny z hitlerowskimi Niemcami.

W angielskiej Izbie Gmin doszło do interpelacji poselskich i gorących dyskusji z powodu postępowania rządu Daladiera w stosunku do znanego antfaszysty, jakim był Fryderyk Wolf, emigrant polityczny, działacz społeczny i znany dramaturg. Nic jednak nie pomogło. W międzyczasie film „Profesor Mamlock” odnosił z dnia na dzień coraz większe sukcesy w Wielkiej Brytanii i wzmagał opór społeczeństwa angielskiego przeciwko hitlerowskiemu barbarzyństwu. We Francji jednak nie tylko zabroniono wyświetlania tego filmu, ukończono przed wojną, lecz jeszcze wzmocniono ten zakaz przez nowe zarządzenie i jego autor został potraktowany tak jak traktuje się na Wyspie Diabelskiej najgorszych przestępców.

Pomimo tego Fryderyk Wolf nie zaprzestał myśleć o swej nowej sztuce, wysunął z historii Francji, o dramacie przejętym duchem francuskiej Rewolucji. Wyobraźnia pisarza kształtowała zarysy nowej sztuki, której bohaterem miał być Beaumarchais, twórca „Wesela Figara”, jeden z tych, którzy swym piórem wzniesli wypadki 1789 roku, a którego znaczenie odmieniło się z chwilą, kiedy burżuazja wyzwała się swych rewolucyjnych myśli. Jednakże pisarz musiał sobie wprawdzie zorganizować jakoś życie w Le Vernet. Pisanie sztuki w tych warunkach nie było łatwym przedsięwzięciem. W porównaniu z twórczą atmosferą Quartieru Latin obóz koncentracyjny wydawał się najmniej odpowiednim do tego miejscem. W przeciwieństwie do ustronnych, cichych sal Biblioteki Nationale, w której pisarz studiował materiały epoki i które sprzyjały powstawaniu dzieła — brudne, pełne hałasów pomieszczenie w baraku obozowym odstraszało od wszelkiej pracy. Szczupły kącik, dwa metry na sześćdziesiąt centymetrów, stał się miejscem noclegu, zamieszkania i zarazem „gabinetu” pisarza. Trzęsąca się wazjotka przy drzwiach rzucała w brudny siennik gąsienicę słomy zastępowała biurko. A kiedy dawano obozowy „posilek” — cieniutką wodziankę, w której pływały parę karczochów lub plątek mięsa, pisarz z konieczności zadowalał się w zastępstwie naczyni zalewaną w odpadkach puszką od konserw, starannie wyczyszczoną.

Nie rezygnował jednak Fryderyk Wolf z pracy nad „Beaumarchais”. Pracował w nieustannym hałasie. 200 mężczyzn zostało stłoczonych w baraku długim na sześćdziesiąt metrów a szerokim na sześć, gdzie spędzali oni dnie i noce — nie mogło być tam mowy o spokoju. Ktoś śmiał się, obok jakiś więzień głośno przeklinał, w kacie śpiewano chórem, ktoś nieustannie wchodził lub wychodził, hałas nie cichł, potęgował się z każdą godziną, naprężone nerwy odczuwały to szczególnie mocno. W dodatku niewyjaśniona sytuacja polityczna i niepokojenie starożytności o wydobycie się z obozu zdawały się pisarzowi być cięższym nad nim przekleństwem. W tym rozgardzaniu ponadto słychać było pokrzykiwania strażników, ich groźby, których skutkiem była bezmyślna, służąca szykanowaniu więźniów „praca”. Mimo to wszystko Fryderyk Wolf pracował, czytał i sporządzał notatki. Formował zdanie po zdaniu, w myślach tworzył sytuację. Jednakże trudno było, wspominając na przykład rządu i wdzając za oknami bagietki straży, brud i nędy obozową, doszukiwać się w tym wielkości ducha francuskiego, wznosić w sobie miłość do narodu, który wydał autora „Wesela Figara” i nawiązywać do wspaniałych tradycji francuskiej Rewolucji. Lecz Fryderyk Wolf potrafił odróżnić wielkość od małości. Wiedział, że to, co obecnie przeżywa, stanowić będzie w historii bohaterskiej Francji nie nie znaczący epizod, który niewiele ma wspólnego z odwieczną walką ludu, miłującego swą wolność, za

którą tak często bił się na barykadach. Uczynni przyjaciele i towarzysze wystąpili się pisarzowi o stół do pracy. O drzewo było trudno, oficjalnie niczego nie można było spodziewać, pozostawała więc jedyna możliwość — kradzież. Postarano się więc dla pisarza o — stół dziecinny. Innego nie było. Gdy więc Wolf stał, a był wysokiego wzrostu, stolicek sięgał mu do kolan. Jednak wola pracy i energia pisarza były silniejsze od tego rodzaju niedogodności i pisarz spędzał długie godziny przy tym stole.

Minęły ostatnie ciepłe dni jesieni, przyszły deszcze i burze. Znad pobliskiego Atlantyku, z zatoki Biskajskiej nadciągały burze, a z niewiele dalej oddalonego morza Śródziemnego przenikliwe wichry. Tu, na równinie ostoniwej skalną ścianą Pirenejów sięrały się prądy powietrzne. Zimno, jakie z sobą niosły burze, wzmagały deszcze. Niosły ze sobą wilgoć, która przenikała dosłownie wszystko — odzienie i przykrycia nocne, książki i skąpą żywność pokrywała pleśnią. Myszy i szczury, które w okresie letnim grasowały po polach, wróciły teraz do baraków. Zakradły się do jedzenia i niszczyły ukradkiem zdobyte zapasy więźniów, buszując nocami po barakach.

Wcześniej robiło się ciemno. Szparami wciśnięto się zimno. Musiano uszczelniać baraki. Mimo to Wolf nie mógł długo wysiedzieć w swoim stroju narciarskim, na który nałożył wełniany płaszcz i skórzaną kurtkę. Na głowie miał skózaną pilotkę, na rękach rękawice wełniane. Często musiał pisarz przerywać pracę i rozgrzewać się, jak to zresztą czynili wszyscy, gimnastyką i energicznymi ruchami.

W barakach nie było żadnego oświetlenia. Wolf nie potrafił siedzieć w ciemności z głową pełną pomysłów, zbudował więc sobie „lampkę”. W wypełnionej oliwą puszkę po sardynkach pływali kawałki świecącej się waty. Kopciło to, pisarzowi jednak służyło jako oświetlenie. Podmuchy wiatru chwały płomieniem i pisarz musiał ponadto uważać, aby nie przylapali go strażnicy. Za tego rodzaju „oświetlenie” obozu groziło najmniej dwa tygodnie aresztu. Musiał on, ostrzeżony przez współtowarzyszy chować pośpiesznie lampkę, przerywając często pracę w połowie zdania, gdyż strażnik już nadchodził. Kiedy nie było tak bardzo zimno, nie mogąc spać, Wolf wychodził nocą na dwór i pisał na dziedzińcu oświetlonym reflektorami. Zobaczyćwszy patrol musiał czymprędzej umykać do baraku, gdyż wychodzenie po dziesiątej wieczorem karane było aresztem. Tak narastała sztuka o „Beaumarchais”, z każdym dniem przybierała zapisanych karteek, skrywało starannie przed strażnikami i komendanturą obozu. Internowanymi nie wolno było zajmować się działalnością pisarską. We Francji wielkich poetów i filozofów, we Francji Jana Jakuba Rousseau, Balzaka i Emila Zola było to najsurowiej zabronione.

Wolf był nie tylko pisarzem, jego sumienie lekarza nie pozwoliło mu pozostać bezczynnym. Pomiedzy 1500 internowanymi było wielu chorych, których lekarz obozowy zbadał pobieżnie lub nie zbadał wcale. Tymi zaopiekował się Wolf, pilnował ich, badał temperaturę, udzielał porad i opowiadał różne anegdoty ze szpitalnego życia. Musiał jednak uważać, internowani lekarze nie mieli prawa odwiedzać i leczyć chorych. Cóż jednak miał zrobić przejęty do głębi stanem chorych i rannych z Międzynarodowych Brygad internowany le-

karz, kiedy oficjalni opiekunowie nie mieli sumienia?

Wolf starał się ze wszystkich sił, aby chorym ulżyć w ich cierpieniach, starał się o lekarstwa, zrywał się nocą, gdy przychodziło do niego w nagłej potrzebie po poradę. Na wiosnę, gdy przyszły pierwszy cieplejszy dzień, każdego ranka Wolf zbierał sporą grupę internowanych i prowadził ćwiczenia gimnastyczne. Pomimo tych wszystkich zajęć dramat rósł, przybierało scen, postaci nabierały życia, zaś sytuację wyraża. Kończył już Wolf swą pracę, promieniejąc, pełen zapału, gdy przyszły wiadomości o wkroczeniu hitlerowców do Belgii, Luksemburga i Holandii. Pisarz zmuszał się do pracy, przerywał ją jednak, aby dowiedzieć się, co słychać. Był bowiem żołnierzem pierwszej wojny światowej, był uczestnikiem bitwy nad Marną i pod Verdun, wiedział więc doskonale, jaką rolę odegrać mogą w tej wojnie pobojuwiska Flandrii i północnej Francji. Zdawał sobie z tego wszystkiego sprawę, ponieważ sam to już kiedyś przeżył. Pracował jednak nad dramatem dalej, choć z coraz większymi trudnościami. Hitlerowcy zbliżali się. Pochłaniały więc pisarza rozmowy z towarzyszami i kolegami. Każdy zapotywał, kiedy i gdzie wymaszerują z obozu? I czy armia francuska wyrzuci natarcie wroga?

Tymczasem głośniki radiowe przekazywały ostatnie wiadomości. Hitlerowcy nadal prą naprzód! Francuzi, ongiś zwycięzcy spod Valmy, cofają się przed nieprzyjacielem. Paryż oddany bez walki! Hitlerowskie wojska dotarły do Loary, przekroczyły ją i zapuściły się w głąb kraju!

W obozie rozległy się okrzyki: Zdrada! Francja zaprzeczona Hitlerowi!

Wojska niemieckie zajmowały prowincję po prowincji. Jakaś plotka, której pochodzenia nikt sprawdzić nie zdołał, podawana od ust do ust rozgłosiła w szybkim tempie, że władze francuskie, w nocy kraju wydały w ręce SS-mań obóz z internowanymi antyfaszystami niemieckimi! Co będzie z nami w Le Vernet, gdy dotrą tutaj hitlerowcy?

Czy „Beaumarchais”, sztuka, którą autor pisał niemal własną krwią, w takim podnieceniu, miała być ostatnim dziełem Fryderyka Wolfa? Czy zobaczy światło dzienne? Czy też może ostatecnie podkute buty hitlerowskich żołdaków zdepczą zapisane karty papieru?

Radio już zamilkło, przestało podawać wiadomości. Teraz już nikt nie wiedział, gdzie są wrogowie — faszyści niemieccy, teraz już nikt nie wiedział, co czeka uwięzionych. Obóz został otoczony wzmocnionymi posterunkami żandarmerii, niedługożacznie wymierzono karabiny maszynowe w kierunku obozu. Wszyscy internowani zrozumieli jedno — były to przygotowania do oddania obozu hitlerowcom.

Wolf nie miał już wiele do ukończenia. Przedostatnia scena, o-

statnia. Ta, w której postarzały, obcy ludowi Beaumarchais stał w oknie swego pałacu i spoglądał na przemarsz mieszkańców Paryża w kierunku Bastylii. Nikt z przechodzących, którzy za chwilę mieli uderzyć na więzienie, nie zwrócił uwagi na dawnego ulubieńca Paryżan...

Na chwilę tylko Wolf przerwał pisanie. Spojrzał przed siebie i wtrącił się do rozmowy, której przysłuchiwał się od pewnego czasu: „W 1919 roku, w małym miasteczku zachodnich Niemiec, zostałem skazany na śmierć przez oddział „białych”, którzy zdobyli to miasto. Siedziałem w piwnicy ratusza wraz z wieloma towarzyszami i czekaliśmy na wyprowadzenie nas na miejsce stracenia. W ostatniej chwili zostaliśmy przez robotników odbici i uratowani...”

Słuchaliśmy wszyscy jak onieśli. Słowa: „Już byłem skazany na śmierć” wstrząsnęły nami, serca poczęły nam mocniej bić. A Wolf powrócił do swojej pracy. Wieceorem sztuka była ukończona, pisarz nadał jej tytuł: „Beaumarchais czyli narodziny Figara”.

Nocą, w kręgu przyjaciół, przy świetle reflektorów, Fryderyk Wolf odczytał swą sztukę. Spieszył się, aby móc ją całą przeczytać. Kiedy skończył, wyraził życzenie, czy nie daby się uratować rękopisu...

Przy pomocy jednego z oficerów, pracującego w komendanturze obozu, patrioty francuskiego, udało się rękopis przemyścić poza obóz. W parę dni później, kiedy ostatni rząd Trzeciej Republiki nie był już nawet zdolny do rządzenia, przyszła do obozu odpowiedź na podanie Wolfa, w którym pisarz prosił o danie mu możliwości opuszczenia Francji. Odpowiedź brzmiała: Fryderyk Wolf nie może opuścić obozu nawet na jedną godzinę.

I znów minęło parę dni. Internowani stali podczas apelu i rozdzielania poczty, która działała już słabo na skutek wzmocnienia działających wojennych, gdy ogłoszono, że Wolf otrzymał telegram. Telegram do Fryderyka Wolfa! W paru skapach, z góry umówionych słowach pisarz został powiadomiony, że rękopis został zabezpieczony. Wolf wyprostował się i uśmiechnął. Zaciskając pięści mruknął, że teraz hitlerowcy mogą już nadejść.

Odpisy sztuki Wolfa powędrowały do Związku Radzieckiego i Stanów Zjednoczonych. Jeszcze w czasie wojny miesięcznik „Międzynarodowa Literatura” opublikował w Moskwie sztukę w całości. Natomiast w Ameryce, gdzie tłumacz tej sztuki czynił nadludzkie wysiłki, aby „Beaumarchais” wprowadzić na sceny Broadwayu, nie okazano żadnego zainteresowania.

Fryderyk Wolf doczekał się jednak wystawienia swej sztuki. Ukazała się na scenie Deutsches Theater w Berlinie, niedługo po uwolnieniu naszego kraju przez Armię Radziecką.

Alfred Zahn

PETER HUCHEL
M O S K W A

Myśli podczas majowej demonstracji 1953 r. na Placu Czerwonym

Jak słońce ośniewa kamienną tarczę księżycą, użyczając jeszcze nocy ciepła i blasku, tak na obliczu ciemionych ludów, które ochoczo nie chylą już karku pod spekanym jarzmem, lśni twoje światło, Moskwko.

Nikt nie zrani twojego obrazu w nadziei ludów.

Kto chce zdobyć cię szturmem? Kto chce zburzyć twoje mury?

Kto chce wiać wódą zgasić poranną zórę?

Twoi wrogowie przemyskają się jak lisy wśród traw.

Z twoich starych bram, Moskwko, wychodzi młody dzień.

Przełożył Andrzej Wirth



Karl Ortel — Mały port

temna noc; pociąg przejeżdża most na Odrze; nie znam tego kraju i wiem po polsku cztery słowa: tak, nie, proszę, dziękuję. Ale mimo to nie obawiam się niczego. I rzeczywiście: gdy następnego ranka pociąg mija stację Warszawa-Zachodnią i gdy wraz z kilku polskimi współtowarzyszami podróży wyglądam oknem to z prawej to z lewej strony, aby zobaczyć Pałac Kultury, gdy na dworcu spotykam mego polskiego przyjaciela i w dziesięć minut później siedzę w jego mieszkaniu przy śniadaniu — nabieram bezwzględnej pewności, że jakakolwiek obawa przed tym obcym dla mnie krajem byłaby nieuzasadniona i głupia.

CYFRY I NAZWISKA

Obcy kraj?

Wiem oczywiście, kto to jest Bolesław Bierut, Aleksander Zawadzki i Józef Cyrankiewicz. Wiem, że istnieje Plan 6-letni, że polski przemysł potężnie się rozwijał po wyzwoleniu, że walka z zacołaniem tego długiego ciemnego kraju i uciśniętych klas dała pozytywne wyniki.

Styszałem o powstaniu warszawskim i wiem niejedno o odbudowie tego zniszczonego miasta.

Widziałem kilka polskich filmów, czytałem kilka polskich książek i znam wielu polskich literatów z nazwiska.

Ale to jeszcze nie wszystko: wiem, że Polska leży między 49°01' a 54°50' szerokości północnej i między 14°05' a 24°19' wschodniej długości i zajmuje powierzchnię 311.800 km² (tj. około 2,7 proc. powierzchni Europy). Polska ma w chwili obecnej około 26 milionów mieszkańców, z tego około 500.000 żyje w Warszawie. Wiem nawet, że przeciętna temperatura w Polsce wynosi w lipcu 17—19 stopni. Wiem jeszcze, że roczna przeciętna opadów atmosferycznych wynosi 600 mm.

Wszystko to i niejedno ponadto można dowiedzieć się z łatwością w Berlinie z gazet, broszur i książek; są to zresztą ważne, pożyteczne i konieczne wiadomości.

Nie znam jednak Polaków. A czy ludzie nie są najważniejsi?

Jedno tylko wiem z całą pewnością: Polacy nie są barbarzyńcami, jak usłowoano mówić nam za czasów hitlerowskich. Ale nie wystarczy wiedzieć, jakimi ludźmi nie są. Powinno i pragnie się wiedzieć, jak żyją, co myślą i co czują.

LUDZIE

Stara kobieta, która — jak mnie informują — jest już trochę zdziwaczała, leży na schodach przed drzwiami swego domu i śpi twarzą snem, jakkolwiek w odległości dwu metrów mkną samochody i nieustannie płynie tłum ludzi przez ulicę Piwną. Kobieta ma na sobie coś w rodzaju szlafroka, wytartego i spłowiałego, a głowę owinięta cianśno chustką. Każdy warszawiak zna historię tej kobiety i gołębi, które dziś zamieszkuje jej dom.

Mógłby mi ktoś zarzucić, że to jest zupełnie niezwykły wypadek i tym samym nie można uważać go za okazję poznania przeciętnego mieszkańca Polski. A ja sądzę, że można. Oczywiście: szczególny wypadek i szczególny człowiek. Ale czy ta stara kobieta nie bionia ojczyzny na swój sposób — tak jak miliony innych polskich ludzi? Na pewno nigdy nie rozumiała się na polityce, a może wówczas, w tych najcięższych chwilach myślała raczej o swych gołębiach niż o ojczyźnie — ale czy gołębie nie należą również do ojczyzny?

Trzeba być poetą, aby opisać tę głowę, tę twarz. Wszystko wydaje się mocne, żmurne i śmiałe w tym człowieku, który mimo swych swych włosów na pewno nie ma więcej niż pięćdziesiąt lat. Nie zamieniliśmy ze sobą jeszcze ani słowa, a już wiem, że to życie poświęcone było walce o socjalizm. Tak, właśnie tak wyobrażał mi się zawsze starych bolszewików z powieści Fadiejewa, Fiedina, Serafimowicza i Furmanowa, którym my, młodzi Niemcy, zawdzięczamy pierwsze zetknięcie się z nowym światem.

Ten polski komunista, który walczył w Hiszpanii wówczas, gdy ja chodziłem do hitlerowskiej szkoły, mówi do mnie z uśmiechem:

— Możecie tu usłyszeć mówić po niemiecku. My nie mamy żadnych kompleksów.

To nie była przesada ani czeza uprzejmość, to była szczerza prawda. Nikt nie odnosił się do gościa z Niemiec nieuprzejmie lub nawet z chłodną rezerwą. Wręcz przeciwnie! Wszyscy byli uprzejmi, koleżeńscy i zawsze gotowi do udzielenia pomocy. Wszyscy starają się mówić jak najlepiej moim językiem, a kelnerka w klubie wyraziła mi nawet żal, że nie umie mówić po niemiecku.

Warszawscy koledzy oprowadzali mnie po mieście i dyskutowali ze mną o niemieckim i polskim filmie, o twórczości Tomasza Manna, Bertolta Brechta i Hansa Eislera.

Chciałbym jak najwyraźniej podkreślić, że w żadnym razie nie uważam tego wszystkiego za coś, co się rozumie samo przez się. Wszyst-

kie te spotkania poruszyły mnie do głębi, zwłaszcza że przybywam z kraju, w którego jednej części szowinizm znów stał się oficjalną doktryną.

RÓŻNICE I CECHY WSPÓLNE

Istnieją jeszcze w Niemczech ludzie, którzy wiele mówią o różnicach między Niemcami a Polakami i twierdzą, że nasze narody nie wiele mają ze sobą wspólnego, z czego też wyciągają odpowiednie polityczne wnioski. Zrobimy więc przyjemność tym ludziom i pomówimy o różnicach.

Istotnie, nie można zaprzeczyć, że jest ich całkiem mnóstwo.

Gdy w Berlinie czeka na przystanku trzydziści osób i nadchodzi autobus dość już przepełniony, decydujemy „prawo pięści”. W Warszawie stoi jeden pasażer za drugim w kolejce, która zajmuje szybko i bez awantur miejsce w autobusie — a kto nie wsiedzi do tego, jedzie następnym autobusem. Ta samorządna dyscyplina jest imponująca, nawet jeśli jest prawdą to, co mi opowiadał pewien polski kolega, że nie zawsze i nie wszędzie tak się dzieje.

Natomiast jeśli chodzi o szoferów... wyobrażam sobie, co by się stało, gdyby warszawskich szoferów przeniesiono do Berlina, a berlińskich do Warszawy. Berlińscy, nie nawykli do takiej swobody, nie umieliby sobie w pierwszej chwili poradzić w takim chaosie. A Warszawiaczy w Berlinie — to by dopiero było, jak to się mówi po niemiecku, „wyborny zer” dla naszej policji ludowej. W ciągu 48 godzin z ulic Berlina zniknęłyby samochody, ponieważ ani jeden szofer nie miałby już prawa jazdy.

O restauracjach i kawiarniach wolał nie mówić. Nie należy zbyt nie ocenzurzać miasta rodzinnego, które się kocha i w którym dobrze się żyje.

Ale jednego nie można pominąć milczeniem: w Warszawie spotyka się w jedno przedpołudnie więcej ładnych dziewcząt niż w Berlinie w ciągu dwóch pełnych dni. Moi polscy przyjaciele oświadczyli mi wprawdzie, że prawie wszystkie najładniejsze dziewczęta wyjechały na wakacje, ale jeszcze się waham, czy temu zapewnieniu uwierzyć bez zastrzeżeń. Na wszelki wypadek zwróciłem się do władz z prośbą o przedłużenie mojej wizy.

Przykłady różnic można by mnożyć bez końca. Tutejsi mali chłopcy mają inaczej przycięte włosy niż nasi. Konduktorki w autobusach sprzedają bilety na siedząco — u nas na stojąco. I tak dalej. Wydaje mi się, że to wystarczy. Czytelnik rozumie, że te przykłady nie rosząca sobie pretensji do naukowego czy kompletnego wyczerpania tematu.

A jakie cechy wspólne mają nasze narody?

Oprócz zwykłych 2357 szczegółów życia codziennego przede wszystkim pragnienie, by móc żyć w spokoju i pracować dla lepszej przyszłości, z której my sami chcemy jeszcze korzystać.

Uczymy się nawzajem, pomagamy sobie nawzajem, zamiast jak dawniej strzelać do siebie. I sądzę, że niechby pewne różnice pozostały, bo jeśli w Warszawie wszystko byłoby takie same jak w Berlinie, podróz moja byłaby znacznie mniej ciekawa.

DWA OKNA

W pokoju, który zamieszkuje w Warszawie, są dwa okna. Z jednego wzrok wybija bez przeszkód, niby ptak, na Mariensztat, Wistę i Pragę. W dzień wszystko tonie w powodzi słońca, którego promienie zalamują się niby płomienie błyskawice w szubach elektrycznych pociągów i malutkich jak dziecięce zabawki, pełnących w stronę Pragi. Nocą, gdy wracam z kawiarni lub od mego przyjaciela — zwykle jest już wówczas bardzo późno — przed udaniem się na spoczynek spoglądam jeszcze przez chwilę na tysiące światel tego krajobrazu, spowitego teraz w ciemności, i myślę o ludziach, którzy tam śpią, czytają, pracują, śmieją się, płaczą, kochają...

Przez drugie okno zagląda do mego pokoju król Zygmunt, u którego stóp, jak mi opowiadano, spotykają się zakochani.

Wystarczy wychylić się z jednego lub drugiego okna, aby zobaczyć w dole szczytki zamku. Pewien polski towarzysz opowiadał mi, że ten zamek (i nie tylko ten zamek) hitlerowcy systematycznie wysadzali w powietrze, kawałek po kawałku, aby ślad po nim zaginął po czasie. Ale polski towarzysz powiedział mi również:

— Odbudujemy zamek dokładnie taki sam jak był dawniej. Jest to przewidziane w naszym planie.

Hitlerizm przez sześć lat dażył wszelkimi środkami do zniszczenia polskiego narodu i polskiej kultury, lecz polski naród żyje i kwitnie polską kulturą. Niech mi wierzą moi polscy przyjaciele, że ja — a tak jak ja myślą dziś w Niemczech miliony ludzi — ilekroć spoglądam z mego okna na szczytki murów Zamku, przeżywam uczucie głębokiego wstydu, ba, ale co więcej i nienawiści do tych zbrodniarzy, którzy są moimi wrogami, jakkolwiek mówią moim językiem.

Hans-Jürgen Jessel

ROMAN KARST

„Sukces” czyli niemiecka kronika faszyzmu

(Z PRZEDMOWY DO WYDANIA POLSKIEGO)

Henryk Mann, rysując literacką sylwetkę Feuchtwangera, uwzględnił jego najważniejszy rys lapidarną formułę: „Lion Feuchtwanger jest historykiem”.

Autor „Sukcesu” ma w swoim dorobku dużą ilość powieści, w których dziejopisarzy rywalizuje z beletrystą. Jego proza tchnie historią, a dziejopisarstwo układa się w formę beletrystyki. Feuchtwanger, zwracając się ku przeszłości, nie zapomina przy tym o teraźniejszym czasie, i na odwrót, pisząc o współczesności, wciąż ma przed oczami minione epoki. W posłowie do jednego ze swoich ostatnich dzieł autor mówi o powieściopisarzu historycznym: „Pragnie on przedstawić teraźniejszość i szuka w historii nie popiołu, lecz ognia. Chce zmusić siebie i czytelnika, by wyraźniej dostrzegli teraźniejszość, oddalając się od niej”. Oto powód, dla którego nawet w aktualnych powieściach tego pisarza przeważa technika historyczna, tak charakterystyczna dla „Sukcesu”. Feuchtwanger upomina się o zapomnianą często prawdę: Klio jest muzą.

Sklonność Feuchtwangera do powieści historycznej nie jest zresztą przypadkowa. W okresie hitlerowskim to upodobanie podzielał niemal wszyscy niemieccy pisarze przebywający na emigracji. W owym czasie powieść historyczna stała się jak gdyby politycznym manifestem niemieckich antyfaszystów. Wezwali oni na pomoc historię, by przeprowadzić rewizję minionego czasu i dotrzeć do rodowodu teraźniejszości. W tym celu zajrzeli do archiwum historii, by wydobyć na światło stare dzieje. Oto tło powieści Tomasza Manna („Lotta w Weimarze”), Henryka Manna („Król Henryk IV”), Arnolda Zweiga (cykl o sierżancie Grisz), Anny Seghers („Ocalenie”) oraz wielu utworów Liona Feuchtwangera.

„Sukces” poprzedzają dramaty i dwie powieści. W świat literacki wprowadziły autora utwory sceniczne: „Warren Hastings”, „Kalkuta 4 maja”, „Wyspy Nafty”, „Zyd Suess” — powstałe między 1915 i 1921 rokiem. Przeważa w nich problematyka społeczna, która weźmie także górę we wszystkich powieściach. Pierwsza powieść historyczna wychodzi z druku w 1923 roku. Opisuje ona dzieje regentki Tyrolu, mądrej i bardzo brzydkiej księżny Małgorzaty, i jej bezowocną walkę z intrygami Wittelsbachów i Habsburgów. Działo się to w wieku czternastym.

Światowy rozgłos zyskuje pisarstwo „Zyd Suess”, powieść o finansistce i ministrze Württembergii z XVIII stulecia. Ta książka była też właściwym „biletem wizytowym” Feuchtwangera w Polsce (polski przekład ukazał się w 1930 roku). Prezentuje ona już w pełni wszystkie walory powieściopisarza, historycznego: rozległą erudycję, badawczą sumienność, zdolność epickiej syntezy, umiejętność układania ze skrzętnie zebranych realiów barwnych i wielkich, choć lekkich w konstrukcji obrazów. Postacie — za każdą z nich kryją się typowe siły społeczne — naprawdę skwicowane, odznaczają się bogactwem i wyrazistością konturów.

Zaostrezenie się walk klasowych w Niemczech i zbliżająca się katastrofa faszyzmu kierują spojrzenie pisarza na teraźniejszość. W 1930 roku wychodzi z druku „Sukces”. Rozpoczyna on cykl powieściowy o Niemczech pomiędzy dwiema wojnami światowymi. Dalsze części cyklu, „Rodzeństwo Oppermannów” i „Wygnanie”, powstały na emigracji. Każdy tom tego tryptyku, zatytułowanego „W poczekalni”, tworzy odrębną całość i ma swoją autonomiczną fabułę, a także odmienny krąg postaci. Trylogię spaja jedynie wspólna tematyka. „Sukces” opowiada o rodzinach i rozwoju faszyzmu w Niemczech, „Rodzeństwo Oppermannów” przedstawia schyłek republiki i zwycięstwo narodowego socjalizmu, „Wygnanie” — losy niemieckiej emigracji w Europie.

W „Sukcesie” pisarz powraca do pierwszego okresu Republiki Weimarskiej, w którym reakcja niemiecka, po zdławieniu oporu klasy robotniczej, rozpoczęła grę o władzę i zyski. Akcja powieści toczy się w latach 1921—1924, a więc w dobie odradzającego się kapitalu monopolistycznego i faszystowskich puców. Niemcy owych czasów przypominały wulkan zbierający ogień i grozący wybuchem.

Tę polityczną widokówkę, której autor demonstruje jest klerykalna Bawaria, najbardziej zafascynowana prowincja Niemiec, płodząca największą w Europie ilość piewszów i nieślubnych dzieci, kraj o niewielkim przemysle i słabo zorganizowanym ruchu robotniczym. Tutaj, w wylegarni niemieckiego faszyzmu, w dzielnicy partykularnych ambicji i apetytów, pisarz wprowadza na scenę kilkadziesiąt figur i figurynek, każąc im rozegrać tragifarsę sprawiedliwości.

Głównym wątkiem „Sukcesu” jest sprawa doktora Kruegera, historyka sztuki i dyrektora monachijskiej galerii obrazów, człowieka obcego polityce, który wpada w wir politycznych intryg i ginie, nie wiedząc dlaczego i po co. Krueger, narazi-

szy się „kościelnie i zdrowo myślącym” kołunom, dostaje się pomiędzy koła sądowej maszyny i doświadcza na sobie skutków burżuazyjnej sprawiedliwości. Mechanizm dobrze naoliwiony działa sprawnie, wszystkie tryby obracają się gładko i bez zgrzytu miażdżą swoją ofiarę.

Krueger nie jest jednak bohaterem utworu. Gra on raczej rolę przedmiotu, a nie podmiotu akcji. „Marcin Krueger — czytamy w powieści — rozumiał swoją sytuację tyle, co pojmane zwierzę”. Po ukończeniu procesu znika on w półmroku więziennej celi i od tej chwili w powieści snuje się tylko jego cień, który w końcu gaśnie pod technieniem śmierci. Sprawa Kruegera tworzy tylko tło wydarzeń. Przypomina kamień rzucony w wodę, który rozciąga na powierzchni coraz szersze kręgi. Wokoło Bogu ducha winnego historyka sztuki rozpala się zacięka walka osobistych namiętności, politycznych gierek, polemik i dyskusji, splatają się różne wątki, toczy się światek odsłaniający polityczne kulisy weimarskich Niemiec.

Tym sposobem autor rozciąga panoramę jednej z niemieckich prowincji w pierwszej połowie lat dwudziestych. Ukazują się najszybsze zakamarki życia społecznego, sprawy wielkie i małe, różnorodność klas i zawodów, ludzkich upodobań, poglądów, obyczajów. W tłumie osób przewijających się przez powieść widzimy ministrów i podrzędnych handlarzy, arystokratów, awanturników, artystów, przemysłowców, rzemieślników, mieszczan i robotników. Spierają się tutaj ze sobą liberałowie, konserwatyści, socjaldemokraci, faszyci, są tu komuniści, są też ludzie, których polityka mieści się w kuflu piwa.

Wszystkie te postacie są zmyślane, choć nieraz kopią realnych ludzi. Autor nie szuka autentyzmu, lecz prawdy historii, typów i konfliktów społecznych. „Żaden z ludzi tej książki — informuje krótkie posłowie — nie istniał według akt w mieście Monachium w latach 1921-24: istniał jednak ich ogół”. Pisarz zebrał aktorów spektaklu, aby odtworzyć całość zjawisk społecznych stosunkowo niedużego, ale groźnego następstwami okresu i dociec jego historycznego sensu.

Czytelnik, który podaży za fabułą „Sukcesu”, od pierwszej chwili pozostaje jak gdyby pod naciskiem wielu atmosfer. Jakaś siła nieodparta przykuwa go do spraw i ludzi tej powieści. Jest to siła demaskatorska utworu, który drogą organizmu społecznego, przeżartego nieuleczalną chorobą. Pisarz, niby skrupulatny diagnostyk, rejestruje wszystkie symptomy rozkładu zawilej i subtelnie unerwionej tkanki społecznej. Czyni to z rozważą, bez emfazy, z chłodną ironią, nie utożsamiając się na ogół z żadną z postaci. Wnioski opiera na dokładnych studiach i analizie tysięcy faktów, statystycznych zestawieniach — niekiedy grupuje je w oddzielnych, frapujących wprost rozdziałach — cyfr i porównań. Autor nie używa rażących kolorów, nie przejaśkrawia epizodów i ludzi, jego paleta zna tylko pastelowe barwy. Pod tą powłoką pozornego chłodu płonie jednak ogień podsygany nienawistą do faszyzmu, fermentuje niepokój człowieka, który gorączkowo poszukuje prawdy swojego czasu.

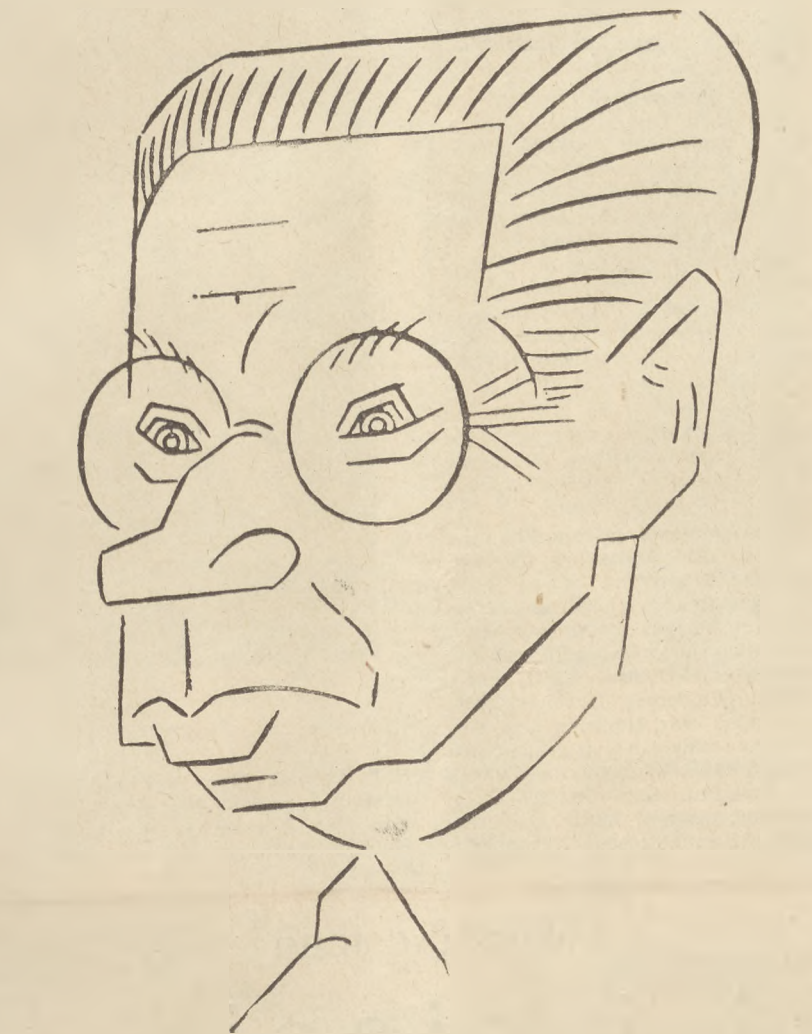
W pogoni za nią pisarz przemierza wiele ścieżek i dróg faszystowsko-klerykalnej Bawarii. Wędrówkę rozpoczyna — jak ongiś Tolstoj — od sali sądowej, stamtąd przechodzi do więzień, potem do ministerialnych gabinetów i wreszcie poza kulisy politycznego targowiska, gdzie działają ludzie poruszający marionetkami, które tańczą na scenie. I oto spoza kurtyny wyłania się widokowo demonstrujące agonię ustroju kapitalistycznego. Ukazuje się państwo, „co nie chciało sprawiedliwości”, sądzące ludzi za niepełnione morderstwa i pobbajające faszystowskim zbrodniarzem; system, który „legalnie” niszczy swoich przeciwników politycznych, który broni wyższości i pomiatu prawem. Widzimy zbiorowisko reakcyjnych meżów stanu, poetów sławiających bawarską krzepę i „patriotycznie” malujących malarzy. Ponury świat drobnych mieszczan pożerających stopy monachijskich kielbasek, rozgorączczonych inflacją komwojażerów i radczyń, które dostają ojczyznianych spaźmów na widok „wodza”.

Społeczna krytyka Feuchtwangera osiąga jednak największe napięcie i przechodzi wprost w wizjonierstwo tam, gdzie godzi w ruch faszystowski. „Sukces” jest pierwszą w Niemczech powieścią, która przejrzała istotę, symptomy i następstwa hitlerizmu jeszcze w toku jego rozwoju, w nieskończonym procesie narastania kataklizmu. Ruch uważany przez długie lata za szaleńczy wybrzyk politycznych awanturników, przetrada się w powieści w groźny żywioł, niosący zniszczenie. Tutaj rozeznaniem sytuacji politycznej i siły faszyzmu wynika z trzeźwej, miejscami wprost statystycznej analizy warunków niemieckich, gospodarki kraju i psychologii warstwy, na której oparł się hitlerizm — mieszczaństwo.

„Sukces” wreszcie — i to jest znamieną cechą książki — wyprowadza z ukrycia ludzi, którzy dyrygują ruchem faszystowskim: wielkich agrariuszy i przemysłowców. Faszyzm traci w interpretacji Feuchtwangera irracjonalny charakter i otrzymuje swoje klasowe proporcje. Partia „Prawdziwych Niemców” założona w knajpie przez szynkarza, boksera i rozhisteryzowanego montera, uzyskuje realne wymiary celo-

w tym zarządzaniu rękę wolnomularzy, Żydów i jezuitów”.

Tych ludzi przewijają się w powieści dziesiątki. Niekórych autor cieniuje drobniagowo, innych rysuje jednym pociągnięciem ołówka, wyrwywając na mgnienie oka z anonimowej ciemności, aby ich po chwili z powrotem tam zepchnąć. Nawet w masie każdy z nich wyróżnia się na swój sposób, gestem, słowem, fizjonomią, grymasem, które



Lion Feuchtwanger.

Rys. Ewa Hermann

wo kierowanej siły politycznej, zmierzającej do zdławienia ruchu robotniczego, do narzucenia ludowi niemieckiemu dyktatury i rozpętania wojny.

Opisując ruch faszystowski w Niemczech, autor eksponuje trzy środowiska: przywódców, szary tłum partyjny i mocodawców. Pierwsi grają rolę aktorów, drudzy pełnią funkcję statystów, ostatni są reżyserami. Ustupują im znaczące postacie pozytywne. W „Sukcesie” krytyk społeczeństwa burżuazyjnego góruje nad reformatorem społecznym.

W portretach faszystowskich prowodyrów miesają się motywy satyry i groteski, uwytłumiające moralną nicotę, megalomanię i kamediantstwo „wodzów”. Charakterystyczna pod tym względem jest figura wodzireja monachijskich faszystów, Kutznera, uczącego się dykcji, mimiki i techniki patosu u starego, zramolatego aktora teatralnego. Scena, w której były odtwórcą szekspirowskich postaci z zadowoleniem obserwuje hamletowski uśmiech Kutznera, jego sposób wymawiania litery „r”, maskę twarzy i pompatyczny gest, stanowi majstersztyk. Ironia cofa się jednak przed grozą tam, gdzie mowa o zbrodniach faszyzmu i gdzie na widownię występuje rozbewstwiony motloch. Wtedy epizody wstrząsają upiorną realnością, nabrzmiewają protestem i oskarżeniami. Wówczas rysuje się niesmowita wizja bestialstwa, które rozszalało się w Niemczech i poza ich granicami po objęciu władzy przez Hitlera.

Armie, którą dowodzą ci prowodyrzy, tworzą przeważnie mieszczańskie i męty społeczne. Nowoczesny mieszczech ma w literaturze niemieckiej dwóch znakomitych portrecistów: jego karykaturalną podobiznę z czasów wilhelmińskich uwiecznił Henryk Mann, w epoce weimarskiej upamiętnił ją Lion Feuchtwanger. Autor „Sukcesu” przejrzał na wylot ten nieprzebrany tłum groszoborów, filistrów i ciulaczy: kamieniczników, którzy modlą się do fuehrera o zniesienie ochrony lokatorów, radców przerażonych brakiem kłosełowego papieru i szukających ucieczki w faszyzmie, bywalców monachijskich piwiarni, którzy holdują trzem idealom: „budować, warzyć piwo i świętować”. Pisarz podpatrzył doskonale maniackalny pociąg ichorów do władzy, rozświeconego dalszyczyń, zawiedzione nadzieje szukające pomsty nad „Judeą i Rzymem”. „Trzeźwość idei marksistowskich — czytamy — o ile w ogóle coś o nich słyszeli, odpychała tych drobnych mieszczan, program Ruperta Kutznera schiebiał ich romantycznym ciągotom. Wszędzie widzieli tajemne spiski; kiedy obnizono taryfę taksówek, widzieli

oddają jakąś typową cechę ich środowiska. Wszyscy razem zaś reprezentują losy klasy, która tak fatalną rolę odegrała w historii Niemiec.

Tak wygląda faszyzm od fasady. Za kulismani kryją się jego mocodawcy, którzy rozdają dyrektywy ministrom i politykom. „Sukces” wprowadza z ukrycia tajnych regentów Bawarii, wielkich obszarników, którzy wydają dyspozycje politykom, przemysłowców związanych z kartelami Zagłębia Ruhr, kontrolujących prasę i opinię publiczną. Oni kierują misterną grą i przesuwają pionki na politycznej szachownicy. W tym środowisku milkną patriotyczne frazesy, tu rzadzi cyniczne prawo zysku, tu kupuje się ludzi, sprzedaje ideały. Na wszystkie wydarzenia powieści pada cień postaci ze świata wielkiej burżuazji. Pozostają one na uboczu, ale pojawiają się zawsze w decydującym dla rozwoju politycznego momencie. Drapieżne, enegiczne, świadome swoich celów, jakby ciosane z jednej bryły, mają pełne i jednolite kontury. Nie ma w nich przy tym nic z balzakowskiej niezwykłości, z owej niesamowitej przesady. Feuchtwanger jest spokojnym analitykiem, który konstruuje sylwetki ludzkie w „normalnych”, nie wyolbrzymionych wymiarach.

O wiele płynniejsze są zarysy pozytywnych bohaterów. Wśród nich główne miejsce zajmują: komunist, inżynier Proeckl i liberalny pisarz, Jacques Tueverlin. Ci przyjaciele i zarazem wieczni antagoniści wiodą ze sobą nieustanne spory ideowe, które autor rozstrzyga najczęściej na korzyść Tueverlina. Feuchtwanger oddarza Proeckla nieklamną sympatią i chociaż odrzuca jego poglądy, wciąż konfrontuje z nimi swoje własne zapatrywania. Proeckla potraktowanego nieco groteskowo, przedstawia jako człowieka ujmującego, nader czystych intencji i bezgranicznie oddanego komunizmowi (prototypem Proeckla był, zdaje się, młody Brecht). Inna rzecz, że ów komunizm wyobraża sobie dosyć osobliwie, jako ascetyczny i sekciarski pogląd na świat. Proeckl na przykład z całą powagą i dobią wiarą utrzymuje, że marksizm wymaga od człowieka, by zrezygnował ze swojej indywidualności, a przyjaciel Proeckla, komunista Lechner, dowiaduje się rzekomo z marksistowskich dzieł, że „miłość i te wszystkie rupiecie są wynalazkiem burżuazji, aby odwrócić uwagę wszystkich od istotnych rzeczy, od zjawisk gospodarczych”. Te działania świadczą o uprzedzeniach, które nawet najpostępowszym pisarzem niemieckim przez długie czasy utrudniały zrozumienie istoty komunizmu.

W „Sukcesie” jedynie Jacques Tueverlin, niemiecki pisarz szwaj-

carskiego pochodzenia, zdobywa największe zaufanie autora. Ustalenie, gdzie i w jakiej mierze zapatrywania Tueverlina pokrywają się z myślami Feuchtwangera, jest dość ryzykowne, w ostatnich jednak rozdziałach ta zgodność jest dosyć oczywista. Wizerunek Tueverlina klaruje się po długiej ewolucji. Jest to portret liberalnego humanisty, przeciwnika faszyzmu i wojny, który wie, że w zwycięską moc rozumu i postępu. W finale powieści Jacques Tueverlin wypowiada w rozmowie z byłym ministrem i faszystowskim politykiem swoje credo: „Wielki człowiek, którego pan nie mógł ścierpieć, ja zresztą także nie, nazywa się on Karol Marks, powiedział: filozofowie objaśniali świat, a chodzi o to, by go zmienić. Ja oświadcza, że najlepszym sposobem zmiany świata jest objaśnianie go. Kto go wiarygodnie objaśnia, ten zmienia go cichym sposobem, z pomocą wciąż działającego rozumu. Zmienić świat przemocą usiłują tylko ci, którzy nie potrafia go wiarygodnie objaśnić”.

Te słowa padają przed rokiem 1933. Lata faszystowskich rządów obalają wiarę w magiczną siłę słowa, nie poparte go czynem. W posłowie do „Wygnania”, ostatniej części trylogii, którą otwiera „Sukces”, czytamy: „Treścią powieściowego cyklu są wydarzenia w Niemczech pomiędzy wojnami 1914 i 1939 roku, to jest ponowne wtargnięcie barbarzyństwa do Niemiec i jego chwilowe zwycięstwo nad rozumem. Trylogia zmierza do wskrzeszenia potonym tej niedobrej epoki o c z e k i w a n i a i przełomu, najciężniejszej, jaką Niemcy kiedykolwiek przeżyli. Albowiem potonni nie rozumieją, jak mogliśmy tak długo znosić, takie życie, nie rozumiemy, dlaczegośmy tak długo c z e k a l i, nim wyciągnęliśmy jedynie rozsądny wniosek, a mianowicie ten, że panowaniu gwałtu i niedorzeczności trzeba p o ł o ż y ć k r e s g w a l t e m i a i a ich miejscu zbudować rozumny ustrój” (podkreślenia moje — R. K.). Te słowa, sprzeczne z ideologią Bierkeśi bohatera „Sukcesu” podyktował rozwój wydarzeń w Niemczech, który dowiódł, że jednak chodzi o to, by świat zmienić i że nie da się tego zrobić „cichym sposobem” Jacques’a Tueverlina.

„Sukces” jest już dla nas dzisiaj powieścią historyczną. Taką był jednak i w chwili swojego powstania, chociaż przejął temat ze współczesnych wydarzeń. Zawdzięczał to osobliwej technice historycznej, stosowanej przez autora w aktualnych utworach. Dzięki niej pisarz stwarza dystans między teraźniejszością i jej powieściowym odbiciem, który pozwala patrzeć na współczesność niby na skrawek przeszłości.

W twórczości Feuchtwangera ustala się zatem specyficzna perspektywa. Jego powieści o dawnych dziejach, zawierające wyraźne aluzje do naszych czasów bądź parafrazując wprost współczesność, przybliżają minione epoki. I na odwrót, jego aktualne utwory oddalają od nas teraźniejszość, powlekając ją patyną historii. W pierwszym wypadku powieść historyczna wzbogaca się sensem dydaktycznym, w drugim aktualne dzieło nabiera epickiego połysku.

Na czym polega „historyczna technika” „Sukcesu”?

Zdarzenia opisane w tej powieści obserwujemy z oddalenia, jak gdyby oglądywały się w czasie. Aby nadać epikę trwałość autentycznego epizodu i ludziom, autor zaciera w powieści ich powszednią aktualność, zachowując tylko ich typowe znamiona. „Zachodzi różnica — wywodzi pisarz — pomiędzy stwierdzenia aktami rzeczywistości, a historyczną prawdą”. W „Sukcesie” malarz pokojowy Adolf Hitler odmienia się w montera Ruperta Kutznera. Kutzner nie jest prawdziwym, lecz z m y s ł o n y m Hitlerem. Demonstruje on cechy faszyzmu, niezależne od konkretnej osobowości. „Aby osiągnąć wzorową prawdę typu — podaje informację na końcu książki — autor musiał wymazać fotograficzną realność poszczególnych twarzy. Książka „Sukces” nie przedstawia prawdziwych, lecz h i s t o r y c z n y c h ludzi”. Postacie powieści nie są realne, lecz realistyczne, tracą znane współczesnym rysy i jak gdyby przechodzą do historii, chociaż działają w teraźniejszości. Też aktualno - historycznej powieści rozwija w „Sukcesie” Jacques Tueverlin, kiedy układa plan zamierzonego utworu o współczesnych Niemczech. Wówczas wywodzi zasady stosowane w gruncie rzeczy przez Feuchtwangera w „Sukcesie”: „Zmieniam szczegóły — powiada Tueverlin — które dzisiaj są zgodne z aktami rzeczywistości, ponieważ w dystansie pięćdziesięciu, a może nawet dwudziestu lat będą one nieprawdziwe”.

Pisarz oddala się tedy od teraźniejszości, aby ją tym lepiej ogarnąć spojrzeniem. Pasma górskie, motywuje Tueverlin, oglądane z bliska, rzuca się w oczy kilkoma szczegółami i zatracza właściwą proporcję. Wszystkie szczyty masywu widać dopiero z daleka. Podobnie ma się rzecz z żywym mate-

riałem powieści. W posłowie do „Wygnania” autor motywuje swoją technikę słowami: „Chciałem opisać nie tyle ludzi i wydarzenia, ile właśnie owe siły, które nierozpoznane przez ludzi lub co najmniej nie przemyślane, kierowały nimi, a zatem nami”.

Dzięki tej metodzie powieściowej postacie i zdarzenia „Sukcesu” nadają się i pobudzają do uogólnień. To, co w powieści się dzieje nad brzegiem Izary, antycypuje i uogólnia rozwój wypadków nad Renem, Menem i Szprewą. Na przykładzie jednej prowincji książka daje syntezę społecznych procesów i konfliktów w całym kraju. Kunstz opisowi polega na tym, że Feuchtwanger łączy misternie cechy charakteryzujące powszechne stosunki w Niemczech ze specyfiką bawarskiego życia. Figury mają typowo lokalne zabarwienie, akcja toczy się w agrarnej dzielnicy różniące się znacznie od innych krajów niemieckich, a zarazem jest funkcją ogólnych zjawisk społecznych. Pisarz komponuje fabułę z motywów czysto miejscowych, bawarskich krajoobraz, obyczaj, mowa, mentalność ludzi, humor — to wszystko składa się na kolorowe widowisko, demonstrujące równocześnie wielką grę o losy Niemiec.

Budowa „Sukcesu” odbiega od konstrukcji tradycyjnej, klasycznej powieści, której akcja płynie zazwyczaj wolnym i spokojnym nurtem. Dzieło Feuchtwangera nie ma właściwie jednego wątku spajającego opowiadanie — sprawa Kruegera często niknie w gęstwinie innych intryg — nie ma też głównego bohatera, dźwigającego na sobie ciężar akcji. Obarcza on kilkadziesiąt różnych osób, z których pewna ilość działa na pierwszym planie, reszta trzyma się na uboczu. Bohaterem powieści jest przede wszystkim p o l i t y k a, ona — niby wszechwładna substancja — wciska się w każdą szczelinę fabuły, jej też książka zawdzięcza specyficzną, pełną dramatycznego napięcia atmosferę, która ożywia tok narracji. Przeszło sto lat temu Stendhal pisał w „Pustelni Parmeńskiej”: „Polityka w utworze literackim to wysrzał z pistoletu w czasie koncertu; coś brutalnego, czego wszelako nie podobna unikać”. Polityka, którą Stendhal uważał za złe konieczne, dzisiaj stała się niezbędnym komponentem dzieła literackiego i „Sukces” — obok powieści Henryka Manna i Arnolda Zweiga — utrwalił tę zasadę w niemieckiej prozie mieszczańskiej naszego stulecia. W „Sukcesie” polityka i sztuka tworzą nieskazitelną jedność zrodzoną z konieczności kształtowania życia przez pisarza.

Feuchtwanger rozwija w swojej powieści dużą ilość wątków, krzyżujących się w krótkich rozdziałach, co chwila zmienia scenografię akcji, tło i ludzi, przypomina to pełzając widziany z lotu ptaka, pościety mnóstwem dróg, zawiłych ścieżek, miast, lasów i pól układających się w jednolity obraz. Ta różnorodność wątków i postaci, żywo pulsujący rytm opowiadania, nieustająca zmienność tła i epizodów sprawiają, że powieść czyta się z nieślabnącym zainteresowaniem do ostatniej strony.

Kompozycji powieści odpowiada język, zmieniający się często w miarę przesuwania się scen, prosty i spokojny w opisach przyrody i w epickich partiach książki, posługujący się innym razem krótkimi, niekiedy z jednego słowa złożonymi zdaniami tam, gdzie trzeba odtworzyć burzliwy nastrój w przełudnionej piwiarni lub na wiecu politycznym, to znowu rzeczowy i trzeźwy, pełen statystycznych danych, charakteryzujących sylwetkę ludzką lub jakąś miejscowość. Z jednego rozdziału do drugiego przechodzą cyfry, w antrakcie pomiędzy epizodami całe ustępy wypełniają się statystycznymi szczegółami o faszystowskich zbrodniach, o gospodarce Bawarii, o rozwoju miasta Monachium, o dochodach jakiegos chłopca itp. Feuchtwanger nie boi się cyfr, podobnie jak Balzak nie lękał się dokładnego obliczania zarobków, długów i rent swoich postaci.

„Sukces” jest powieścią o niemieckim faszyzmie, pisaną z myślą o przyszłości Niemiec, przepojoną odpowiedzialnością Niemca, który z niepokojem patrzy, jak jego kraj zbliża się ku katastrofie. Dwadzieścia i kilka lat temu, kiedy książka wyszła z druku, była oskarżeniem i przestroga przed potwornymi następstwami ruchu hitlerowskiego. Opowiadała prawdę o epoce, która jednak nie odeszła jeszcze bezpowrotnie w przeszłość. Aktualność „Sukcesu” nie zbladła, upiory snujące się po jego kartach nie znikły z politycznego życia Niemiec. W tej samej prowincji, w tym samym mieście, o których mowa w „Sukcesie” wszystko powtarza się od nowa. Słowa, które w finale powieści jedna z postaci, nadal zachowują swoje znaczenie: „Na tym targowisku Marcin Krueger dostał się do jednej z najgorszych bud. Nie mówcie że zmarł i że jego sprawa się przeżyła. Jarmark toczy się dalej...”.

Roman Karst

FELI EICK

Ku realizmowi

Nie łatwa to sprawa omówić w tak krótkim artykule najistotniejsze problemy dziewięcioletniego rozwoju naszego malarstwa, rzeźby i grafiki. Ciekawe zjawiska, charakterystyczne szczegóły można tu ledwie zasygnalizować, a znakomitych artystów wymienić zaledwie z nazwiska — jednym słowem wielowarstwowy i kolejno różnym przemianom podlegający rozwój sztuk plastycznych w NRD można rozważyć tu zaledwie sumarycznie, co z natury rzeczy doprowadzić musi do pewnych uproszczeń i ogólników.

Rok 1945 przyniósł kres „tysiącletniej Rzeszy” i zwiastował koniec naturalistycznie zakłamej, przeładowanej muskulaturą, antycznie pozowanej sztuki. Artysty odetchnęli mogąc znów pracować swobodnie i bez przymusu. Odseparowani całymi latami od rozwoju współczesnej sztuki w całej Europie sądzili, że muszą obecnie te lata nadgonić w swojej twórczości.

Wystawy pierwszego powojennego okresu pełne były dzieł, w których twórcy wyrażali swe doznania i przeżycia minionych dwunastu lat. Dokonywali tego używając form — obojętnie — ekspresjonistycznych, surrealistycznych czy tak zwanego „realizmu magicznego” — które były dla nich — jak już w okresie hitlerizmu — wyznaniem politycznym. Ruch kulturalny w latach 1945, 1946, 1947 był poniekąd wielką inwentaryzacją, na co wskazywały także pierwsze niemieckie wystawy plastyków w Berlinie i Dreźnie. Tu można było uświadomić sobie co nam pozostało i jak znakomite, wywierające decydujący wpływ i wskazujące kierunek indywidualności zachowały się jeszcze wśród nas po latach fałszywizmu. Wkrótce jednak nastąpiła bardzo istotna odmiana w życiu artystycznym złączona ściśle z polityczno - społecznym rozwojem Niemiec.

W ówczesnej strefie radzieckiej — dzisiejszej NRD — oraz w części Berlina klasa robotnicza stała się decydującą siłą polityczną. Spodziewała się ona teraz od artystów, że nowe ich przekonania i uczucia znajdą wyraz w obrazach lub rzeźbach. Poglądy jej na sztukę były realistyczne.

Pragnienie nowych form społecznych stało się również u wielu artystów silniejsze niż chęć trwania przy formach już przeżytych. Czuli oni i przyznawali, że jedyną artystyczną metodą współczesną, z pomocą której można ukazać świat jest metoda bliska przedmiotowi dzieła sztuki. Przekonanie to podzieliło także i plastyków na dwa obozy: realizmu i formalizmu. Druga wystawa sztuk plastycznych w Dreźnie w roku 1949 była jaskrawym przykładem starcia się przekonania tak artystycznych jak i politycznych. Dążenia do sztuki realistycznej w NRD wspierane kulturalną polityką rządu wzrastały jednak w coraz większej mierze. Na V Plenum KC SED w roku 1951 powzięto uchwałę przeciw formalizmowi w literaturze i sztuce, w tym samym roku powołana została do życia Państwowa Komisja do Spraw Kultury.

Niestety — nadzieje, które artyści pokładali w tak wiele początkowo obiecującej pracy owej komisji — nie spełniły się. Przeciwnie — rozpoczął się okres administrowania oraz „twórczości” przy zielonym stole. Wskazania Partii stały się nietworcze, ponieważ były zbyt dogmatycznie i sekciarsko wcielane w życie. Sądzono, że realizm socjalistyczny rozwinię się w ciągu paru miesięcy i traktowano artystów z niecierpliwością. W wyniku tych „usiłowań” powstał wszakże gruboskórny naturalizm i fotografizm, poza tym zaś dało to początek oportunizmowi wśród artystów. Ci spośród nich jednak, którzy nie zamierzali zrezygnować z prawdziwie organicznego rozwoju

realistycznej sztuki, którzy usiłowali oprzeć się o naszą tradycję i w nawiązaniu do naszych specyficznych warunków wypracować odpowiadające im formy artystyczne, byli wyszydzani, nazywani formalistami i pomijani przy zamowieniach.

Również i gorąco dyskutowany III Salon, który się odbył w roku 1953 w Dreźnie, wyraźnie ujawnił ów wpływ Komisji kulturalnej od tematyki zaczynając a na interwencjach jury kończąc. Jak dalece jednak zwrot ku postępowej tematyce — najważniejsze osiągnięcie wystawy — wyrósł z poważnej i uczciwej artystycznej dyskusji oraz głębokiego przeświadczenia — o tym zdecydowały chyba najbliższe miesiące.

Nowy kurs polityki naszego rządu przyniósł nam dawno przez artystów upragnione rozwiązanie Komisji i w styczniu br. doprowadził do utworzenia Ministerstwa Kultury i Sztuki. Twórczość nasza weszła wówczas w nową fazę swego rozwoju, która nie zazna już administrowania oraz bezmyślnej, próżnej niecierpliwości, o której jednak nie da się jeszcze powiedzieć nic istotnego, ponieważ przeżyliśmy zaledwie jej początek.

Sądzimy jednak, że i Wam znane są wszystkie owe trudności wzrostu realistycznej sztuki, że przeżywaliście podobne sprawy odpowiednio do Waszej sytuacji.

Na zakończenie jeszcze kilka nazwisk wybitnych artystów reprezentujących realistyczną sztukę NRD które zastąpią symbolicznie i obojętnie nazwiska nie wymienione. Czołowych naszych rzeźbiarzy reprezentują: Gustaw Zeitz, Fritz Cremer, Waldemar Grzimek, Walter Arnold oraz Heinrich Drake. Z dziedziny malarstwa i grafiki wymienimy: Otto Nagel, Fritz Ehmsen, Max Lingner, Bert Heller, Oskar Nerlinger, Arno Mohr i Werner Klemke (Berlin); Joseph Hegenbarth,

Hans-Theo Richter, Bernhard Kretschmar i Rudolf Bergander (Drezno); Max Schwimmer (Lipsk); Otto Herbig (Weimar).



Singerinnen

Krys. Hans Theo Richter (Dresden)

Ci oraz wielu innych nie wymienionych tu artystów, walczą w NRD o sztukę będącą wyrazem naszego nowego życia. Dzielimy swymi wal-

czą oni o zjednoczenie naszej ojczyzny i zachowanie niemieckiej kultury.

Feli Eick

WOLFGANG JOHO

Blaski i cienie filmu



Scena z filmu „Poddany”.

Rozpocząć krótki szkic na temat rozwoju filmu w NRD w latach 1945-1954 od stwierdzenia, że zaznaczył się stały jego rozwój zarówno co do ważności tematów jak i co do artystycznej jakości — byłoby nie tylko zbyt wygodnym uproszczeniem spraw, lecz po prostu niesłuszne. Nawet rozważając ilość filmów wyprodukowanych kolejno w okresie powojennym nie można mówić o jakiejś stnie wznoszącej się krzywej. (W filmie długometrażowym, o którym tu mowa, nastąpił nawet w ostatnich latach pewien regres). Rzecz ma się raczej tak, że w ciągu wszystkich niemal lat, kiedy DEFA była jedynym producentem filmowym w NRD — następowały po ideowych i artystycznych arcydziełach filmy trzeciordne, które później nawet uznano za chybione i po niezwykłych osiągnięciach następowały porażki. Wśród trudnych początków powojennego okresu udało się tak wspinały film jak „Mordery

są wśród nas”, po którym wyprodukowano taki kicz, jak „Kryształna dziewczyna” w niebezpieczny sposób nawiązujący do metod starej UFA, choć produkcja taka wydawała się już niemożliwością. Podobnie w roku 1954 obok najpotężniejszego filmu powojennego okresu — „Ernst Thälmann — syn swojej klasy” stoi — pozornie tylko w jednym szeregu — kilka bardzo przeciętnych obrazów.

O czym świadczy ta pełna sprzeczności linia rozwojowa filmu NRD — wahał się między osiągnięciami i porażkami? Świadczy ona o ogromnych i niedających się od jednego zamachu pokonać trudnościach, wobec których znalazł się nasz film, gdy zaprzagnął sprostać wielostronnej nowej tematyce oraz wymaganiom, które wzrosły niebawem, a które postawiły przed nim państwo i naród. Film powinien był zmienić i rozjaśnić przyćmioną jeszcze świadomość naszych ludzi —

kawy, miał przynieść radość i odprężenie. Zadaniem jego stało się śmiało, zgodnie z prawdą życia, atakować zagadnienia bezpośrednio współczesnej rzeczywistości — jednocześnie jednak nie powinien był zaniedbywać rewolucyjnej przeszłości i wielkich skarbów tradycji kulturalnej naszego narodu. Miał ukazywać człowieka pracy przy produkcji w jego ogromnych osiągnięciach przy odbudowie kraju, lecz jednocześnie nie pomijać osobistej sfery — miłości, życia rodzinnego. Powinien był przemawiać wyraźnie, uświadamiającym językiem — lecz nie powinno to być doprowadzać do tego, aby ów język podobny był do artykułów wstępnych niektórych gazet lub wypowiedzi niektórych urzędników, by różnił się od mowy żywych ludzi.

Liczba najważniejszych tematów, których realizacja stawała się koniecznością, rosła z roku na rok: również i w dziedzinie filmu chodziło o to, aby prowadzić walkę o

pokój, o zjednoczenie kraju, o naród, o socjalizm. I wszystkie te niezliczone zadania, z których ledwo kilka tu wspomniano, miały zostać ujęte w formie zadowalającej również pod względem artystycznym, która przekonałaby i porwała masy ludowe, z pomocą dobrze co prawda technicznie wyposażonych pracowników filmowych, lecz przy stosunkowo bardzo nielicznej grupie współpracowników: zdolnych a jednocześnie dojrzałych ideologicznie reżyserów, autorów scenariuszy, operatorów i aktorów. Nic więc dziwnego, że osiągnięcia filmu niemieckiego w ciągu tych dziewięciu lat były bardzo rozmaite i niezawsz zadowalające, lecz raczej dawać się należało temu, ile wartościowych rzeczy stworzono, jak wielką część pracy została już przez DEFA i jej sztab wykonana. Warto wspomnieć obok już wymienionych tytułów: — o takich filmach jak: „Małżeństwo w cieniu”, „Cztery pokolenia”, „Rada Bogów”, „Ska-

zana wioska” albo „Niezwyciężeni” — przytaczając kilka zaledwie pozycji honorowej listy. Trudno w tym krótkim ogólnym przeglądzie rozwoju dziewięcioletniego mówić o jakimś głównym problemie filmu w NRD. Po pierwsze dlatego, że właściwie istnieje niejeden główny problem, lecz jest ich kilka, o której doniosłości, a po drugie, ponieważ punkt ciężkości zmieniał się w zależności od zmieniającej się stare sytuacji politycznej Niemiec i świata. W okresie pierwszym powojnie zagadnieniem naczelnym, w znacznie silniejszej mierze niż w krajach demokracji ludowej, które nie przeżyły jednak dwunastu lat hitlerowskiego barbarzyństwa, był może rozrachunek z przeszłością i skorygowanie fałszywych pojęć, systematycznie wpajanych niemieckiemu narodowi. Filmowe potraktowanie tego tematu wypadło przekonująco: W „Poddany”, „Niezwyciężonych”, „Thälmannie” i kilku innych najlepszych filmach. Następnie najpilniejszym zadaniem okazało się pokonanie wielkiej nieśmiałości, artystyczne zaatakowanie bezpośrednich problemów społeczności, oraz uniknięcie często i słusznie wytykanego pozostawania w tyle za rozwojem ekonomicznym i politycznym. Tu uczyliśmy się wiele z filmów radzieckich i filmów krajów demokracji ludowej, a spośród nich najwięcej z filmów polskich, niesłychanie często stwierdzamy z zawstyżeniem, że krajom tym niejednokrotnie „skok w teraźniejszość” udawał się znacznie lepiej niż nam.

Myślimy tu o polskim filmie „Dwie brygady”.

— Ledwie przełamaliśmy lody i rozpoczęli pracę okazało się podobnie jak w literaturze i plastyce, że dobre chęci i słuszną ideologię nie wystarczą jeszcze dla nakreślenia prawdziwie przekonującego i przejmującego filmu na temat współczesny. Wynurzył się nowy główny problem: przemiana

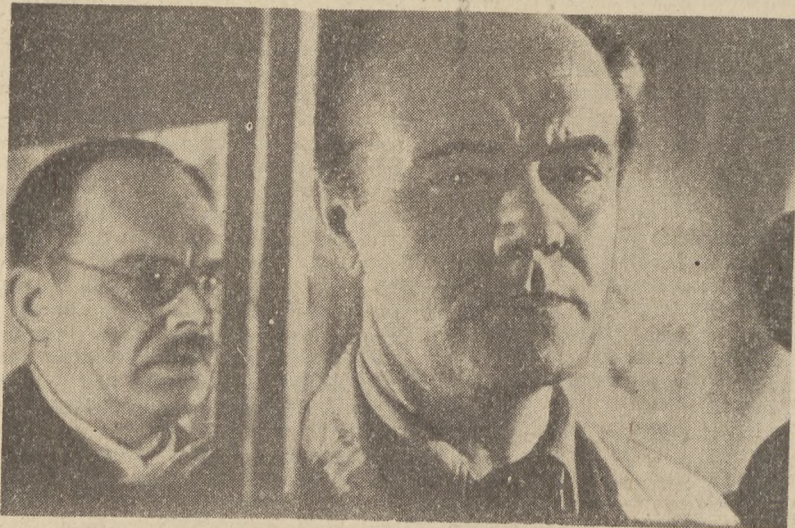
spraw politycznie ważnych i słusznych w sprawy artystyczne i ludzkie, pokazanie tych spraw w konfliktach pomiędzy ludźmi potraktowanych indywidualnie, a jednak typowych. Byliśmy wówczas zagrożeni niebezpieczeństwem: formalizmu, schematyzmu, lakiernictwa, fałszywego patosu, od których niestety nie był wolny np. jeden z najwięcej dyskutowanych filmów DEFA „Wielkie i małe szczęście”.

Ważne jest to, iż błędy i eksperymenty też nie były daremne, gdyż uczyliły się na nich, a na ich tle wywiązała się bardzo żywa i owocna dyskusja między twórcami filmów, krytykami i szerokimi rzeszami widzów. Możemy być dumni z niemałej ilości naszych filmów, które osiągnęły znaczne sukcesy nie tylko u nas, lecz w zaprzyjaźnionych krajach a także na Zachodzie. Nikt z nas jednak, niezależnie od tego czy należy do twórców filmu, czy do grona widzów, nie jest na tyle zarozumiały, aby twierdzić, że pokonaliśmy już wszystkie trudności i rozwiązyaliśmy wszystkie co dzień przecie na nowo wyłaniające się problemy. Niektórych nie zdołaliśmy jeszcze nawet zaatakować.

Trudno odpowiedzieć na pytanie, w jakiej dziedzinie film nasz miał największe osiągnięcia. Jeśli nie brać pod uwagę filmów specjalnego rodzaju: bajki („Zimne serce”, „Wielki i mały Muck”) i filmu muzycznego („Wesele Figara”), które posiadają wyjątkową wartość artystyczną i techniczną, moglibyśmy powiedzieć, że DEFA osiągnęła dotychczas najwięcej tam, gdzie usiłowała pokazać naszą przeszłość łącząc ją z najbardziej współczesną teraźniejszością. Większość najlepszych naszych filmów należy do tej kategorii.

Równie doskonale ukazywanie życia współczesnego jak i niedawnej przeszłości — zdaje się nam najważniejszym zadaniem stojącym przed powojennym filmem niemieckim.

Wolfgang Joho



Scena z filmu „Rada Bogów”

Nasi autorzy

ABUSCH Aleksander, ur. 1902 w Krakowie, publicysta i działacz kulturalny. Od 1933 r. na emigracji, m. in. we Francji i Meksyku. Autor „Narodu na manowcach”. Od 1946 r. sekretarz generalny Kulturbundu. W 1954 r. mianowany wiceministrem Kultury.

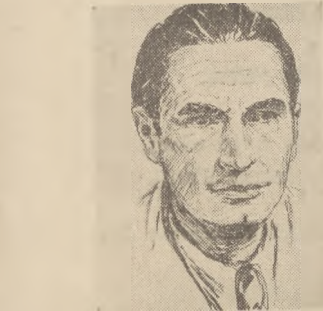
ANTKOWIAK Alfred, ur. 1925 r. w Kolonii, krytyk i publicysta.

BECHER Johannes R., ur. 1891 r. w Monachium, studiował filozofię i medycynę. Prozaik i poeta. Laureat nagrody państwowej, laureat stalnowskiej nagrody za utrwalenie pokoju. Od 1933 r. na emigracji (Austria, Szwajcaria, Czechosłowacja, Francja). Od 1935 r. w Związku Radzieckim, gdzie pracuje jako redaktor „Międzynarodowej Literatury”. Od 1945 r. przewodniczący Niemieckiej Akademii Sztuki, Minister Kultury NRD. Jego znana powieść pt. „Pozegnanie” ukazała się w języku polskim.



BERGER Uwe, ur. 1928 r. w Eschwege k. Kassel. Poeta młodego pokolenia.

BRECHT Bertolt, ur. 1898 r. w Augsburgu, laureat nagrody państwowej. Jeden z najważniejszych poetów i dramatografów niemieckich. Autor słynnej „Matki Courage”, którą napisał na emigracji. Od 1933 r. poza Niemcami — Dania, Szwecja, Finlandia, USA. W 1949 r. wraz z Heleną Weigel zakłada teatr „Berliner Ensemble”. Członek Niemieckiej Akademii Sztuki. Na język polski przetłumaczono jego „Powieść za 3 grosze”, „Trzy dramaty” oraz „Opowiadania z kalendarza”.



HUCHEL Peter, ur. 1903 w Berlinie. Włoszny poeta. Laureat nagrody państwowej. Redaktor miesięcznika „Sinn und Form”. Członek Niemieckiej Akademii Sztuki.

JESSEL Hans Jürgen, ur. 1923, publicysta, z-ca red. nac. tyg. „Sonntag”.

JUST Gustaw, ur. w 1921 r. w Reinow. Krytyk literacki i działacz społeczny. Pierwszy sekretarz Związku Pisarzy Niemieckich.

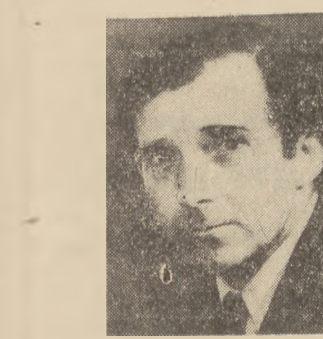
KIPPHARDT Heinar, dramaturg. Jego komedia „Sześć lat później” poszukiwana wystawiana będzie w bieżącym sezonie w Polsce.



KUBA (Bartel Kurt), ur. 1913 r. Znaną poetą i działacz polityczny. Opublikował szereg tomów poezji. Laureat nagrody państwowej.



SEGHERS Anna, ur. 1900 w Nadrenii. Laureatka nagrody państwowej, laureatka stalnowskiej nagrody za utrwalenie pokoju. Autorka wielu znanych w całym świecie powieści. Od 1933 r. na emigracji we Francji i Meksyku. Po powrocie do Niemiec poświęciła się aktywnej pracy pisarskiej.



WIENS Paul, poeta młodego pokolenia.

UHSÉ Rodo ur. 1903 na Śląsku. Znaną powieściopisarz. Był początkowo członkiem NSDAP. W 1930 r. oświadczył o hitleryzmie, w 1933 r. emigruje. Walczy w Hiszpanii, następnie przebywa w Meksyku. Od 1948 r. kieruje miesięcznikiem „Aufbau”. Jego wielkim osiągnięciem jest powieść „Poręcznik Bortram”, wydana w 1947 r.

WIENS Paul, poeta młodego pokolenia.

Materiały satyryczne otrzymaliśmy dzięki koleżeńskiemu współpracy redakcji tygodnika „Eutenspiegel” w Berlinie. Dalejze materiały, jak i artykuł Waltera Heynowskiego o satyrze w NRD ukaza się w najbliższych numerach „Przeglądu Kulturalnego” i „Nowej Kultury”.

GEORG RAHM

Wieś w literaturze

Zwycięska Armia Czerwona, pokonawszy przed dziewięć laty faszyzm hitlerowski, przyniosła chłopstwu niemieckiemu wyzwolenie spod przeszło stu lat trwającego jarzma. Reforma rolna dała ziemię tym, którzy ją sami uprawiają, położyła również podwaliny demokracji na wsi niemieckiej. „Teraz już o losie wsi decydują nie obszarnicy, lecz pracujące chłopstwo” — stwierdził Walter Ulbricht na IV Zjeździe Socjalistycznej Partii Jedności Niemiec. Sojusz robotniczo - chłopski uwidocznił się w rozbudowie stacji maszynowo-traktorowych. Licznie zakładane spółdzielnie produkcyjne stały się wyrazem nowego rozwoju wsi.

Rzecz jasna, że przemiany, jakie od roku 1945 dokonały się we wsi niemieckiej, musiały znaleźć odbicie w literaturze. Przed pisarzami stało zadanie odzwierciedlenia życia w jego rewolucyjnym rozwoju. Zadanie nie łatwe do wykonania — szczególnie w kraju, w którym pisarze postępowi przez tyle lat mieli usta zakneblowane, tak jak to się działo w Niemczech. Hitlerzyzm skazał wielkich mistrzów pióra na wygnanie; dopiero po powrocie do kraju stanęli w obliczu nowego życia. Młodzi pisarze rozwijają się powoli, z trudem, walczą o wysoki poziom sztuki, starając się wypłynąć ze swej świadomości pozostałości starego.

Te wszystkie przyczyny składają się na to, że droga rozwojowa wsi niemieckiej znalazła odbicie w powieści dość późno. Od opowiadania „Hungerbauern” Paula Körner-Schradera, w którym mówi o losie głodujących chłopów — do powieści Wernera Reinowskiego „Diese Welt muss unser sein” („Ten świat musi być nasz”) ciągnie się długa droga. Już obydwa te tytuły świadczą, jakie przemiany dokonały się już, jak głęboko sięga proces rozwojowy.

W roku 1948 Otto Gotsche usiłował w swej kronice „Tiefe Furchen”¹⁾ oddać orzycz walkę wsi w czasie wprowadzania reformy rolnej. Podobną tematykę porusza Benno Voelkner w powieści „Die Tage werden heller” („Dni stają się jasniejsze”). Chociaż Benno Voelkner również w niedostatecznym stopniu bierze pod uwagę walory zwierząt, dobrze rozbudowanej fabuły, artystyczne ujęcie wydarzeń udało mu się lepiej, niż Gotschemu, który nie potrafił wybrnąć z nadmiernej obfitości faktów, zdarzeń i losów ludzkich. Postać prześiedleńca Karola Stiamera z powieści Voelknera na pewno utrwali się w pamięci czytelników.

W jaki sposób walczą i borykają się chłopcy niemieccy, pragnąc wyzwolić się z kajdanów przeszłości, ukazuje Werner Reinowski w powieści „Der kleine Kopf”²⁾. Ale w Hagendorf, wsi, która jest miejscem akcji powieści, przemiany przebiegają trochę zbyt gładko. Konflikty nie sięgają aż do korzeni wydarzeń. Ludzie w tej książce — to tylko cienie, podzieleni schematycznie na postaci złe i dobre, negatywne i pozytywne. W następnej swej powieści „Vom Weizen fällt die Spreu”³⁾ autor nie przezwyciężył wprawdzie jeszcze ciężącego na niej schematyzmu, ale widać już znaczny postęp w artystycznym kształtowaniu losów ludzkich, widać, że pisarz nauczył się plastycznie oddawać zakusy wroga klasowego.

Dziś chłop nie może już sobie wyobrazić życia codziennego wsi bez pomocy ośrodka maszynowo-traktorowego. Lecz jakże trudne były warunki życia pierwszych traktorzystów, którzy przed sześciu laty pracowali w pierwszych stacjach! Realistyczny obraz owych czasów i związanych z nimi walk maluje Eduard Claudius w opowiadaniu „Das Dorf vor dem Fluss” („Wieś po drugiej stronie rzeki”). W książce tej znalazła odbicie pionierska praca młodzieży. Wizerunek tych młodych chłopców i dziewcząt, w toku pracy i walki przeobrażających się w nowych ludzi, znaleźć można na kartach powieści E. R. Greulich „Das geheime Tagebuch” („Dziennik pisany w ukryciu”); szkoda, że książka ta nie doczekała się wznowienia.

Bohaterstwo traktorzystów, kipiących „młodością i radością życia”, którzy, orząc ziemię natykają się na pozostałości wojny hitlerowskiej, i choć wybuch min lub granatów przestacza ich w inwalidów i kaleki, nie poddają się — po mistrzowski opisuje Anna Seghers w niedużym opowiadaniu „Traktorzysta”. Opowiadanie to może być wzorem dla młodych pisarzy — jak na niewielu stronicach oddać można całe bogactwo losów ludzkich, cały ogrom epoki, rozdarłej sprzecznościami i walkami klasowymi, jak dać można czytelnikowi niezapomniane, wstrząsające przeżycie.

Na przykładzie wyżej wspomnianego opowiadania, a także krótkich szkiców charakterologicznych, jak „Wyrok”, „Dożynki” czy zwyciężonych nowelek, jak „Ewakuowana”, „Biacharz”, „Geometra” pokazuje Anna Seghers jak można oddać w małej formie całe bogactwo barwnego, różnorodnego życia wsi. Po przeczytaniu tych „Friedensgeschichten” („Opowieści pokojowe”) nasuwa się czytelnikowi nieuchronne pytanie: dlaczego młodzi autorzy nie kroczą tą samą drogą? Dlaczego debiutem ich prawie zawsze jest powieść?

To prawda: małe formy wymagają wielkiego mistrzostwa pióra. Ale jak to pióro ma zdobyć się na mistrzostwo w pisaniu powieści, skoro przed tym nie szkoliło się w opanowaniu małych form?

Młoda autorka, chłopskiego pochodzenia, Irma Harder, zadebiutowała od razu powieścią. Lecz przazdny rozgłos zdobyła sobie, pisząc „Dorfgeschichten” („Opowiadki wiejskie”), w których znajduje pełny wyrazu trudne, ale i piękne życie wsi, w których główny nacisk kładzie autorka na przemiany, zachodzące w chłopach i chłopkach.

Wraz z wprowadzeniem ośrodków maszynowo - traktorowych, wraz z rozwojem państwowych gospodarstw rolnych, wraz z zakładaniem spółdzielni produkcyjnych ugruntowują się na wsi nowe formy gospodarki. Na wsi powstają również fundamenty pod budowę socjalizmu. Znaczy to jednak: ta ewolucja nowych form gospodarki przebiega równoległe z zaostrzeniem walki klasowej.

Zastrzegamy się z góry: walka klasowa wsi w naszej literaturze pięknej nie znalazła tak ostrego i wyrazistego kształtu, jaki ma w rzeczywistości. W książkach współczesnych autorów niemieckich zaciętość tej walki, bezwzględność wroga nie znalazła tak wspaniale realistycznego odbicia, jak np. w powieści Szolochowa „Zorany ugór”. Pisarze nasi w większości wypadków napomykają tylko z ostrożną, iż we wsi niemieckiej istnieje walka niemiłosierna i bez pardonu, walka na śmierć i życie. Pisarze często boją się dać swym opowiadaniom tragiczne zakończenie.

Na czym polega słabość naszej literatury współczesnej o wsi: w wielu opowiadaniach, w wielu powieściach brak prawdziwych charakterów. Postaci, które w tych utworach spotykamy, to niestety często tylko „zasadnicze tezy na dwóch nogach”, tylko żywe „tuby”, przez które przemawia „duch epoki”.

Tak na przykład odbywa się zakładanie spółdzielni produkcyjnej w Wohlhausen, opisane przez Wernera Reinowskiego w jego trzeciej z kolei powieści „Ten świat musi być nasz”: bez prawdziwych konfliktów, bez ostrych starć między ludźmi, z krwi i ciała, między wyrażeniami zarysowanymi charakterami. Tutaj temat wysunął się na plan pierwszy i zagroził utalentowanemu autorowi drogę do wnikań w indywidualne losy ludzkie, w wielostronne, pełne treści i znaczenia zawiązeki wzajemne. Centralna figura tej powieści, Hartmann nie grzeje nas ani nie ziębi; chociaż sposterzegliśmy, iż autor pragnie uwypuklić ważne spostrzeżenie: jakie znaczenie mają średniacy w rozwoju spółdzielni produkcyjnych.

Nawet Jurij Brezan — któremu przynależą należy, iż książka jego „52 Wochen sind ein Jahr”¹⁾ stanowi jeden z najlepszych opisów życia wsi — nie sięga dna konfliktów, nie ukazuje walki klasowej wraz z jej wszystkimi konsekwencjami. Jednak książka Brezana jest cenna dlatego, iż w niej po raz pierwszy znalazło odbicie literackie życia w państwowych gospodarstwach rolnych.

Walka klasowa, rozszczepiająca wieś na dwa wrogie obozy, stanowiło opowiadania „Kiermasz” Armina Müllera. Na pierwszy plan wysuwają się uświadczania młodzieży, skupionej w szeregach FDJ, aby krzewić prawdziwe życie kulturalne w małej wiosce w Turynii. Są to poczynania wielkiej wagi. Lecz

i Armin Müller, poeta, któremu zawdzięczamy wiele pięknych pieśni i wierszy, upraszcza w tym opowiadaniu stosunki społeczne i ludzkie, kreśli typy czarne i białe, niedostatecznie zróżnicowane — przez co wpada na mierzynę schematyzmu.

Krótki rzut oka z konieczności pozwala uwzględnić tylko część książek, jakie się ukazały i których tematykę stanowi wieś i jej życie, i które nam pomijając opowiadania, zamieszczone w antologiach. Wspomnijmy więc tylko o opowiadaniach Erwina Strittmatera, które znaleźć można w zbiorze pt. „Eine Mauer fällt” („Mur runął”). Utwory Strittmatera pozwalają żywić nadzieję, iż autor w swej nowej powieści „Tinko” da nam rozległy, wyczerpujący obraz wsi. Opowiadania co prawda ukazują tylko wycinki z życia, dzieje ludzkie są w nich potraktowane epizodycznie, ale zarówno nowe te, jak i sztuka „Katzenberg” świadczą o tak wybitnym talencie autora, że z niecierpliwością czekamy na powieść o wielkim chłopaku Tinko.

Rola młodzieży w ewolucji nowego życia wsi znajduje w naszej beletrystyce słabe zaledwie odbicie. Dotychczas tylko dwaj autorzy — Eduard Claudius i Armin Müller — wysunęli młodych ludzi na pierwszy plan w swych opowiadaniach, by na ich przykładzie pokazać walkę między starym a nowym. W powieściach Brezana i Reinowskiego występują synowie i córki chłopów, ale tylko jako postaci poboczne, losy ich mają znaczenie wyłącznie epizodyczne.

Wrastanie młodego pokolenia w nowy ustrój społeczny, praca młodych pionierów i nauczycielstwa na wsi, tarca między wiedzą postępową, wpajaną młodzieży przez szkołę a zacofaną praktyką rolniczą stanowią kanwę tematyczną licznych godnych wyróżnienia książek dla dzieci i młodzieży. Benno Pludra w swych opowiadaniach „Dziewczynka, pięciu chłopów i sześć traktorów” oraz „Gustel, Tapp i inni” umie kształtować postaci swych bohaterów zgodnie z prawdą życiową. Hans Krause przekazuje nam historię pewnej wsi, szkoły i jej uczniów w opowiadaniu pt. „Frischer Wind im alten Haus” („Świeży powiew w starym domu”). Lecz nadmiar materiału, nieopanowanego przez autora, każe mu prześlizgiwać się tylko po powierzchni zjawisk. Heinz Hermann Wille w noweli „Draussen auf dem Ziegenager” („Na koziej łące”) opowiada o zajmującym, jak pewna młoda traktorzystka nakłoniła grupę pionierów na wsi do wprowadzenia w życie nauki Lysenki i założenia doświadczalnego polećka miczurinowskiego.

Widzimy więc, że tematyka wiejska zajmuje sporo miejsca w literaturze niemieckiej. Ale sama tematyka nie wystarcza. Brak nam realistycznego odbicia walki klasowej na wsi, brak nam artystycznego odzwierciedlenia głębokich konfliktów, takich, które ludźmi wstrząsają, a niekiedy nawet ich łamią. Brak nam optymizmu, który wazyby się sięgnąć nawet i do tego, co jest tragiczne, który sławiłby jutrzejsze zwycięstwo w dzisiejszej rzekomej klęsce. Brak nam powieści, opowiadań, nowel, utworów scenicznych, w których młodzież występowałaby jako awangarda nowego ładu społecznego. Brak nam natchnionych dzieł, które pozwalałyby nam wraz z bohaterami naszych czasów, chłopcami i dziewczętami, śmiać się i płakać, walczyć i zwyciężać.

Przytaczamy słowa Waltera Ulbrichta, wypowiedziane na IV Zjeździe SED: „O ile nasi pisarze chcą wyprzedzić rozwój nowego życia, muszą jeszcze odważnie, jeszcze głębiej zająć się zagadnieniem nowej młodzieży”. Nowe życie wsi nastroża nader bogate możliwości kształtowania naszej problematyki młodzieżowej odważnie i głęboko. Toteż z niecierpliwością czekamy na nowe powieści, będące obecnie w przygotowaniu.

Wiemy, że Benno Voelkner, Erwin Strittmatter, Armin Müller, August Hild pracują obecnie nad książkami, w których znajdzie odbicie życie wsi. Wiemy, że młoda poetka Lori Ludwig pisze powieść o założeniu spółdzielni produkcyjnej, wiemy, że Rudolf Weiss, autor książki o tematyce wojennej pt. „...und drüben singen sie” („... a po tamtej stronie śpiewają”) ukończył właśnie powieść pod tytułem „Es grünt die Saat” („Zieleni się siew”). Inni młodzi autorzy, którzy nie dali się jeszcze poznać, wybierają podobne tematy. Dobrze byłoby, żeby w króć z tych nowych książek znalazł się typ bohatera czy bohaterki, który stałby się wzorem i przykładem dla naszej młodzieży, który mógłby porwać serca i umysły i utrwalić się głęboko w pamięci czytelników!

Georg Rahm



Literatura niemiecka

W latach 1953/54 ukazały się:

J. W. GOETHE F A U S T Przełożył E. Żegadłowicz Wstęp A. Sowińskiego cz. I, s. 228, cz. II, s. 379 zł 26.—	ANNA SEGHERS GCALENIE Przekład J. Mareckiej i M. Wolcarkiej; posłowie S. Wygodzkiego (Biblioteka Laureatów Nagrody Stalnowskiej „Za utrwalenie pokoju między narodami” pod redakcją J. Iwaszkiewicza) s. 468 opr. ptt. zł 17.—
J. W. GOETHE TORQUATO TASSO Dramat w 5 aktach Przełożył L. H. Morstin s. 159 zł 9.—	ANNA SEGHERS SIDOMY KRZYŻ Przekład J. Mareckiej i M. Wolcarkiej; posłowie E. Naganowskiego (Biblioteka Laureatów Nagrody Stalnowskiej „Za utrwalenie pokoju między narodami” pod redakcją J. Iwaszkiewicza) s. 396 opr. ptt. zł 15.—
FRYDERIK SCHILLER DON KARLOS Poemat dramatyczny Przełożyła K. Iwakowiczówna Posłowie E. Csato s. 359 zł 14.—	JOHANNES BECHER PZEGANIE Przełożył J. Saloni Wiersze przeł. A. M. Swinarski Posłowie A. Wirtha (Biblioteka Laureatów Nagrody Stalnowskiej „Za utrwalenie pokoju między narodami” pod redakcją J. Iwaszkiewicza) s. 398 opr. ptt. zł 20.—
HENRYK KLEIST ROZBITY DZBAN Komedia Przełożył Z. Krawczykowski s. 153 zł 6.—	LION FEUCHTWANGER GOYA Przełożył J. Frühling i J. Grabowski Posłowie J. Białostockiego s. 563 (wznowienie ukaże się w najbliższym czasie)
BERTOLT BRECHT TRZY DRAMATY Przełożył S. J. Lec. Z. Krawczykowski i W. Lewik Wstęp J. A. Szczepańskiego s. 427 zł 24 50	STEFAN HERMLIN CZAS WSPOLNOTY przełożyła A. Linke Przedmowa J. Andrzejewskiego s. 119 zł 5.—
GOTFRYD KELLER LUDZIE Z SELOWILLI Opowiadania Przełożyła I. Czermakowa. Posłowie A. Sowińskiego t. I, s. 374, t. II, s. 317 zł 22.—	W d r u k u : J. W. GOETHE WYBÓR DZIEŁ t. I—IV W przekładzie najwybitniejszych poetów od Mickiewicza po współczesnych. Wiele utworów ukaże się po raz pierwszy w polskim przekładzie.
ARNOLD ZWEIG TOPÓR Z WANDSBECK Przełożyła E. Siłńska s. 501 zł 20.—	BERTOLT BRECHT WYBÓR WIERSZY Przełożył: W. Broniewski, J. Bocheński, S. J. Lec, W. Lewik, L. Pijanowski, A. Sowiński, A. M. Swinarski, S. Wygodzki.
ANNA SEGHERS UMARLI POZOSTAJĄ MŁODZI Przełożył J. Malinak Posłowie E. Naganowskiego (Biblioteka Laureatów Nagrody Stalnowskiej „Za utrwalenie pokoju między narodami” pod redakcją J. Iwaszkiewicza) s. 655 opr. ptt. zł 30.—	WILJI BREDEL EGZAMIN Przełożyła A. Linke

PAŃSTWOWY INSTYTUT
WYDAWNICZY

1978-1



Przekłady z literatury niemieckiej

ARSENAL PIESNI Antologia niemieckiej poezji rewolucyjnej XIX wieku Str. 172 zł 11.—	TOMASZ MANN CZARODZIEJSKA GÓRA Znane arcydzieło znakomitego pisarza, ilustrujące w mistrzowski sposób szerzenie się prądów ideowych w Europie przed pierwszą wojną światową. T. I, str. 476 T. II, str. 496 Całość opr. w ptt. zł 42.—
BERTOLT BRECHT OPOWIADANIA Z KALNDARZA Wybór wierszy, opowiadań, satyr i aforyzmów wybitnego współczesnego prozaika i poety Str. 112 zł 4 20	PRZED NAMI ŻYCIE Wybór opowiadań młodych pisarzy niemieckich Str. 284 zł 10.—
EDUARD CLAUDIUS NARODZINY Opowiadania Str. 164 zł 6 60	ANNA SEGHERS DROGA PRZESŁUTY Dzieje powstania austriackiego Schutzbundu w lutym 1934 r. Str. 228 Opr. w ptt. zł 12.—
THEODOR FONTANE SCHACH Z WUTHENOW Powieść wielkiego realisty XIX wieku Str. 194 zł 6.—	ANNA SEGHERS ZA BIAŁYM MUREM Opowiadania Str. 240 zł 9 40
KAROL GRUENBERG KWARTET CIENI Dzieje czterech pokoleń rodziny robotniczej na przełomie XIX i XX w. Str. 336 zł 12 50	W d r u k u : LION FEUCHTWANGER SUKCES Znakomita powieść laureata Nagrody Państwowej NRD
AUGUST HILD LUDZIE WYCHODZĄ Z MROKU Powieść o nowym życiu ludzi pracy w Niemieckiej Republice Demokratycznej Str. 404 zł 20.—	ARNOLD ZWEIG MŁODA KOBIETA Z ROKU 1914 Pierwsza część wielkiego cyklu powieściowego zatytułowanego „Wielka wojna białych ludzi”
BERNARD KELLERMANN TANIEC UMARŁYCH Powieść z okresu dyktatury hitlerowskiej w Niemczech Str. 468 Opr. w ptt. zł 18.—	ARNOLD ZWEIG WYCHOWANIE POD WERDUN Druza część wielkiego cyklu powieściowego pt. „Wielka wojna białych ludzi”
ADAM SCHARRER LUDZIE BEZ OJCZYŹNY Powieść zmarłego zasłużonego żołnierza ruchu robotniczego z okresu pierwszej wojny światowej Str. 228 zł 9.—	„CZYTELNIK” 1967-1

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWA NAUKOWE

Biblioteka Klasyków Filozofii

Dotychczas ukazały się:

JEAN LE ROND d'ALEMBERT: WSTĘP DO ENCYKLOPEDII Przekład J. Hartwig, opracowanie T. Kotarbińskiego. Str. 188, zł 16.—	ETIENNE BONNET DE CONDILLAC: LOGIKA CZYLI PIERWSZE ZASADY SZTUKI MYŚLENIA Przekład J. Znosko, wstęp i opracowanie T. Kotarbińskiego. Str. XXVIII + 212, zł 12 75
LUDWIK FEUERBACH: WYKŁADY O ISTOCIE RELIGII Przekład E. Skowrona i T. Witwickiego, wstęp T. Krońskiego. Str. XL + 334, zł 34 60.	TOMASZ HOBBS: LEWIATAN CZYLI MATERIA, FORMA I WŁADZA PAŃSTWA KOSCIELNEGO I ŚWIECKIEGO Przekład Cz. Znamierowski. Str. XXII + 658, zł 55.—
IMMANUEL KANT: UZASADNIENIE METAFIZYKI MORAŁNOŚCI Przekład M. Wartenberga. Str. VIII + 136, zł 15.—	JULIEN LA METTRIE: CZŁOWIEK - MASZYNA Przekład i wstęp St. Rudnickiego. Str. XLI + 104, zł 15.—
MORELLY: KODEKS NATURY CZYLI PRAWDZYWY DUCH JEJ PRAW Przekład D. Malewskiej. Str. XI + 173, zł 18 50	

W opracowaniu:

ADAM BAR: BIBLIOGRAFIA POLSKIEGO PISMIENICTWA FILOZOFICZNEGO, Zeszyt 1. OŚWIECENIE	JOHANN GOTTLIEB FICHTE: POWOŁANIE CZŁOWIEKA
GOTTFRIED WILHELM LEIBNIZ: NOWE RÓZWAŻANIA O UMYŚLE LUDZKIM	JOHN LOCKE: O ROZUMIE
JEAN MESLIER: TESTAMENT	BENEDYKT SPINOZA: ETYKA
STANISŁAW STASZIC: PISMA FILOZOFICZNE	

Sprzedaż wydawnictw naukowych — w księgarniach naukowych Domu Książki, Zamówienia za zaliczeniem — Księgarnia Naukowa, Warszawa, Krakowskie Przedmieście 7.



Rys. Elisabeth Shaw (Berlin)

BERTOLT BRECHT

Urząd dla Spraw Literatury

Urząd dla Spraw Literatury,
jak wiadomo,
przydziela wydawnictwom republiki papier,
tyle a tyle cetnarów
cennego materiału dla dobrze notowanych dzieł.
Dobrze notowane
są dzieła zawierające idee,
które Urząd dla Spraw Literatury zna z gazet.
Ten zwyczaj,
ze względu na charakter naszych gazet,
mógłby dać wielkie oszczędności papieru, gdyby
Urząd dla Spraw Literatury jakieś idee z gazet
zawsze poświęcał jedną tylko książkę. Niestety,
kieruje on do druku wszystkie niemal książki,
które rozwijają
jakąkolwiek ideę z gazet.
Tak, iż
dla dzieł niejednego mistrza
braknie potem papieru.

Przełożył Andrzej Wirth



Dziś...

...a jutro??
Rys. Hardy (Düsseldorf)

HANSGEORG STENGEL

Kto chciałby jeszcze raz?

Kto nie był, kto chce jeszcze raz?
Kto krwawić ma w szynelu?
Kto szukać rad pod syren wrzask
wskazówek OPeL-u?

Kto znów karabin wzięłyby w garść?
Kto by w swych braci mierzył?
Kto chciałby „za ojczyznę” paść
gdy każą tak gangsterzy?

Kto by się z dobrej woli wściekł?
Kto wierzy w Cloya bzdury?
Kto chce by Renu dolny bieg
dopływem był Missouri?

Kto rzekł: „Światówka numer trzy
przyjść musi, nie ma rady!”
My czytelniku? Ja? Czy ty?
Nie! Z nas obydwu żaden!

Przełożył Stanisław Jerzy Lec

Z FRASZEK KLASYCZNYCH

FRYDERYK SCHILLER

Dyletant

Mniemasz, żeś już jest poetą, gdy ci się strofka ułoży
w wykształconym języku, co myśli za ciebie i w czy?

Przyjaciół i wróg

Drogi mi jest przyjaciel i dla wroga mam cenną:
przyjaciel wskazuje, co mogę, wroga uczy, co powinienem.

Przełożył Adolf Sowiński

J. W. GOETHE

Epigramaty

Nie znam straszniejszej katuszy dla siebie,
Niż być samemu w niebie.

„Dla mnie to brzydkie” — rzekł niechętnym tonem,
I zszedł wszystko za załatwienie.

Gdy nie chcesz kupić rzeczy, którą cenisz nisko,
Z daleka ominij targowisko.

Człowiek wybitnego będzie cenił z ochotą,
Gdy dowie się, że tamten również upadł w błoto.

Przełożył Andrzej Dolegowski

HANSGEORG STENGEL

Tylko ryby zawsze milczą

Karp milczy. Los już taki ma przeklęty
od karpia z wody do karpia na szaro.
Gdy kiedyś rak uszczypnie karpia w piętę,
karp tylko w duchu ryknie cicho a — u.

Jest żywot karpia wyrzeczeniem bowiem,
omszały, niemy płynie poprzez topiel.
Ni tak ni nie na „referendum” powie
w strachu, że przytem wody się nażłopie.

Bo karp naiwnym jest dobrodusznikiem,
nie para się sprzeciwem ni protestem.
Wędkę rybaka pomyli z lizakiem
i zjada mu się, że polów to festyn.

Tak właśnie Konrad Bonn-aparte żyje,
w sadzawce karpiej ten system popiera.
karpia metoda tego „karpe diem”
jest polityką imię Adenauera.

Karp milczy. Ludziom jednak dana mowa.
Miliony głosów zwalczą wojnę godnie.
Bo tam gdzie naród zgłosił się do słowa
nie ziszczył czart wojennych planów zbrodni

Przełożył Stanisław Jerzy Lec

LOTHAR KUSCHE

Jak zostać genialnym artystą?

A wiec, moi ludzie, następujące
reguły są dobrze wypróbowane
w praktyce; możecie
zdać się na nie, jeśli chcecie po-
łożyć fundamenty, na których ge-
nialne artystostwo samo się wznie-
sie. Jak zostać genialnym artystą?



Rys. Paul Rosie

Tak się to robi:
1. Przestrzegając ściśle tych re-
gul —
2. Uważając się za geniusza, a już
nim jesteś.

3. O geniuszu w żadnym wypad-
ku nie stanowi pracowitość, jak się
często mylnie przyjmuje. Geniusz
jest raczej reklamą. Nie pozwól ni-
komu wątpić, że jesteś geniuszem.
Zabiegaj o wprowadzenie tytułu
„Geniusz dla honoru”.

4. Naciągaj na pożyczki. Artysta,
który może wyżyć za swoje pienia-
dze, nie jest artystą, lecz banko-
wym biurokratą, niedźmym psem,
artystycznym profanem, kultunem.
5. Intuicja jest wszystkim. Cze-
kaj spokojnie, aż przyjdzie obja-
wienie. a gdyby nie przyszło, pójdź
na „jednego”. Jeśli jednak przyjdzie,
również pójdź na „jednego”.
Pamiętaj: najlepszą przyjaciółką ge-
nialnego artysty jest butelka.

6. Tylko kultury gołą się regu-
larnie. Obnoś szczerą brodę na
znak wyteżonej i skupionej pracy.
7. Włosów na głowie albo a) nie
ścinaj wcale (tzw. fryzura à la Ry-
szard Wagner), albo b) zetrnij zu-
pełnie (tzw. fryzura à la Bertolt
Brecht).

8. Wyjaśnij wszystkim ludziom,
którzy zaczynają mówić z tobą o
sztuce, że ani trochę sztuki nie ro-
zumieją. Daj im do zrozumienia,
że są wieprzami, którym nie chcesz
rzucić pereł.

9. Zapamiętaj: sztuka jest prze-
ciwieniem pracy.



Rys. Paul Rosie

10. Zachowuj się tak, jakbyś
wszystko mógł pomieścić w głowie,
wszystko jednak zapominaj. Bądź
niepunktualny; tylko mali ludzie są
punktualni.

11. Kiedy się mówi o pracy in-
nych artystów, genialny artysta ma
wznosić brwi i gwałtownie potrzą-
sać głową. Wciąż tylko potrząsać,
i tak nic nie wypadnie.

12. Występuj publicznie pełen
melancholii, gdyż jesteś strasznie
samotny, jako jedyny naprawdę ge-
nialny artysta w promieniu 124 ki-
lo metrów; występuj jako stała
gwiazda pierwszej wielkości. Rzu-
tuj swe światło w kosmos, przy-
czym jednocześnie zwracasz w za-
myśleniu spojrzenie do wnętrza.

13. Zmieniaj damy swego serca
częściej niż rękawiczki.

14. a) Nie czytaj książek, b) Mów
o książkach.

15. Nie sprawiaj sobie mebli, bo
meble podkopują geniusz.

16. Śpij za dnia, abyś mógł wie-
czorem chronić swój geniusz przed
wyschnięciem.

17. Wszczynaj kłótnie: w domu,
w tramwaju, w restauracji. Mów
głośno; tylko bogoci szepczą.

18. Niech twoja pra-
wa d-
działalność nie
b-
dz-
nie!

HANSGEORG STENGEL

Naród pod broni? Uśmiełby się koń!

Ach pani Schmidt, że dojść do tego mogło,
naprzód szło świetnie, aż po ową zdradę.
I w ludziach straty i prestiżu pogrom
(przez ten sabotaż) tam pod Stalingradem.

Bo „fuehrer” nasz ideję miał wspaniałą,
lecz sam na siebie był skazany przecie.
I był za ludzki! Widzimy — zostało
jeszcze za dużo Żydów na tym świecie.

Naród niemiecki jedynie rewanżem
przywrócić może dawne, dobre czasy.
Mój mąż fachowcem jest w mydlarskiej branży,
lecz czas wydzwignąć mu się z szarej masy.

Na wojnie był naczelnym inspektorem.
Odcinek Dniepru. Frontu umacnianie
Dziś byłby już Indochin protektorem,
jeśliby... Ach, kochana moja pani.

Na każdy mord z zasady patrzę krzywo,
miłuję ludzi, brzydził zawsze miecz mnie.
Lecz! Przyszła wojna będzie sprawiedliwą!
Wszak z bolszewizmem sprawa ostatecznie.

Walka o wolność wprawi nas w ekstazę,
myśmy kultury wieczni bojownicy!
Naród niemiecki czeka na rozkazy
Ojca Świętego i bońskiej prawicy.

Tak, pani Schmidt! Potrzeba nam ufnosci!
Mąż mówi: „Bomba pęknie lada moment!”
Bo on to pacyfista z krwi i kości,
nie czyni ustępstw, nie będąc zmuszonym

Przepraszam, jeszcze do piekarka pędzę,
lecz radę pani dam na pożegnanie,
należy nabyć „Mein Kampf” jak najprędzej.
„Heil Hit...”! Pardon, ach do widzenia Pani!

Przełożył Stanisław Jerzy Lec



Rys. Ralf Kig (Halle)

Z kolonii do kolonii